



**ROZMOWY
W KULUARACH
i nie tylko.
JAREMCZE 2018
s. 4–8 oraz s. 18–20**



**Czy musimy kochać
Ukrainę**
Jerzy Lubach
s. 14



Drukarnie Stanisławowa
Iwan Bondarew
s. 24

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Prezydent Duda w Zurychu: UE, aby przetrwać, musi opierać się na wartościach

Prezydent podkreślił, że „zasada równości, którą popiera Polska, oznacza, że Europa nie może stać się ekskluzywnym klubem”. – Drzwi do UE muszą pozostać otwarte, w szczególności dla Gruzji, Ukrainy i Bałkanów Zachodnich; nie można pozostawić tych krajów poza wspólnotą europejską tylko dlatego, że ich „silny” sąsiad chce decydować o ich losie.

Prezydent w poniedziałek (8 października) przebywał z wizytą w Szwajcarii. We wtorek po południu (9 października) na Uniwersytecie w Zurychu polski prezydent wygłosił wykład zorganizowany przez Europa Institut w ramach dorocznego tzw. wykładu churchilowskiego.

Przed rozpoczęciem wykładu prezydenta kilka osób zebranych w audytorium wstało z okrzykiem „Wolne sądy, konstytucja”. Po krótkiej chwili zostały one wyprowadzone z sali przez ochronę.

Duda podkreślił, że kiedy rodziły się koncepcje integracji europejskiej, nie wszystkie narody europejskie były w stanie dokonywać swobodnych wyborów dotyczących ich przyszłości.

– Niestety w tym czasie Polska nie była w stanie uczestniczyć w żadnych wysiłkach na rzecz zjednoczenia. Rozciągnięcie „żelaznej kurtyny” oznaczało, że Polsce i innym krajom Europy Środkowej i Wschodniej odmówiono prawa do niezależnych wyborów politycznych – podkreślił Duda. Jak zaznaczył, to, że Polska znalazła się po wschodniej stronie „żelaznej kurtyny”, było wynikiem



umowy, jaką alianci zawarli ze Związkiem Radzieckim podczas konferencji w Jaltcie. – To nie była decyzja Polski. Została ona podjęta za naszymi plecami – podkreślił prezydent. Dodął, że „zimna wojna była próbą odciążenia

Polski od jej naturalnego europejskiego środowiska politycznego”.

– To była nie tylko strata dla Polski i Europy Wschodniej, ale także dla Europy Zachodniej. „Żelazna kurtyna” oddzieliła Europę Środkowo-

Wschodnią od Zachodu tak samo, jak oddzieliła Zachód od Europy Środkowo-Wschodniej. I w ten sposób stworzyła to nienaturalne pęknięcie w europejskim świecie – powiedział Duda.

(cd. na s. 2)

Rozpoczął się 7. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”

Pokazem filmu „Dyvizjon 303. Historia prawdziwa” w reżyserii Denisa Deliça zainaugurowano 7. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie. Pokaz odbył się 12 października. W ramach imprezy widzowie obejrzą ponad 20 filmów m.in. nagrodzone na Festiwalu Filmowym w Gdyni – „Cicha noc” w reżyserii Piotra Domalewskiego, „Ptaki śpiewają w Kigali” w reżyserii Joanny Kos-Krauze oraz „Najlepszy” w reżyserii Łukasza Palkowskiego. Cena biletów na wszystkie pokazy filmowe wynosi tylko 35 UAH. Organizatorem wydarzenia jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.



Konsul RP we Lwowie Katarzyna Sołek, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, Antoni Królikowski

EUGENIUSZ SAŁO

Goście, którzy przybyli na uroczystość otwarcia, mieli okazję przejść się po czerwonym dywanie, a także zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie w retro-atelier.

Podczas otwarcia 7. Przeglądu Rafał Wolski, konsul generalny RP

we Lwowie zaznaczył, że to największa prezentacja polskiej produkcji filmowej w Europie Środkowo-Wschodniej.

– Poza granicami Polski, w naszej części Europy jest to największa impreza. Wydarzenie, które w bardzo dobry sposób pokazuje lwowskiej publiczności to, co nowe,

ciekawe i interesujące w polskiej kinematografii. Chcemy, żeby widz lwowski, stanisławowski i użhorodski, bo w tym roku pojedziemy z festiwałem na Zakarpacie, dowiedział się co dzieje się w głowach polskich reżyserów i scenarzystów. Chcemy, żeby ten Przegląd był czymś w rodzaju okna otwartego na polską

współczesną kinematografię – powiedział polski dyplomata.

Oprócz licznie zebranych lwowiaków, w otwarciu uczestniczyli: Ołeh Syniutka, przewodniczący lwowskiej państwowej administracji obwodowej, Walentyn Charłow z lwowskiej Rady Obwodowej, Natalia Bunda, kierownik departamentu rozwoju lwowskiej rady miejskiej, Wiczesław Wojnarowski, przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie, płk. Agnieszka Malczewska, zastępca attaché obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie, płk. Ołeksij Krasniuk, zastępca przewodniczącego Akademii Wojsk Lądowych do pracy edukacyjnej, a także polscy dyplomaci, przedstawiciele nauki, kultury, oświaty, duchowieństwa, partnerzy i sponsorzy projektu.

– Od pierwszego Przeglądu naszym marzeniem była sytuacja: przychodzą ludzie na otwarcie, podchodzą do kas, pytają o bilety, a bilety już są wysprzedane. Chcemy pokazać lwowskiej publiczności polski najlepszy współczesny film – zaznaczyła pomysłodawczyni i współautorka koncepcji Przeglądu Barbara Pacan.

(cd. na s. 9)

Prezydent Duda w Zurychu: UE, aby przetrwać, musi opierać się na wartościach

(dokończenie ze s. 1)

We wrześniu 1946 r. b. premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill w czasie wykładu na Uniwersytecie w Zurychu mówił o potrzebie stworzenia „Stanów Zjednoczonych Europy”. Mówił wtedy m.in.: „Jednak istnieje pewien środek. Środek, który (...) mógłby (...) w ciągu kilku lat przeistoczyć wizerunek Europy, lub przynajmniej jej znaczną część, na obraz dzisiejszej, wolnej i szczęśliwej Szwajcarii (...). Musimy stworzyć coś na podobieństwo Stanów Zjednoczonych Europy”.

– Głosy przywódców europejskich, którzy chcieliby mieć „bardziej zwartą Unię”, zbudowaną wokół „twardego jądra”, ograniczoną jedynie do krajów zachodnich, to echa stereotypów z czasów „żelaznej kurtyny” – mówił prezydent Andrzej Duda na Uniwersytecie w Zurychu.

Prezydent podkreślił podczas wykładu na uniwersytecie, że przez dziesięciolecia w społeczeństwach zachodnioeuropejskich zakorzeniło się przekonanie, że „to, co pozostało za „żelazną kurtyną, było mniej europejskie”.

– Kiedy po 1989 roku Polska i inne kraje regionu wkroczyły na naturalną ścieżkę integracji z instytucjami europejskimi, nie tylko musiały przewyciężyć geopolityczny rozdźwięk z Zachodem, ale także walczyć z nieporozumieniami i fałszywym stereotypem ich kulturalnej inności – mówił Duda. Zaznaczył, że tym bardziej dla Polski „bolesne” jest „usłyszeć w politycznej retoryce dzisiejszych przywódców echa tych samych stereotypów, które zakorzenione są w Europie z ery „żelaznej kurtyny”.

– To są głosy tych, którzy chcieliby mieć „bardziej zwartą Unię”, albo Unię zbudowaną wokół „twardego jądra”, ograniczoną jedynie do krajów zachodnich, bez bagażu czegoś, co nazywają „peryferyjnymi państwami” Europy Środkowej i Wschodniej – oświadczył prezydent. Jak dodał, „odtworzenie złych emocji i fałszywych podziałów w Europie zawsze będzie działało wbrew ideom, które Churchill przedstawił w swoim przemówieniu w Zurychu, a mianowicie, że proces integracji musi być otwarty dla tych, którzy chcą i mogą”. Jak zaznaczył, z procesu integracji „nikt nie może być wykluczony”.

– „Żelazna kurtyna” podzieliła Europę od Bałtyku po Adriatyk. Obecnie łączymy Europę od Bałtyku przez Adriatyk i Morze Czarne poprzez projekty takie jak inicjatywa Trójomorza. To sprawia, że Europa przyszłości różni się od Europy z przeszłości. Bądźmy narodem przyszłości Europy, a nie echem przeszłości Europy – powiedział polski prezydent. – Wspólnotę w Europie można zbudować tylko dzięki lojalnej współpracy państw równych w swoich prawach; Europa nie może stać się ekskluzywnym klubem – powiedział prezydent Andrzej Duda we wtorek podczas wykładu na Uniwersytecie w Zurychu.

Prezydent podkreślił, że „szacunek dla każdego kraju i równe

prawa wszystkich państw są podstawami jednoczącej się Europy”. – Wspólnotę w Europie można zbudować tylko dzięki lojalnej współpracy państw równych w swoich prawach. Każde państwo ma równe prawo do samostanowienia, i to prawo musi być chronione w Europie – podkreślił Duda. Jak dodał, oznacza to również „konieczność obrony integralności uznanych na arenie międzynarodowej granic państwowych”.

– Granice w Europie nie mogą zostać zmienione siłą – powiedział Duda.

Zaznaczył, że integracja europejska musi być przede wszystkim oparta na wspólnym wysiłku na rzecz



usuwania nierówności i zapewnienia równych szans. – Historia uczy nas, Europejczyków, że „koncert mocarstw” zawsze prowadzi do konfliktów i rozlewu krwi. Idea integracji europejskiej miała być antidotum na to – zaznaczył prezydent.

Podkreślił, że „zasada równości, którą popiera Polska, oznacza, że Europa nie może stać się ekskluzywnym klubem”. – Drzwi do UE muszą pozostać otwarte, w szczególności dla Gruzji, Ukrainy i Bałkanów Zachodnich; nie można pozostawić tych krajów poza wspólnotą europejską tylko dlatego, że ich „silny” sąsiad chce decydować o ich losie – powiedział prezydent Andrzej Duda na Uniwersytecie w Zurychu.

Prezydent podkreślił, że wysiłki zmierzające do zmniejszenia nierówności nie powinny ograniczać się do krajów Unii Europejskiej. Zaznaczył, że Polska od samego początku członkostwa w UE angażowała się w działania na rzecz zbliżenia wschodnich sąsiadów do Unii i Zachodu, w szczególności Ukrainy i Gruzji, a także Bałkanów Zachodnich.

– Zawsze podkreślaliśmy, że drzwi do Unii Europejskiej muszą pozostać otwarte. Chcemy, aby te kraje stały się w przyszłości częścią UE – powiedział Duda. Zaznaczył, że Gruzja i Ukraina od dawna wyrażają ambicje w tym zakresie. Prezydent podkreślił, że kraje te mają prawo do członkostwa, jeśli spełnią warunki określone w traktatach UE. – A my jesteśmy im winni nasze wsparcie. Nie można ich pozostawić poza wspólnotą europejską tylko dlatego, że ich „silny” sąsiad chce decydować o ich losie. Uniemożliwienie im dokonania własnego wyboru naruszyłoby zasadę, że każde państwo ma równe prawo do samostanowienia – podkreślił prezydent.

– UE, aby przetrwać, musi opierać się na wartościach – mówił prezydent Andrzej Duda na Uniwersytecie w Zurychu. Zaznaczył, że w UE, która opiera się na wartościach, nie ma miejsca na projekty korzystne tylko dla jednego kraju i podważające bezpieczeństwo energetyczne innych. Duda podkreślił, że w polskiej wizji Unia Europejska powinna być wspólnotą wartości. – Nigdy nie powinniśmy myśleć o UE jako o czysto technicznym lub biurokratycznym projekcie. Proces integracyjny zawsze miał wymiar moralny i czerpał z uniwersalnych wartości – podkreślił prezydent.

– Ojcowie Europy rozumieli, że Europa może być udanym projektem

tylko wtedy, gdy jest głęboko zakorzeniona w postawach moralnych społeczeństw – podkreślił Duda. Jak mówił, dziś natomiast wielu polityków, gdy mówi o Unii Europejskiej, podkreśla „prymat instytucji europejskich”.

Duda mówił, że „aby przetrwać, Unia Europejska musi wrócić do polegania na wartościach”. – Wartości są głęboko zakorzenione w naszym wspólnym dziedzictwie kulturowym. Europa nie może odrzucić swojej historii. Wręcz przeciwnie, musi z niej czerpać – powiedział.

Według prezydenta, z trzech fundamentów tożsamości europejskiej: filozofii greckiej z jej koncepcją demokracji, rzymskiego poczucia prawa oraz etyki judeo-chrześcijańskiej w dzisiejszym dyskursie politycznym najmniej mówi się o korzeniach duchowych i etycznych.

– Nie mam wątpliwości, że w Europie, która będzie się opierać na wspólnych wartościach, nie będzie miejsca na projekty korzystne tylko dla jednego kraju i podważające bezpieczeństwo energetyczne innych – oświadczył prezydent. Zaznaczył, że ma w tym kontekście na myśli projekt gazociągu Nord stream 2. Jak mówił, powrót UE do wartości jest także podstawą, by odzyskać zaufanie społeczeństw do integracji europejskiej. – Obywatele muszą odzyskać pewność, że instytucje europejskie spełniają ich potrzeby, a nie potrzeby tych instytucji. Muszą mieć pewność, że ich wybory, w tym polityczne, są szanowane i że podejmowane są wysiłki, aby zrozumieć ich motywacje – mówił Duda.

Jak naznaczył, „nikt nie może być wykluczony z Europy tylko dlatego, że nie zgadzamy się z jego politycznymi poglądami lub decyzjami”.

źródło: wPolityce.pl

Szef BBN spotkał się w Kijowie z ministrem obrony Ukrainy

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN) Paweł Soloch omówił (5 października) współpracę wojskową Polski z Ukrainą podczas rozmów w Kijowie z ministrem obrony tego kraju Stepanem Połtorakiem.

– Omówiliśmy kwestie współpracy w bezpośrednim wymiarze wojskowym, czyli w ramach brygady litewsko-polsko-ukraińskiej, oraz rozmawialiśmy o możliwościach, jeśli chodzi o zwiększenie jej wykorzystania zarówno w ćwiczeniach, jak i wspólnych operacjach – powiedział Soloch PAP.

Ministrowie poruszyli temat współpracy przemysłów obronnych dwóch krajów w zakresie modernizacji sprzętu i relacjach Ukrainy z NATO i Unią Europejską. – Rozmawialiśmy w szerszym kontekście o polityce zbliżenia Ukrainy z NATO i manifestowanej przez nią woli uzyskania członkostwa w Sojuszu oraz programach oferowanych przez Unię Europejską, zwłaszcza że w tej chwili budowana jest współpraca NATO-UE – podkreślił Soloch.

Minister Połtorak oświadczył po rozmowach, że władze w Kijowie doceniają wsparcie, które – jak zaznaczył – otrzymują od Polski od pierwszych dni rosyjskiej agresji. – Polska od pierwszego dnia rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie przekazywała naszemu krajowi pomoc polityczną i materialno-techniczną – napisał Połtorak na Facebooku.

Ukraiński minister przekazał, że omówił z Solochem sytuację związaną z bezpieczeństwem w strefie operacji przeciwko separatystom prorosyjskim w Donbasie oraz reformy w ukraińskiej armii. – Jestem zadowolony, że mamy wspólne poglądy na dalszą współpracę i wspólne projekty – podkreślił Połtorak.

Piątek (5 października) był drugim i ostatnim dniem wizyty ministra Solocha na Ukrainie. W czwartek spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Pawłem Klimkinem, a następnie z

sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) Oleksandrem Turczynowem. Po rozmowach Soloch i Turczynow oświadczyli, że głównym zagrożeniem dla relacji między dwoma państwami jest agresywna polityka Rosji.

– Oba nasze narody są skierowane ku przyszłości. Oczywiście warunkiem jest wyjaśnienie sobie pewnych kwestii spornych, nie może to przesłaniać jednak zasadniczej sprawy: jesteśmy skazani na siebie, a nasze bezpieczeństwo zależy od bezpieczeństwa każdego z nas – powiedział szef BBN.

Sekretarz ukraińskiej RBNiO ocenił, że efekty rosyjskiej agresji widać w ostatnim konflikcie między Ukrainą a Węgrami, w wyniku którego dwa kraje w czwartek wydalili nawzajem swoich konsulów. Wcześniej Kijów oskarżył Budapeszt o wydawanie mniejszości węgierskiej na Ukrainie węgierskich paszportów.

Między Ukrainą i Węgrami od 2017 roku trwa ponadto spór o nową ustawę oświatową. Według Budapesztu narusza ona prawa mniejszości węgierskiej na ukraińskim Zakarpaciu, gdyż ogranicza nauczanie w języku ojczystym. Z powodu sporu Węgry blokują m.in. posiedzenia Komisji NATO-Ukraina.

Komentując napięcie między Ukrainą i Węgrami, Soloch oświadczył, że Warszawa opowiada się za rozwiązaniem tego konfliktu. – Jeśli chodzi o sytuację w relacjach węgiersko-ukraińskich, jesteśmy zainteresowani tym, by te napięcia nie wpływały na proces współpracy Ukrainy z NATO i współpracy Ukrainy z Unią Europejską – powiedział szef BBN w Kijowie.

źródło: PAP

Ukraina poparła rezolucję Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w sprawie zwrotu wraku Tu-154M

12 października Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy przyjęło rezolucję wzywającą Rosję do zwrotu Pol-sce wraku samolotu Tu-154M, który w 2010 roku rozbił się pod Smoleńskiem. Wśród przedstawicieli 46 państw, którzy poparli ten dokument była też delegacja Ukrainy. W jej imieniu głos zabrał Andrij Łopuszański, deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy.

KONSTANTY CZAWAGA

– Fragmenty samolotu są własnością państwa polskiego, które należy natychmiast zwrócić stronie polskiej – powiedział Andrij Łopuszański. Zaznaczył również, że 10 kwietnia 2010 roku stał się też czarnym dniem w kalendarzu Ukrainy i narodu ukraińskiego. – W jednej chwili straciliśmy prawdziwych przyjaciół i partnerów, którzy na co dzień pracowali w różnych kierunkach nad pogłębieniem partnerstwa strategicznego między Ukrainą a Polską – mówił ukraiński parlamentarzysta.

Dodał, że w podobny sposób Kreml unika odpowiedzialności za zestrzelenie samolotu pasażerskiego malezyjskich linii lotniczych MH17 oraz za wspieranie swoich najemników, którzy niszczą Wschód Ukrainy z użyciem rosyjskiej broni w rękach. Delegacja ukraińska potraktowała opór strony rosyjskiej ws. zwrotu Pol-sce wraku samolotu Tu-154M jako polityczne narzędzie wpływu na przywódców RP. – Wszelkie próby „handlu” wrakiem polskiego samolotu prezydenckiego są nie tylko niemoralne, ale także nikczemne i beznadziejne – zaznaczył Andrij Łopuszański.

Gdyby nie żądza pieniądza i hipokryzja świata wojna by się dawno zakończyła

My, Polacy z Ukrainy, wiemy – na Ukrainie trwa wojna. Wojna, której większość świata nie chce widzieć, której nie chce uznać, o której nie chce pamiętać. Niewygodna dla świata wojna. To jest bowiem wojna, która przeszkadza światu robić interesy z Rosją, która obnaża jego hipokryzję, która jest wyrzutem sumienia. Kto lubi tracić zyski? Kto lubi, gdy w lustrze widzi twarz kłamcy? Kto lubi mieć wyrzuty sumienia? Dlatego świat albo milczy, albo udaje, że nie pamięta, albo znajduje słowa, które tę wojnę ukrywają, albo czynią ją „strawniejszą” dla światowych sumień. Wojna domowa, bunt donieckich górników, sprzeciw. Biznesmeni i politycy różnych krajów i opcji „żonglują” tymi i innymi pojęciami, zamykają oczy, szukają ścieżek którymi można by tę wojnę „obejść”. Cel? W uproszczeniu – to kasa!

ARTUR DESKA

Zapewne nie to jest znakiem naszych tylko czasów, że pieniądz i zysk zastąpiły sumienie, uczciwość i prawdę. Jednakże bezsprzecznie to właśnie w naszych czasach ta zamiana stała się tak wszechogarniająca, wszechobecna i bezwstydna. Pieniądz decyduje praktycznie o wszystkim – niestety. Tak też jest w przypadku stosunku świata do toczącej się w Ukrainie wojny. Z jednej strony są deklaracje o demokracji, prawie, traktatach i szacunku, a z drugiej utracone oraz spodziewane zyski. To pierwsze, to obraz oficjalny. To drugie, to pokątne szeptki, ciche interesy, „lapsusy” i dyskretne gesty polityków, zaproszenia, odwiedzin itd. To także praktycznie absolutna cisza w prasie i telewizji, a jeśli – to proponowane nam są alternatywne wizje tego co się na Ukrainie dzieje: żadnej wojny nie ma, to co jest to „ukraiński bardak”, wojna domowa, a Rosja jest „cacy” i rosyjscy żołnierze wcale nie walczą na Donbasie (OBWE prawie trzy lata ich nie mogła zauważyć), no i przecież jakoś „trzeba z Rosją żyć” (w podtekście – robić interesy).

Oczywiście nie wszyscy i nie zawsze tak w świecie ukraińskie sprawy widzą. Problem w tym, że tym, którzy albo naiwni nie są, albo się jeszcze nie sprzedali (ew. – nie chcą się sprzedać w przewidywalnej przyszłości), trudno się z ich narracją przebić albo przez mur milczenia i obojętności, albo przez ścianę hipokryzji, służalczości i kłamstwa. Tak jest, niestety – wiem co piszę! Obserwuję (prawda, internetowo tylko) media (zaznaczam – nie tylko polskie) i obraz wojny na Donbasie (jeśli taki w ogóle można znaleźć) wylania się z nich wyciszony, wykoślawiony, zakłamany, zmanipulowany. Tradycyjnie zamieszczam uwagę dla „czytających inaczej”, to jest dla tych, którzy chcą przeczytać coś, czego nie napisałem – trafiają się wyjątki. Jednakże – kolejna uwaga – istota wyjątku polega właśnie na tym, że jest czymś rzadkim.

Skąd „zwyyczajny zjadacz chleba” żyjący w którymś ze spokojnych krajów Europy i świata czerpie wiedzę o tym co się w tym świecie (czyli także w Ukrainie) dzieje? Prasa, telewizja, Internet, radio – nie inaczej. No i cóż, korzystający z takich źródeł, przeciętny obywatel o „naszej” wojnie wie? Wie, że: to nie jest żadna wojna, Rosja nic z tym nie ma wspólnego, w Ukrainie rządzą naziści (tak, „naziści” – to nie pomyłka i nie o „nacjonalistach” mowa) i to co się dzieje to bunt przeciwko ich bezceństwu, w Ukrainie jest taki „burdel”, że nie wiadomo o co tam chodzi, sankcje szkodzą przede



wszystkim Europie i światu, a Rosja ma się świetnie. Kolejna uwaga dla „czytających inaczej” – jasne, że istnieją ludzie inaczej powyższe ostrzegający, tyle tylko, że ich wizja bezsprzecznie w świecie dominującą nie jest.

Czemuż ja się tak przejmuję tym, jak przeciętny obywatel wojnę na Ukrainie widzi? Ano, uważam jest to zbyt ważne, bo to właśnie ten obywatel raz na kilka lat do urn wyborczych się udaje i (cokolwiek byśmy sądzili o efektywności procesów dzisiejszej demokracji) wybiera. Wybiera rządzących, a ci decydują o tym jaki stosunek ten czy inny kraj ma tak do Ukrainy, jak i do rosyjskiej agresji, której ofiarą (jestem o tym bezwzględnie przekonany) Ukraina padła. Tak więc warto sobie odpowiedzieć na pytanie – jak i na kogo zagłosuje obywatel przekonany o „wojnie domowej na Ukrainie”, a jak obywatel przekonany o „rosyjskiej agresji i wojnie w Ukrainie”. Oczywiście, „problem ukraiński” nie jest centralnym w programach wyborczych i propagandzie partii i kandydatów przeróżnych (poza Ukrainą). Tak, jest on sprawą peryferyjną. Jednak warto zauważyć, nawet niewypowiedziany, nawet ukryty – istnieje. I jego niezauważanie, albo jego „wykoślawione” widzenie sprzyja w doświadczeniu do władzy, a następnie działaniu tych, którzy rosyjską agresję na Ukrainie – z różnych powodów – bądź wspierają, bądź nie zauważają niesionych przez nią dla całego świata niebezpieczeństw.

Tymczasem powtórzę – w Ukrainie trwa wojna! Wiem to nie z prasowych relacji, nie z telewizyjnych reportaży, nie z internetowych „postów”. Widziałem ją i widzę własnymi oczyma – w różnych jej przejawach. Przyszło mi chodzić po lejach

po artyleryjskich pociskach, słuchać huk wybuchów, widzieć zniszczone domy, płakać na pogrzebach poległych, karmić staruszków w przyfrontowej strefie, ewakuować rannych, tulić i pocieszać sieroty po ukraińskich żołnierzach – wszystkiego nie dam rady opisać. Znam tę wojnę nie ze słyszenia i wiem jaka ona jest. Okrutna, bezwzględna i wyniszczająca.

Wiem też o co ona się toczy. Nie, nie terytorialny i nie jej materialny wymiar są najważniejsze. Tak, to prawda – to wojna na Ukrainie, ale absolutnie to nie Ukraina jest w niej stawką. Po pierwsze – to jest wojna o zasady. Tak – o zasady! O to jak będziemy pojmowali reguły rządzące naszym światem! Czy umowy i traktaty mają jakąś wagę?! Czy pieniądz i siła mają decydować zawsze i o wszystkim?! Czy uczciwość, przyzwoitość i prawda mają jeszcze jakąkolwiek wartość?! Między innymi o to toczy się ta wojna! I toczy się ona nie tylko na linii frontu pod Donieckiem i Ługańskiem, ale i w gabinetach polityków krajów przeróżnych, parlamentach, redakcjach, wreszcie w naszej świadomości i w naszych sercach! Co jest istotniejsze – kasa i zyski czy zasady moralne i wierność obietnicom?

Ta wojna toczy się również o coś innego. Prawda, nie jestem strategiem, geopolitykiem, ekspertem, ale nie muszę wcale nim być, aby wiedzieć, że Ukraina jest w tej wojnie tylko celem pośrednim. Nie, to nie jakieś apokaliptyczne bzdury – to wynik rzeczowej analizy. Ukraina, czy chociażby tylko Donbas, to w „rękach” Rosji tylko instrument w geopolitycznej grze. Wojna w Donbasie, a późniejsza ewentualna jego kontrola, to „kij włożony w szprychy” europejskim aspiracjom Ukrainy.

Raz i na zawsze – jestem tego pewien. To koniec ukraińskich marzeń o NATO (tak, wiem – one i tak są bardzo „problematyczne”, ale jednak, póki co, są). To może nie formalna i powolna, ale odbudowa radzieckiego imperium wpływów i nie tylko wpływów. Wreszcie – jestem o tym przekonany – wcześniej, czy później „rosyjski świat” (ja nie tylko o militarnym jego aspekcie) u polskich granic wschodnich.

Ta wojna to także swoisty „papierak lakmusowy”. Sprawdzian dla świata i Europy. Na ile, dla zachowania świętego spokoju i dla osiągnięcia zysków, jest on w stanie ustąpić. Co jest w stanie oddać i poświęcić, jaką obrazę jest w stanie przełknąć, jaką hucpę ukryć pod gładkimi oświadczeniami o „poważnym zaniepokojeniu” i pod kompletnym brakiem reakcji. Jestem święcie przekonany, że „ukraińska wojna” ma za zadanie sprawdzić – a co by tak się stało, gdyby Rosja „wzięła się” za Białoruś (wariant łatwiejszy) lub za Litwę. Łotwę i Estonię (wariant trudny). O innych wariantach wolę nie snuć rozważań.

Nie chcę straszyc, nie chcę biadać. Widziałem i widzę tę wojnę prawie codziennie w różnych jej przejawach. Myślałem i myślę o niej. Pamiętam to, co prawie 100 lat temu powiedział już nieco zapomniany, ale jednak (okazuje się) „wiecznie żywy” Lenin. Wyjaśniając oponentom w Biurze Politycznym WKPB sens wprowadzenia NEP-u rzekł: „Kapitałści, dla osiągnięcia bieżących zysków, sami sprzedadzą nam sznur, na którym ich później powiesimy”. Tym sznurem, miały być: kapitał, wiedza, technologia. Cóż, mechanizm tego „sznura” funkcjonuje i dzisiaj w najlepsze – niemieckie firmy dostarczają turbiny, holenderskie budują most, brytyjskie są gotowe kłaść rurociąg... I ja tylko

o tym co wiem i o tym co po wprowadzeniu sankcji się dzieje piszę! „Sznur” to jest czy nie „sznur”?

Kolejne redakcje, kolejni politycy (ostatnio w Polsce zaobserwowane) „ukłony w stronę Rosji czynią, relatywizują jej odpowiedzialność za toczącą się na Ukrainie wojnę, zapraszają, rączki ściskają, kawkę (choć to niezbyt bezpieczne – jak niektóre przypadki pokazują) piją, uśmiechy wymieniają, miłymi słowami się pieszczą. Jest miło, cywilizowanie i przyjemnie.

Tymczasem na froncie, w Donbasie, nie ma tygodnia, w którym by nie zginęli ukraińscy żołnierze – w zeszłym tygodniu, prawie dziecko, 20-letnia dziewczyna, żołnierz ZSU. Ludzie, przeważnie staruszkowie (boją się, nie mają gdzie, nie mają siły, nie mają za co uciekać), wegetują w rozbitych domach, piją brudną wodę, marzną, chorują. Najgorsze – nadzieja, że kiedyś wreszcie ta wojna się skończy jest coraz słabsza. Trwa. Z frontu na „tyły” jadą transporty. Ranni, inwalidzi, trumny. Internet pełen jest relacji z pogrzebów Obrońców Ukrainy. Internet pełen jest zdjęć płaczących rodziców, żon i dzieci. Internet pełen jest wstrząsających historii o nieszczęściach, które ta wojna przyniosła do ukraińskich domów. Nie tylko ukraińskich.

Tak, Ukraina jest państwem Ukraińców, ale jest też państwem wielonarodowym. Dlatego tam, w okopach Donbasu oprócz Ukraińców walczą także obywatele Ukrainy – Polacy, Tatarzy, Żydzi, Ormianie, Niemcy. Kilku z nich mam zaszczyt znać osobiście. Oni mają świadomość tego czym jest ta wojna i czym może być dla świata i Europy jej przegrana. Nie dla Ukrainy, a dla świata i Europy właśnie! Służą więc w ukraińskiej armii, śpią w ziemniakach, mieszkają w okopach, jedzą paskudztwa różne, piją brudną wodę, cierpią i giną – za Ukrainę, ale także za Polskę i świat cały! To nie patos żaden – to ich słowa!

14 października – Dzień Obrońcy Ukrainy. Piszę więc o zapomnianej wojnie, na której ci Obrońcy Ukrainy walczą i giną. Piszę o tym w co wierzę – gdyby nie żądza pieniądza i nie hipokryzja świata, ta wojna prawdopodobnie dawno już by się zakończyła. Piszę o tym by wszystkim przypomnieć, że na dalekim Donbasie nie tylko ukraińska się przyszłość decyduje. By podziękować z całego serca i pokłonić się tym Ukraińcom, Polakom, Ormianom, Tatarom, Żydom i innym, którzy dzisiaj w okopach pod Donieckiem i Ługańskiem marzną. By moich Przyjaciół chociaż słowem wesprzeć. Piszę o tym by raz jeszcze, głośno i wyraźnie powtórzyć: Kijów, Warszawa – wspólna sprawa!

OPINIE, ROZMOWY W KULUARACH

Rozmawiali: **WOJCIECH JANKOWSKI, KONSTANTY CZAWAGA, EUGENIUSZ SAŁO**

ŁUKASZ ADAMSKI
doktor historii,
wicedyrektor Centrum
Polsko-Rosyjskiego
Dialogu i Porozumienia

Jak Pan ocenia debaty, które tutaj się odbyły na temat historyczny polsko-ukraiński i też inne?

Mam porównania z debatami, które się tutaj odbywały dwa i trzy lata temu, i uważam, że tegoroczna była znacznie lepsza. Była spokojna, rzeczowa i chociaż padały różne opinie, często takie, z którymi politycznie czy naukowo się nie zgadzam, to nie widziałem niezdrowych emocji i drażliwych ataków na oponentów. Padło też wiele ciekawych i sensownych propozycji. Jeśli takie forum jak konferencja w Jaremczu ma służyć swobodnej wymianie poglądów, a także nieformalnym rozmowom między ludźmi i przekonaniu się, że oponent nie musi być jednocześnie wrogiem, to jak najbardziej debata i cała konferencja spełnia swoją rolę.

Czy Pana zdaniem takie spotkania są potrzebne?

One są niezwykle potrzebne i jestem jak najbardziej za tym, żeby je organizować nie tylko tutaj co roku, ale być może w innych regionach Ukrainy z udziałem przedstawicieli innych ukraińskich regionów. Tutaj



Leon Tyśczenko

w Jaremczu, chociaż są osoby z Kijowa, czy nawet osoby, które do niedawna mieszkały w Doniecku, ale jednak poprzez położenie geograficzne miejscowości siłą rzeczy dominują mieszkańcy Galicji. Warto tego rodzaju rozmowy i spotkania organizować częściej w innych polskich i ukraińskich miastach, bo im więcej osób zaangażujemy do rozmowy, tym lepiej zrozumiemy sposób myślenia drugiej strony, a jednocześnie będziemy mieli większą okazję do przekonania.

Jaki jest obecnie stan stosunków polsko-ukraińskich w tej chwili?

One wyglądają lepiej niż się powszechnie uważa. Opinia publiczna dostrzega przede wszystkim sprawę o podłożu historycznym. Dyplomaci obu krajów są w stopniu nieproporcjonalnie dużym w stosunku do faktycznych potrzeb obu państw, wynikających z ich racji stanu, zaangażowani w rozwiązywanie tych sporów. Tymczasem ogólnie te stosunki, z

wyjątkiem właśnie problemów historycznych, są dobre, one się rozwijają. Rzeczpospolita Polska nie ma żadnych strategicznych rozbieżności z Ukrainą i, co jest niezwykle ważne, wspiera europejską integrację Ukrainy, wspiera działania Ukrainy w obronie swojej integralności terytorialnej, dąży do tego, aby na forum międzynarodowym ustawicznie podnosić nie tylko kwestie zakończenia wojny w Donbasie, ale też zakończenia okupacji Krymu. Nie ma strategicznych różnic między Polską a Ukrainą co do kwestii bezpieczeństwa, wizji pożądanego ładu międzynarodowego, natomiast są właśnie problemy historyczne, częściowo generowane przez obiektywnie istniejący konflikt pamięci Polaków i Ukraińców, częściowo przez brak profesjonalizmu, dyletanctwo dyplomatyczne czasem po obu stronach i to nie tyle dyplomatów co urzędników odpowiadających za sprawy związane z historią, oraz przez prymat polityki wewnętrznej nad sprawami międzynarodowymi. O historii musimy dalej rozmawiać, ale chcąc spory o nią załagodzić, należy dążyć do tego, aby dialog historyczny w co raz w większym stopniu skupiał się na kwestiach metodologicznych: rozważaniach, jak należy badać historię i w oparciu, o jakie wartości oceniać wydarzenia z przeszłości.

ROBERT CZYŻEWSKI
prezes Fundacji Wolność
i Demokracja

Jakie jest znaczenie konferencji w Jaremczu?

Bardzo trudno jest dużą konferencję podsumować jednym zdaniem, jednozdaniowo opowiedzieć, jakie jest jej znaczenie. Tych znaczeń jest na pewno kilka. Bardzo ważne jest to, które zwykle jest odkładane na koniec: społeczne, socjalne. Spotkanie ludzi, którzy w humanistykach obu krajów są ważni, pełnią istotną rolę, wychowują studentów, kształtują świadomość młodych naukowców. Jeśli oni się spotkają, jeśli znajdą się obok siebie, posiedzą przy stole na kolacji, na obiedzie, jeśli mają okazję, by w kuluarach porozmawiać ze sobą, to jest to absolutnie nie do przecenienia. Mam głębokie przekonanie, że gdyby przedstawiciele środowiska naukowego zajmujący się głównie tematami, które dzielą Polskę i Ukrainę, mieli okazję posiedzieć przy wspólnym stole, to oczywiście zakładając, że nie uciekliby od tego stołu natychmiast, prawdopodobnie ich pogląd na te sprawy by się zmienił, zaczęliby szukać tego, co łączy. Myślę, że z tej perspektywy konferencja jest bardzo ważnym miejscem, które łączy humanistykę polską i ukraińską. Z innej perspektywy, z perspektywy



Leon Tyśczenko

stricte naukowej stanowi ona rodzaj laboratorium. Każdy z obecnych tutaj przedstawicieli nauki prowadzi jakieś własne, bardzo szczegółowe monograficzne badania. Żaden humanista nigdy nie może w pełni ogarnąć całego humanistycznego spectrum, w konsekwencji takie spotkania są szansą na to, że możemy się dowiedzieć właśnie o tych monograficznych badaniach, na tyle egzotycznych, że nieobecnych w dyskursie na co dzień. Dla innego środowiska, środowiska dziennikarskiego, które tutaj też jest reprezentowane w sposób znaczący, ale również dla świata dyplomacji – mamy tutaj przecież i konsultów, jest to istotne w takim samym stopniu jak dla dziennikarzy. Dla nich taka konferencja jest na pewno inspiracją, wskazaniem miejsc, które są warte zainteresowania, czy dla dyplomaty, który będzie wiedział, gdzie pojechać, z kim się spotkać, czy dziennikarza, który wie, z kim zrobić wywiad, jaki temat poruszyć.

ARTUR DESKA
zastępca dyrektora
Caritasu drohobycko-
samborskiej diecezji
Ukraińskiej Cerkwi
Greckokatolickiej

Odnaczenie, które dostał redaktor Mirosław Rowicki – co to jest, jakie jest jego znaczenie?

Jest takie stowarzyszenie organizacji pozarządowych Ukrainy – Ogólnoukraińskie Stowarzyszenie Krajina – gdzie można wnioskować o nadanie odznaczeń tym, którzy w jakiś sposób zasłużyli się dla Ukrainy, zrobili coś, co jest dla Ukrainy ważne, cenne. Wnioskować mogą organizacje pozarządowe, szefowie jednostek terytorialnych, samorządów, dowódcy jednostek wojskowych. Wśród odznaczeń, o które można wnioskować, są odznaczenia dla wolontariuszy, dla ratowników medycznych... Nie są to odznaczenia rządowe czy państwowe, ale jest to jak gdyby znak szacunku nadawany w imieniu organizacji pozarządowych. Wśród odznaczeń, o które można wnioskować, są odznaczenia najwyższe, do których należy Order za Rozbudowę Ukrainy, który otrzymał Mirosław Rowicki. To jest, zdaje się, trzecie co do ważności odznaczenie, które jest nadawane w różnych sferach działalności. Może być nadawane żołnierzom – wtedy na baretce jest dodatek z mieczami. Jest nadawane pracownikom sfery kultury, sfery socjalnej – i to jest to właśnie odznaczenie, które otrzymał Mirosław.

Kto był inicjatorem? Kto uznał, że Mirosław Rowicki powinien dostać odznaczenie?

Była to inicjatywa kilku organizacji drohobyckich, dlatego że Kurier Galicyjski jest czytany nie tylko przez Polaków, chociaż jest to gazeta polskojęzyczna, ale na zachodniej Ukrainie, szczególnie w Drohobyczu, wiele osób włada językiem polskim. Kurier Galicyjski jest dosyć popularny, czytany jest zarówno w papierowej wersji, jak i w elektronicznej. Członkowie tych organizacji od przeszło kilku, kilkunastu lat czytają, interesują się tym, o czym Kurier pisze. Zauważyli, że Kurier Galicyjski jest ważnym elementem ukraińskiego życia na Ukrainie, chociaż jest skierowany do Polaków i pisany przez Polaków po polsku, to tak naprawdę jest ważną cegiełką, która integruje Polaków w Ukrainie, pozwala im wyrazić swoje zdanie na temat tego, co się dzieje na Ukrainie i nie tylko. Wspomina o tych Polakach, którzy przyłożyli swoją rękę do budowy Ukrainy. Są i cykle historyczne, i felietony, i informacje, które uznano za wkład i Kuriera, i bezpośrednio Mirka Rowickiego, że Ukraina w jakiś sposób wzrasta, broni się, istnieje – i dlatego kilka organizacji w rozmowie i ze mną, i z innymi osobami z Caritasu mówiło o tym, że chcą wnioskować o nadanie Mirosławowi tego odznaczenia.

Ukraińska Humanitarna Grupa, Rycerz Woli, Stowarzyszenie Kulturalne Alter i jeszcze kilka organizacji wnioskowało do Caritasu samborsko-drohobyckiej diecezji Ukraińskiej



Leon Tyśczenko

Cerkwi Greckokatolickiej (bo to jest najpotężniejsza organizacja z tych wszystkich) o to, żeby on w imieniu swoim i tych organizacji wystąpił do Stowarzyszenia Ogólnoukraińskiego Krajina o nadanie odznaczenia Mirosławowi.

Stało się to w lutym tego roku. Caritas wystąpił o nadanie odznaczenia. Odnaczenie zostało nadane. Można to znaleźć – na listach osób odznaczonych jest wymieniony Mirosław Rowicki. Jest to decyzja nr 371 z 1 lutego 2018 roku.

Przekazanie go Mirosławowi trwało tak długo, ponieważ szukaliśmy odpowiedniego miejsca i momentu. Jako że jest to odznaczenie nadane przez ukraińskie organizacje pozarządowe Polakowi, który stworzył i prowadzi gazetę integrującą Polaków w Ukrainie i pomagającą im organizować swoje życie w ramach państwa ukraińskiego i wspiera Ukrainę, dlatego spotkanie w Jaremczu uznaliśmy wszyscy, z dyrektorem Caritasu włącznie, za miejsce najlepsze na przekazanie tego odznaczenia. Doszło też do dosyć symbolicznej sceny, bo odznaczenie przekazywałem ja – a jestem Polakiem mieszkającym

wiele lat w Ukrainie – i Ukrainiec, który urodził się w Buenos Aires. Więc to była tym ciekawsza sprawa.

Wymieniłeś wiele organizacji z Drohobycza, ale mam wrażenie, że miał też miejsce lobbying pewnej osoby, nie wiem, czy Panu coś mówi nazwisko: Artur Deska?

Tak i nie jednocześnie. W rozmowach z przyjaciółmi na pewno zwróciłem kilka razy uwagę na to, że na Ukrainie jest wiele narodów, które są częścią Ukrainy. I między innymi taką częścią Ukrainy jest też wielka grupa Polaków. Ci Polacy w różny sposób pracują dla dobra Ukrainy, również dla dobra Polski, ale są obywatelami Ukrainy, budują tę Ukrainę, walczą na froncie. Bardzo często dostają informacje o poległych żołnierzach, którzy byli obywatelami Ukrainy, ale byli narodowości polskiej i walczyli na Wschodzie. Bardzo często jestem taką twarzą tysięcy Polaków, którzy pomagają Ukrainie, a mnie Ukraińcy dziękują, mówią: dziękujemy ci za Polskę, za to, co Polacy i Polska dla nas robią. Mówiłem w rozmowach z wieloma ludźmi o tym, że Kurier Galicyjski jest ważnym elementem tego polskiego życia w Ukrainie i że jest on jednym z elementów budujących tę Ukrainę. Tylko tyle, natomiast sam pomysł odznaczenia nie jest mój. Nie będę mówił, kto pierwszy z tym wystąpił, bo znam oczywiście nazwisko i imię, ale to nie jest mój pomysł bezpośrednio. Lobbowanie, że Kurier Galicyjski jest ważny – tak, ale w kwestii odznaczenia byłem człowiekiem od spraw organizacyj-

nych, logistyką: jak to wszystko zrobić, kiedy był już pomysł.

Padło tutaj, że w Drohobyczu Kurier Galicyjski czytają nie tylko miejscowi Polacy.

Ależ oczywiście. Co ciekawe, bardzo często spotykam się z takimi opiniami, że bardzo żal, iż jest drukowany tylko po polsku. Autentycznie. Dlatego że artykuły, które się tam znajdują, które można przeczytać, są ciekawe, są na dobrym poziomie, mówią o rzeczach ważnych, a oprócz tego mówią to w sposób nieagresywny. To jest zupełnie inny język niż język prasy, którą obecnie czytamy. Zupełnie inne dziennikarstwo niż to, które możemy przeczytać w internecie, które dostajemy do rąk w codziennych gazetach ukraińskich i polskich. Dlatego Kurier Galicyjski jest ceniony. Ma on charakter podobny do takiego lwowskiego czasopisma „I” wydawanego przez Tarasa Woźniaka. Jest podobny w sposobie podawania różnych spraw, czasami też trudnych. Również polsko-ukraińskich. Dlatego wiele osób czyta Kurier Galicyjski, a jeszcze więcej mówi mi o tym, że „fajnie by było, gdyby był też po ukraińsku”.

Uważasz, że znaleźliby się czytelnicy wersji ukraińskiej?

Spotkałem się z kilkudziesięcioro osobami, dla wydawnictwa jest to za mało, trzeba by było zrobić badania, ale myślę, że znaleźliby się czytelnicy ukraińskiej wersji. W skrajnym przypadku można by było zrobić ukraińską wersję internetową. Wtedy koszty nie są takie zabijające jak w sytuacji druku.

JAN MALICKI dyrektor Studium Europy Wschodniej UW

Jakie jest znaczenie tej konferencji, i to już jedenaście?

Największe znaczenie konferencji polega na tym właśnie, że jest jedenasta. To znaczy, że jej regularność, cykliczność, jest jej główną wartością, zwłaszcza że na Ukrainie jest to w tej chwili jedyna stale odbywająca się konferencja dotycząca szeroko rozumianych zagadnień polsko-ukraińskich. Jest to miejsce, gdzie co prawda w różnych panelach ludzie się spierają i kłócą, ale jednocześnie jest to miejsce, gdzie cała grupa ludzi, może 1/3 sali, z radością się wita i czasami spotyka tylko tutaj, w takim zespole. I to – w połączeniu ze spokojnym miejscem, z piękną przyrodą – daje warunki do rozmowy.

I to jest jedna kwestia – dotycząca wartości tej konferencji. To podkreślam niezależnie od tego, że ktoś będzie krytykował, że jakieś głosy były niedobre albo że się spierali czy kłócili... No, przepraszam, ale na temat Wołynia z dziesięć lat się nie spierano i nie kłócono i oto mamy wyniki od zeszłego roku, że jest wyłącznie wielki spór i potężna kłótnia już nie między ludźmi, ale między krajami. W tym, że się ludzie spierają, nie widziałbym nic złego.

Ostatnim razem narzekaliśmy na stan stosunków polsko-ukraińskich. Jak Pan Dyrektor ocenia je w tej chwili?

Stosunki polsko-ukraińskie w sensie państwowym są, powiedziałbym, na granicy zamrożenia. Jeśli mamy sytuację taką, że ministrowie spraw zagranicznych obu krajów spotykają się najczęściej w Nowym Jorku czy na gruncie międzynarodowym, to nie jest to sytuacja idealna. Oczywiście przecież ci ludzie nie są pokłóceni, po prostu takie są w tej chwili warunki polityczne. Dobrze, że ze sobą rozmawiają i że pewne sprawy są ustalane. Mówię o stosunkach na poziomie bezpośrednich stosunków politycznych. Ministrowie spraw zagranicznych, premierzy, wicepremierzy, prezydenci – to nie jest już to, co było, powiedzmy, przez minione 20 lat. Niezależnie od tego, kiedy te stosunki były bardzo bliskie, niezależnie od tego, z jakim zapalem patrzyliśmy na prezydenta ukraińskiego – z większym czy z mniejszym, po prostu uznawano jakiś priorytet polityki wschodniej oraz priorytet polityki wobec Ukrainy na zasadzie takiej, że ta Ukraina jest Polsce potrzebna. Ten paradygmat, wydawałoby się nienaruszalny, został zachwiany w ostatnim okresie. I to zachwiany z obu stron. My musimy na to bardzo uczciwie i zimno spojrzeć. To nie jest tylko tak, że w Polsce uznano, że doktryna Giedroycia przestała być świętą. Nie. Również na Ukrainie coraz częściej na poziomie nie tylko ludzkim, ale też na poziomie struktur i elit państwowych, można usłyszeć, że Polska przestała być takim odniesieniem dla Ukrainy. Poza tym, jeśli z obu stron mamy takie głosy, to trudno oczekiwać, że



Leon Tyszczenko

te dwie części się połączą, to znaczy, że będzie bliska współpraca zarówno na poziomie państwowym, jak i na poziomie naukowym.

Trzeba powiedzieć taką rzecz: niezależnie od tego, że stosunki państwowe bardzo się ochłodziły, to przecież stosunki międzyludzkie są bliskie, współpraca naukowa jest bliska. Jest szereg przedsięwzięć takich, jak właśnie spotkania w Jaremczu. Spotkania Ossolińskie we Lwowie się odbywają. Delegatura Ossolineum pracuje. Konsorcjum Uniwersytetu Warszawskiego i uniwersytetów ukraińskich pracuje. Pop Iwan jest odbudowywany. Mało tego, na ostatnim posiedzeniu konsorcjum na Uniwersytecie Lwowskim doprowadziłem do podpisania kilku umów, w tym między innymi i na ten temat, że Studium i Uniwersytet Przykarpacki prawnie podpisały dokument o wspólnej organizacji, chociaż 10 lat działało to bez takiego dokumentu. Ja po prostu uznałem, że czasy przysły na tyle trudne, że trzeba porządkować pewne kwestie prawne, że gdyby było gorzej, to byłoby do czego się

odwołać. Następnie podpisałem między Studium a Uniwersytetem Wschodnioeuropejskim w Łucku umowę o organizacji dorocznej konferencji – i teraz proszę zwrócić uwagę na nazwę – „Doroczna konferencja badania koncepcji polsko-ukraińskiej współpracy im. Henryka Józewskiego i Wasyla Mudrego”. Henryka Józewskiego – wiadomo, ministra, wojewody wołyńskiego, wielkiej, potężnej, zasłużonej postaci dla Polaków. Wasyla Mudrego – wielkiego polityka, działacza ukraińskiego, który jednak poszedł na bliską współpracę z rządem polskim, wicemarszałka Sejmu Rzeczypospolitej. Zatem świadomie wybrałem te dwie symboliczne postaci i najbliższa taka konferencja odbędzie się w Ostrogu w październiku. Wreszcie, wszystkie uniwersytety podpisały memorandum, że będą dążyć do sprzątnięcia siłami studentów naszych uczelni cmentarzy wojennych po obu stronach, żeby młodzieży dawać dobre przykłady sięgania po te wysokie, wzniosłe kwestie. Mówię o tych przykładach, żeby pokazać, że w tych czasach trzeba sięgać po porządkowanie spraw, zakładać nowe rzeczy i uparcie je robić, tak jak polsko-ukraińskie spotkania w Jaremczu.

Nie mogę nie powiedzieć, że ja bym wolał wielkie romantyczne działania, a nie tylko takie działania pozytywistyczne jak organizowanie kolejnych konferencji. I też muszę się przyznać, a propos zeszłorocznych i może innych wypowiedzi, kiedy wyśmiewałem spotkania pre-

zydentów, premierów, ministrów, że się podpisuje dokumenty, potem zaraz zapomina, pije się szampana i na tym się kończy... Kiedy odbywały się Spotkania Ossolińskie w Konsulacie, prowadziłem spotkanie z ambasadorem Litwinem i ambasadorem Malskim – czyli z dwóch stron, Malski powiedział (wspominając piękne czasy), że za czasów ich kadencji zorganizowali 21 wizyt prezydenckich. A na to doświadczony dyplomata polski Litwin, choć jeszcze stosunkowo młody wiekiem, powiedział tak: Panie ambasadorze, to tylko pokazało, że mamy zespoły, które były w stanie to zrobić, ale oto teraz wystarczył jeden wielki grzmot wołyński i nie zostało nic z tych wizyt prezydenckich.

Wyśmiewając te wizyty, nie miałem racji. Otóż należy się spotykać, trzeba żeby prezydenci się spotykali, premierzy, wicepremierzy, ministrowie, nie żałujmy tego szampana, nie wyśmiewajmy, że podpisuje się dokumenty, o których się za dwa dni zapomina, ponieważ są to dokumenty, do których można wrócić w każdej chwili i się do nich odwołać. A ten szampan ma pokazywać dobre i ciepłe stosunki.

Dlaczego mówię, że się myliłem? Bo jesteśmy teraz w sytuacji, że nam tego bardzo brakuje. Że my robimy swoje rzeczy i nie ustąpimy, będziemy je robić, ale nam brakuje dobrej atmosfery międzypaństwowej, do której się stale można odwoływać i w której nie potrzeba nic po jednej czy drugiej stronie udowodnić.

PAWEŁ BOBOŁOWICZ radio Wnet, korespondent na Ukrainie

Jak Pan ocenia konferencję w Jaremczu?

Jestem po raz pierwszy na tej konferencji, ale z punktu widzenia informacyjnego, znałem tę konferencję bardzo dobrze i obserwowałem wnioski, które wypracowywała. Wiadomo, że przyjeżdża tutaj grupa osób, która faktycznie wpływa na politykę i relację polsko-ukraińskie. Dlatego cieszę się, że mogę bezpośrednio przyglądać się konferencji, a nawet brać w niej udział jako panelista.

Tematyka konferencji jest bardzo szeroka, ale to jest oczywiste, bo takie są relacje polsko-ukraińskie. Osoby, które tutaj przyjeżdżają, życzą dobrze jednemu i drugiemu krajowi i pragną dobrych wzajemnych relacji. Ale spojrzenia są bardzo różne i to powoduje dyskusję. O relacjach ciężkich, które wzbudzają największe emocje czyli o sprawach historycznych można tu rozmawiać absolutnie spokojnie, dochodzić do wspólnych wniosków. Ważne, że kwestie historyczne nie obciążają bieżącej działalności. Ale trzeba mieć świadomość, że tutaj spotyka się bardzo specyficzną grupę osób, którzy jednoznacznie stawiają na wspólny rozwój Polski i Ukrainy, oparty o partnerstwo w codziennej rzeczywistości. W polityce naszych krajów pojawiają się inne środowiska, które nie zawsze tak patrzą na nasze relacje.



Leon Tyszczenko

Jak Pan ocenia stosunki polsko-ukraińskie?

Trudno znaleźć jedno słowo, by określić tak szeroką i dość skomplikowaną sferę. Ale zgadzam się z opiniami tych ekspertów, którzy uważają, że te stosunki, w tym momencie są o wiele lepsze, niż były kiedyś. Są wypełniane realną treścią, która odpowiada temu co się dzieje. Mamy mnóstwo przykładów współpracy Polski i Ukrainy w sferze obronności, czego wcześniej nie było. Przypomnę, że jeszcze w 2015 roku premier Polski pytana o kwestię bezpieczeństwa Ukrainy i ewentualną pomoc militarną Polski dla Ukrainy, odpowiadała, że gdy słyszy o konflikcie na Ukrainie, to zamyka się w domu. Potem rozbudowała tę metaforę wskazując na to, że Polska nie powinna się w to angażować.

Natomiast teraz mamy podpisaną umowę w sferze obronności, która dotyczy dwudziestu czterech obszarów i jest bardzo szczegółowo opisana. Polscy żołnierze-instruktorzy są obecni na Ukrainie. Faktem

stało się działanie Polsko-Litewsko-Ukraińskiej Brygady, która, myślałem, że będzie jedynie ciałem wirtualnym, ale stało się faktem, że ta brygada funkcjonuje. Jest bardzo dużo pozytywnych przykładów, a jednocześnie mamy coś absolutnie innego w sferze informacyjnej i medialnej, a przede wszystkim w mediach społecznościowych, gdzie przedstawia się obraz naszych relacji jako permanentny konflikt i można mieć wrażenie, że Polska i Ukraina, wbrew temu co mówią politycy, nie są strategicznymi partnerami, a wręcz wrogami. Tutaj trzeba wyodrębnić to, co jest informacją, a co wpływem.

Przypomnę tylko jeszcze kwestię współpracy w sektorze energetycznym. W 2014 roku, kiedy Polska w wyniku upałów znalazła się w fatalnej sytuacji związanej z dostawami prądu i gdy polskie elektrownie zmniejszyły moc produkowanej energii, Ukraina od razu zareagowała i mimo wewnętrznych kłopotów, dostarczyła energię do Polski. I inna sytuacja z początku tego roku, kiedy Rosja, po swej wygranej w sądzie arbitrażowym, zablokowała dostawy gazu na Ukrainę, momentalnie zareagowała Polska dostarczając gaz. Można powiedzieć, że to są przykłady dobrej współpracy i dobrze by było, aby nasze społeczeństwa rozumiały, że taka atmosfera jest możliwa i że to są wyznaczniki realnej współpracy Polski i Ukrainy.

IHOR ILJUSZYN profesor Uniwersytetu Sławistycznego w Kijowie Laureat Nagrody im. Iwana Wyhowskiego w 2018 r., przynawanej przez SEW pod patronatem prezydenta RP



Leon Tyszczenko

Powiedział Pan dzisiaj w trakcie panelu, że jest Pan pesymistą, biorąc pod uwagę dialog polskich i ukraińskich historyków, dlaczego?

Mogę mówić tylko o tym, co odbywa się w historiografii ukraińskiej. W ostatnim czasie w krajowej (ukraińskiej) historiografii nauka historyczna postrzegana jest jako instrument wychowania patriotycznego obywateli, wzmocnienia tożsamości narodowej, świadomości historycznej. Przedstawiciele młodej generacji ukraińskich historyków zawodowych prezentują własne zdanie wobec przyszłości, próbując przepisać historię według swego własnego pojęcia, w tym i historię stosunków ukraińsko-polskich z okresu II wojny światowej.

Niestety, niczego to nie zmieni. Uważam, że kompromis jest możliwy jedynie wówczas, gdy w ocenie tego co wydarzyło się w stosunkach ukraińsko-polskich podczas II wojny światowej na terenach wspólnego zamieszkiwania Ukraińców i Polaków zarówno polscy, jak i ukraińscy historycy będą brać pod uwagę nie tylko narodowościowe kryteria, lecz również czysto ludzkie, pamiętając, że Bóg stworzył nas wszystkich jako ludzi, a Ukraińcami, Polakami, Rosjanami czy Żydami staliśmy się dopiero później. Jeżeli z tej strony nie spojrzymy na te tragiczne wydarzenia, to, moim zdaniem, nigdy nie będzie porozumienia.

Czy uważa Pan, że jest to możliwe, żeby stanąć z boku i spojrzeć na to w sposób neutralny?

Dla większości jest to bardzo trudne. Są jednak w ukraińskiej i polskiej nauce historycznej tacy badacze, którzy mogą to zrobić. Myślę, że jest to droga do wyjścia z tej sytuacji i osiągnięcia porozumienia, znalezienia kompromisu. Musimy szukać tego kompromisu. Musimy próbować zrozumieć drugą stronę i znaleźć wspólny język.

Mówi Pan tu o ukraińskim IPN?

W pierwszej kolejności, tak. Są tam młodzi kierownicy, ale nie tylko o nich. Niestety dla większości historyków Ukrainy nauka historyczna stała się przede wszystkim instrumentem pojmowania historii w ogóle.

OPINIE, ROZMOWY W KULUARACH

AGNIESZKA ROMASZEWSKA
dyrektor Telewizji Bielsat

Jakie Pani zdaniem jest znaczenie tej konferencji?

Przede wszystkim jej wielkim znaczeniem jest to, że odbywa się od 11 lat. Ludzie, mimo wszystko, spotykają się przy tych wszystkich pogorszeniach i polepszeniach stosunków. Zobaczyłam tu bardzo wielu kompetentnych ludzi i to po obu stronach. Muszę zauważyć, że nawet po



Agnieszka Romaszewska i Andrzej Dąbrowski

ukraińskiej stronie było więcej ludzi kompetentnych, sensownie mówiących – czasem tezy kontrowersyjne również. Nie zmienia to jednak faktu, że wymiana jest na bardzo wysokim poziomie. Jest to bardzo cenne i uważam, że ta konferencja powinna być większa i jeszcze bardziej znana. Na razie jest jednak dopytanie, znana raczej wśród specjalistów od spraw wschodnich, zwłaszcza Ukrainy.

Jest Pani związana głównie z Białorusią. Czy znajduje Pani pewne analogie dotyczące Białorusi i Ukrainy i tych tematów, które są tu poruszane?

JAN ANDRZEJ DĄBROWSKI
Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Jestem w Jaremczu po raz pierwszy. Wiele o tych spotkaniach słyszałem od bardzo wielu osób zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie. I to jest takie miejsce, o którym się przekonuję dobitnie, że trzeba po prostu tutaj być. Jest to – jak mówią i to się chyba w pełni potwierdza – jedyne miejsce spotkań polsko-ukraińskich w Ukrainie, a śmiem twierdzić, że niewiele takich miejsc w Polsce by się znalazło, aby nie tylko historycy czy wąskich dziedzin ludzie różnych profesji spotykali się razem, właśnie z Polski i z Ukrainy. Tak że Jaremcze jest miejscem wyjątkowym.

Bardzo się cieszę, że na spotkaniach polsko-ukraińskich w Jaremczu mogliśmy pokazać książkę, która jest przygotowywana do wydania i w najbliższych dniach się ukaże. To korespondencja między wielkim Polakiem a wielkim Ukraińcem, dwiema postaciami, które stworzyły klimat dla takich spotkań, jakie właśnie się odbywają w Jaremczu – korespondencja między Jerzym Giedroyciem a profesorem Bohdanem Osadczukiem.

Tematy historyczne są w jakiś sposób podobne. Podobne są problemy, z którymi zmagają się Polska, żeby jakoś oswoić tę swoją stratę, bo utrata wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, a w ogóle wschodnich ziem Rzeczypospolitej przedrozbiorowej jest taką wielką raną. O tym zresztą powiedziałam wczoraj, że Polska jest jak wózek, przejechała ze wschodu na zachód, ale to nie była prosta podróż. W tej podróży straciliśmy nieprawdopodobnie dużo w dziedzinie kultury, ogromnie

były straty w ludziach. To nie odbyło się bez śladów. Pokonywanie tej traumy, gdy po 89 roku o tym można było już mówić, jest moim zdaniem bardzo ważną sprawą. Ale ważne jest, aby wypracować sobie z Białorusią i Ukrainą nowy sposób funkcjonowania. Jedyne co zostało stworzone, to w latach 50. to co nazywamy doktryną Giedroycia i Mieroszewskiego, że naszą racją stanu jest istnienie tych państw. Moim zdaniem to się nie zmieniło, ale jest wiele dodatkowych myśli. Myślimy się otworzyli, ale jest dużo rewizjonizmu w tej dziedzinie. – Nie, właściwie nie potrzebujemy, zbudujemy mur na Bugu – rozmaite tego typu pomysły. Musimy to na

kiem. To 50 lat korespondencji, to ślad wielkiej przyjaźni, wielu problemów – niektóre nie skończyły się po 50 latach, ciągle są przed nami do rozwiązania. To ślad myślenia o Polsce, myślenia o Ukrainie, w perspektywie też europejskiej. Również ślad codzienny różnych plotek, które krążyły w różnych miejscach, dementowanie tych plotek, pisanie o nowych rzeczach. Ciekawa lektura. Myślę że będzie kiedyś obecna na tym forum. Pewnie gdzieś z góry nam przyglądają się Bohdan Osadczuk, i Jerzy Giedroyc.

Żeby poprawić relacje ukraińsko-polskie, po pierwsze, trzeba rozmawiać. Po drugie, myślę, że mamy za dużo problematyki historycznej. Tematyka historyczna i odwoływanie się do historii jest bardzo ważne, jest u podstaw wszystkiego, ale jednak nie może zdominować naszych stosunków. A po trzecie, my i tak jesteśmy na siebie skazani, więc jak nie będziemy rozmawiać, to cóż innego może tutaj być? Myślę, że takie spotkania, jak właśnie w Jaremczu, są najlepszym krokiem ku temu, żebyśmy się poznawali. Czasem jest tak, że ludzie się po prostu nie poznają, ludzie o sobie bardzo niewiele wiedzą. Tutaj, myślę, takim

nowo w Polsce przemyśleć, bo jest to niesłychanie ważna kwestia i musimy o tym w ogóle rozmawiać. Taki stan rzeczy musi istnieć, bo mamy tysiąc dwieście kilometrów wspólnej granicy na wschodzie. To jest istotne, nasze stosunki z Białorusią i Ukrainą i ta sama wschodnia granica.

Tematem, który dziś był poruszany i z którym ma Pani na co dzień do czynienia, jest wojna informacyjna.

Tak. Niestety miałam tego doskonały przykład, bo cały wczorajszy dzień i dziś spędziłam na sieciach społecznościowych, walcząc z absurdalnymi pomówieniami o cenzurę, o jakieś absolutnie nieprawdopodobne rzeczy. Jest to jak olbrzymi pożar, bo tu się gasi, a obok już się pali. I człowiek myśli jak tu sobie z tym poradzić. Jak wiemy sieci społecznościowe działają dziś na zasadzie emocji. Wystarczy wrzucić odpowiednie chwytliwe hasło i patrzeć, kto je chwyci. A chwytają je ludzie również na zasadzie emocji. Np. jeżeli czegoś nie lubią, to zaraz negatywnie to chwycą, a jeżeli lubią – to chwycą pozytywnie. Na tym bazuje ta cała część wojny hybrydowej, która jest skierowana na likwidację wszelkich niezależnych inicjatyw, które mogłyby łączyć Polskę i kraje sąsiednie i na wszelkie inicjatywy, które mogłyby zagrozić dominacji Rosji. W tej wojnie hybrydowej są to przede wszystkim działania rosyjskie.

Czy miałam do czynienia z wojną hybrydową, czy z jakimś ważnym problemem – tego nie wiem, bo nigdy się nie wie. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że my w tej chwili funkcjonujemy w bardzo trudnym środowisku sieci społecznościowych, Internetu. Informacje przekazywane są bardzo szybko i jakoś temu musimy sprostać, również w kwestii stosunków Polski ze wschodnimi sąsiadami.

krokiem do pewnej normalizacji jest instytucjonalizacja pewnych działań. Jest Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego prowadzone przez dyrektora Jana Malickiego, znakomite forum do spotkania i Polaków, i Ukraińców z różnych opcji politycznych i różnych instytucji. Myślę też, że bardzo ważna jest idea przypomniana co jakiś czas, jak między spraw zagranicznych Pawła Kowala, o potrzebie powołania polskiego instytutu historycznego w Kijowie. To znowu byłaby instytucjonalizacja takiej współpracy i stworzenie ram do takich na co dzień spotkań historyków właśnie w tej tematyce, która jest najtrudniejsza w stosunkach polsko-ukraińskich. Bo właściwie gdybyśmy odrzucili tematykę historyczną i te trudne momenty, w których różnimy się spojrzeniem na historię zwłaszcza XX wieku, choć nie tylko, to właściwie innych problemów, takich, które są nie do pokonania, w tej chwili nie ma. Więc powołanie takiego instytutu byłoby dobrą drogą – czy to się uda, tego nikt z nas nie wie – do rozładowania być może w jakimś stopniu obecnego napięcia w stosunkach polsko-ukraińskich w patrzeniu na historię.

JURIJ RUDNYCKYJ
dziennikarz, dyrektor Radia Historycznego z Kijowa

Zainteresowanie Polską wśród Ukraińców ze Wschodu jest olbrzymie, powiedziałbym, że nie mniej intensywne niż na Ukrainie Zachodniej. Przede wszystkim ze względu na sytuację z czasów Majdanu, kiedy Polacy wsparli Ukraińców w walce przeciwko reżimowi Janukowycza. Wtedy wydawało się, że już wszystkie historyczne napięcia są rozstrzygnięte.

Polska budzi zainteresowanie wśród mieszkańców Ukrainy, zarówno wschodniej, jak i zachodniej, nie tylko jako miejsce, gdzie można znaleźć pracę, gdzie można realizować się w sposób, który nie jest niestety możliwy na Ukrainie, z przyczyn przede wszystkim gospodarczych, gdzie można być człowiekiem, który może coś zrobić dla siebie i dla rodziny, ale i ze względów humanistycznych. Okazuje się, że dziś na wschodzie Ukrainy ludzie mają skąpą wiedzę o Polsce, o Polakach. Stereotypy są na poziomie takim, powiedziałbym, że Polaków cechuje honor, a nawet pycha, pomimo iż tych honoru i pychy Ukraińcom też nie brakuje. Poza tym stale pozostaje stereotyp, że „oni nas nie lubią, oni nas nienawidzą” – nawet tak. Wydaje mi się, że ten stereotyp jest bardziej żywy wśród rosyjskojęzycznych Ukraińców. Sam kiedyś należałem do osób rosyjskojęzycznych, chociaż nie pamiętam, żebym był obciążony tego rodzaju stereotypami. Urodziłem się na lewobrzeżnej północnej Ukrainie, a północna Ukraina to specyficzny region. Ludzie tam są raczej racjonalni, nie podejmują decyzji pochopnych, bez przemyślenia, co z tego wyniknie.

Kiedyś miałem zaszczyt nagrać wywiad z Jerzym Hofmanem, wybitnym polskim reżyserem. Powiedział wtedy, że brak wiedzy to najgorszy wróg relacji polsko-ukraińskich. A to najbardziej jest odczuwalne na Ukrainie Wschodniej. Wizerunek Polski teraz w oczach Ukraińców na Czernihowszczyźnie, na Kijowszczyźnie, Połtawszczyźnie jest oczywiście lepszy, niż na przykład jeszcze 10 lat temu. Ludzie mogą pojechać do Polski do pracy albo jako turyści i stąd wiozą informacje o tym, co jest dobrego, a co złego. Wśród moich przyjaciół wrażenia w sumie są całkiem pozytywne. Mówią o tym, że Polacy są wspaniałym narodem, że są uprzejmi, że zawsze pomogą, nawet – że uśmiechają się na ulicach. To jest niby drobiazg, ale wbrew pozorom jest to istotny element atmosfery wewnętrznej w kraju. Ogólnie są życzliwi. Są różni ludzie, ale spotykałem się zawsze z życzliwością wobec siebie – nieznanego mężczyzny z Ukrainy.

Na Spotkaniach w Jaremczu jestem po raz pierwszy, zostałem zaproszony przez Tetianę Strutyńską, jedną z organizatorek spotkania, a poza tym otrzymałem też zaprosze-

nie od Mirosława Rowickiego, znałmy się wirtualnie, osobiście poznaliśmy się na konferencji. Ogólnie mam wrażenia pozytywne – więcej racjonalizmu, nie szaleństwa – jak mówił kiedyś Gabriel Narutowicz. Ludzie bardziej tu dążą nie do tego, aby przekonać o swojej racji, a innemu tej racji nie przyznać, lecz uczą się słyszeć jeden drugiego, rozumieć, dlaczego oponent mówi w ten sposób, a nie inny. Klótnie po prostu już wszystkim obrzydły. I to jest dobre, bo skoro klótnie obrzydły, pojawia się więcej szans, by znaleźć jakiś wspólny, przynajmniej etyczny punkt widzenia na trudne



Eugeniusz Soko

tematy wspólnej historii. Moim zdaniem, byłby to przejaw konstruktywizmu, gdyby wiedza o tragicznych wydarzeniach w historii Polski i Ukrainy opierała się na związkach przyczynowo-skutkowych. Nie zabrzmiało to niestety wyraźnie na konferencji, ale przynajmniej ta myśl była obecna – żeby każdy Polak lub Ukrainiec miał możliwość, zapoznawszy się z pracami historyków ukraińskich i polskich, przedstawić swoją własną wizję tych wydarzeń. Te wizje niekoniecznie muszą się nakładać. Polemizowałbym z Andrzejem Szeptyckim, który był zaniepokojony tym, że na tych samych faktach powstają różne wersje. Jest to, z punktu widzenia nauki, rzecz normalna. Ważna jest tylko kultura badań i profesjonalizm.

Żałuję, że temat, o wspólnym dziedzictwie jagiellońskim pozostał w cieniu. Przecież w kształtowaniu Rzeczypospolitej Jagiellonów brali udział nie tylko Polacy, ale także Litwini i Rusini. Tydzień temu miałem rozmowę z wybitnym ukraińskim historykiem Natalią Starczenko, która zbadała Diariusz Sejmu Lubelskiego i odkryła, że właśnie Rusini, we współczesnym języku mówiąc Ukraińcy, brali aktywny udział w obradach dotyczących kształtowania Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita – to nie tylko Polska, to także Litwa, to także Ruś. I tu się zgadzam ze zdaniem Andrzeja Sulimy Kamińskiego, że błędem jest nazywać Rzeczpospolitą tylko Polską. Ale z innej strony, błędem jest, kiedy Białorusini i Ukraińcy wyrzekają się tego dziedzictwa jagiellońskiego. Zresztą Mychajło Hruszewski, wybitny ukraiński historyk, podkreślał, że Chmielnicki i jego towarzysze byli obywatelami Rzeczypospolitej. Tak naprawdę, Rzeczpospolita Jagiellońska nigdy nie zniknęła. Nie zniknęła nawet po powstaniu Chmielnickiego. Jej elementy pozostawały nawet w Hetmanacie.

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA Forum Partnerstwa Polsko- Ukraińskiego

Jak ocenia Pani jedena- stą edycję Spotkań w Ja- remczu?

Generalnie należą do zwolenników Jaremca, bo uważam, że w stosunkach polsko-ukraińskich bardzo łatwo zrobić jednorazową imprezę, jak się teraz nieładnie mówi, event. Natomiast to, czego brakuje Ukraińcom i Polakom to – systematyczności i konsekwencji działania. Zatem sam fakt, że spotkania w Jaremczu odbywają się po raz jedenasty jest takim certyfikatem konsekwencji i wytrwałości organizatorów. Wyjątkowo ważne jest to, że organizatorzy nie zniechęcili się ogólną atmosferą, która jest w tej chwili w stosunkach polsko-ukraińskich. Cokolwiek by mówili poszczególni uczestnicy, obserwujemy, w sensie emocjonalnym, pewne oziębienie. Wydaje się, że to, co potencjalnie może być najgorsze, to to o czym mówił pan Jan Malicki, że Polacy i Ukraińcy mogą dojść do wniosku, że ten drugi partner (Polacy dla Ukraińców, Ukraińcy dla Polaków) nie są potrzebni do kreowania przyszłości. Jest to myślenie zasadniczo błędne. Nie jest możliwy na dłuższą metę spokojny rozwój Ukrainy czy Polski bez drugiego partnera. To, że takie konferencje się odbywają świadczy przede wszystkim o tym, że są środowiska zdeterminowane by walczyć o realizację swych praw.

W tym roku jeszcze większy respekt do organizatorów, niż nawet w

latach poprzednich. To, co wyjątkowo charakteryzuje ten rok, to dość duża konkludowność. Każdy panel kończył się jakimiś konkluzjami, że trzeba to, albo tamto zrobić. To, co połączyło wszystkich uczestników, to granica! Jak formułować dalekosiężne plany polityczne, jak nie jesteśmy w stanie udrożnić granic. Kolejne: to młodzież, wybory... Obserwowanie, czy są jakieś zagrożenia związane z akcjami wyborczymi. Wybory to złoty czas dla publicystów. Konkludowność to coś, co odróżniało tę konferencję od poprzednich.

Jaki jest stan w tej chwili stosunków polsko-ukraiń- skich?

Ja bym powiedziała, że ten stan nie jest tak zły, jak przedstawiała to jedna uczestniczka konferencji, ale nie jest tak dobry, jakby sobie wyobrażali niektórzy uczestnicy z Polski. Stan tych stosunków jest poważny, ale nie jest on dramatycznie beznadziejny. Liczba osób, która tu przyjechała, ale przede wszystkim pracuje u siebie, robiąc fantastyczne rzeczy, jest dowodem na to, że 20 lat stosunków polsko-ukraińskich nie poszło na marne. Powstały środowiska, grupy, które widzą wartość stosunków polsko-ukraińskich i są gotowe o tę dobrą jakość walczyć.

Dzisiaj promowała Pani też książkę.

Jest takie wydawnictwo kijowskie Krytyka, które wymyśliło nowy sposób prezentacji książki: Książki nie ma i mówi się, że to jest prapremiera książki. Po czym, na następnych targach mówi się „no to teraz jest

premiery książki”. Mam nadzieję, że z tym tytułem tak nie będzie, natomiast rzeczywiście egzemplarze papierowe wedle zapewnień wydawcy, czyli Kolegium Europy Wschodniej, mają pojawić się w październiku. To jest lektura, do której bardzo zachęcam i będę bardzo promować, gdy już książka się pojawi. Bowiern jest to zebranie pełnej korespondencji



Leon Tyszczenko

Jerzego Giedroycia z Bohdanem Osadczukiem. Giedroycia polskim odbiorcom nie trzeba przedstawiać, ale z myślą o ukraińskich odbiorcach warto powiedzieć, że to był redaktor najważniejszego polskiego miesięcznika, który ukazywał się na emigracji od 1946 roku. Pomijam jego zasługi literackie, a wychował on nie jednego noblistę, mówię o bardzo popularnych polskich pisarzach, którzy zaistnieli w kontekście europejskim dzięki paryskiej Kulturze. W sensie politycznym on przemeblował głowy sporej części i polskiej emigracji, i sporej części opozycji w kraju. Chodzi mi o

to, czego najdoskonalszym wyrazem było piarstwo polityczne Juliusza Mieroszewskiego. Powinniśmy się pożegnać z naiwnym, czy prostackim myśleniem mocarstwowym, które się skończyło, powinniśmy zaakceptować samodzielne byty Litwy, Białorusi i Ukrainy i tylko współpraca narodów Europy Środkowo-Wschodniej była gwarancją wybicia się na nie-

podległość. Natomiast w okresie już po odzyskaniu niepodległości stała się gwarantem bezpieczeństwa i harmonijnej współpracy naszej części Europy.

Bohdan Osadczuk to jeden z najbardziej znanych przedstawicieli ukraińskiej emigracji. Przy czym, to był reprezentant skrzydła liberalnego, który jako jeden z niewielu reprezentantów środowiska środkowo-europejskiego, zrobił karierę w świecie niemieckojęzycznym. Był publicystą, dziennikarzem najbardziej znanych niemieckich gazet od Neue Zürcher Zeitung, po inne gazety niemieckoję-

JERZY LUBACH reżyser filmowy, dokumentalista, publicysta

Jakie znaczenie ma kon- cepcja Trójmorza i Między- morza? Czy te koncepcje nie są tym samym?

Nie są, ponieważ realnie istniejącym bytem, umocowanym w prawie międzynarodowym jest organizacja Trójmorza, która grupuje dwanaście państw Europy. Właściwie jest to ugrupowanie, które nie do końca sprecyzowało swój byt, czy to jest sojusz polityczny, czy ma jakiś odcień militarny... Na pewno ma oblicze gospodarcze, czyli wspólnej inicjatywy głównie w infrastrukturę komunikacyjną, którą należy rozumieć

szeroko. To zarówno drogi kolejowe północ-południe, czyli jak wiadomo dzisiaj w Warszawie nie da się dojechać pociągiem do Estonii, chociaż to nie jest całkiem daleko. A tutaj chodzi o drogę kolejową, która by szła od krajów Bałtyckich na dalekie południe Europy, no i również na Zakarpacie. Czyli system dróg szybkich i autostrad, który ma przechodzić również przez Bułgarię i Rumunię. W Rumunii ma mieć dość znaczną odnogę w głąb tego kraju, aż do portu w Odessie, co ma swoje znaczenie również strategiczne.

Międzymorze jest koncepcją okresu międzywojennego. Wydaje się, że to istniejące, formalnie i faktycznie, Trójmorze może być do tego wstępem. Na przykład mapka, którą ja się posługuję, spreparowana



Leon Tyszczenko

przez portal jagiellonia.org pokazuje jako potencjalnych członków tego paktu również Ukrainę, niewątpliwie największy kraj w naszym regionie, ale także dwa kraje Kaukaskie, czyli Gruzję i Azerbejdżan.

Wszystkie te kraje w swoim czasie i nadal zresztą aspirowały do

NATO. Ich wstąpienie zostało zablokowane przez mocarstwa zachodnie, głównie Francję. Ostatnio, wydaje się, że NATO przestało być takim klubem towarzyskim, a przy nowym prezydencie Stanów Zjednoczonych stało się rzeczywiście bardziej paktem obronnym i bardziej zdecydowanym. Wskutek czego te gwarancje przyjęcia Gruzji, ale również i Ukrainy do NATO, zostały ponowione w sposób otwarty.

Jeżeli Międzymorze nie będzie miało wymiaru geopolitycznego, który musi być budowany na zasadzie pewnej kontry do obecnego oblicza Unii Europejskiej, gdzie rządzą Niemcy, niewątpliwie idea Trójmorza dzisiaj, a międzymorza jeszcze bardziej, jest w pewny sposób wymierzona przeciwko dominacji Niemiec w Europie.

Dlatego moja publicystyka również napotyka na ostrą krytykę ze strony tych, którzy uważają, że Międzymorze to jest zupełna bajka i wcale nie należy dążyć w tym kierunku. Trójmorze ma pewne znaczenie, ale czy Niemcy zostaną zaproszone? Ja uważam, że to byłby straszny błąd, ponieważ rozwałą to od środka, bo nie mają wspólnych interesów z tymi dwunastoma państwami należącymi do Trójmorza.

I tutaj rodzi się pytanie czy Ukraina może być członkiem Trójmorza? Byłby to jedyny kraj, który nie jest członkiem Unii Europejskiej. Ale powstała już Brygada Polsko-Litewsko-Ukraińska. Dlatego nie ma tutaj jakichś przeciwwskazań zwłaszcza, że wszystko opiera się na wsparciu ze Stanów Zjednoczonych.

DANIEL SZELIGOWSKI starszy specjalista-analityk w Programie Europa Wschodnia, ekonomista i politolog

Współpraca gospodarcza Polski i Ukrainy w ostatnim czasie rozwija się dynamicznie. Znaczenie Polski dla Ukrainy rośnie. Polska jest największym odbiorcą ukraińskich towarów i usług w Unii Europejskiej. Nieznacznie wyprzedza nas tylko Rosja, a w niedalekiej perspektywie pojawi się taka możliwość, że Polska będzie najważniejszym partnerem gospodarczym dla Ukrainy. Polska jest w pewnym sensie oknem na świat dla ukraińskich przedsiębiorców, również infrastrukturalnie,

ponieważ przez Polskę przebiegają szlaki handlowe z Ukrainy na Zachód. To znaczenie będzie wzrastało i eksport również będzie wzrastał. Pociągnie to za sobą pewną asymetryczną zależność, czyli znaczenie rynku polskiego będzie miało ogromne znaczenie dla gospodarki Ukrainy, a pewne turbulencje w polskiej gospodarce będą miały też znaczenie dla sytuacji politycznej na Ukrainie. Ta zależność będzie, wydaje mi się, z czasem wzrastała. Po stronie ukraińskiej pojawi się pewna konieczność liczenia się z tymi interesami.

Natomiast to też nie jest tak, że współpraca gospodarcza to tylko i wyłącznie pewna zbieżność interesów, bo jesteśmy w niektórych

sektorach dla siebie konkurencją, a niektóre towary ukraińskie są konkurencją dla towarów polskich na rynku unijnym. Dlatego też Polska stara się ten rynek bronić i przeciwstawia się temu, żeby niektóre towary ukraińskie trafiały na unijny rynek.

Po Majdanie pojawiło się w Polsce rozczarowanie, że Polska wspierała Majdan, a Ukraina nie chciała zdjąć embarga na polskie mięso.

Jest to przykład tego, że każde państwo broni swoich interesów i tu nie ma co na tę sytuację się zżymać. Polska też broni swój rynek od pewnych ukraińskich towarów. To, że Ukraina postępuje analogicznie, nie jest niczym zaskakującym. Jest



Leon Tyszczenko

to normalna sytuacja w stosunkach międzynarodowych.

Przed jakimi produktami broni się Polska, a przed ja- kimi Ukraina?

Polska broni się np. przed ukraińskim drobiem. Ukraińskie impe-

rium drobiowe zalewa rynek unijny. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem na bardzo wielką skalę do tego stopnia, że instytucje unijne zainteresowały się tą sprawą. Ukraina zamyka swój rynek przed polskim mięsem, broniąc interesów własnych producentów.

Jak Pan ocenia tę kon- ferencję? Czy jest potrzebn- a?

Myślę, że ta konferencja jest bardzo potrzebna. Jestem bardzo zadowolony z tego, że tematyka gospodarcza została włączona do obrad. Ponieważ znaczenie gospodarki dla stosunków polsko-ukraińskich będzie rosło, więc im dłużej będzie trwała ta konferencja tym lepiej.

OPINIE, ROZMOWY W KULUARACH

JEWHEN MAHDA
politolog, dyrektor Centrum
Stosunków Społecznych
w Kijowie

Powiedział Pan, że według Pana, Polska jest najlepszym sojusznikiem Ukrainy w Europie.

Jestem tego świadomy, że pomimo istniejących sprzeczności tak jest. Jest to jak ślub - gdy ludzie są razem, to często pojmują, że razem będą silniejsi. Te wysiłki, które pojawiają się do rozdmuchiwania sprzeczności pomiędzy Polską i Ukrainą, szczególnie ze strony Rosji, świadczą, że sojusz Polski i Ukrainy jest bardzo perspektywiczny. Niema tu nic dziwnego, bo jesteśmy podobni. Polska jest bardziej ekonomicznie rozwinięta, ale Ukraina jeszcze się nie zrealizowała i ma przestrzeń do wzrostu.

Powiedział Pan, że są niektóre modele, które mogą być przykładem dla Ukrainy.

Decentralizacja tak. I tego na Ukrainie nikt nie ukrywa, że przejmowane jest polskie doświadczenie. Co dotyczy budowy narodu politycznego, to mamy różne drogi. Nasz naród, rozumiany jako naród polityczny a nie etniczny, politycznie formowany jest pod wpływem działań wojskowych. Przelew krwi wpływa na tworzenie narodu. Ukraińcy są bardziej zróżnicowani narodowościowo i religijnie niż Polacy. Wobec tego mamy dwie składowe: paternalistyczna i konserwatywna. Obie są dość silne. Ale



Leon Tyśczenko

twierdzenie, że Ukraina jest lustrzanym odbiciem Polski – to przesada. Zresztą nie mamy być podobni, lecz zainteresowani jedni drugimi.

A inne modele? Mówił Pan, że są dla Ukrainy dobre?

Obecnie Ukraińcy często zwracają uwagę na to, jak pracuje polski system wymiaru sprawiedliwości. Mamy wiele narzekań na nasz system. Natomiast w Polsce wygląda tak, że sądownictwo jest niezależne i posiada autorytet. Mam nadzieję, że Ukraina będzie coś brała z polskiej budowy sił zbrojnych. W tym wypadku Polska też mogłaby się wzorować na Ukrainie. Ma to być ruch dwustronny. Oczekiwaliśmy, że Ukraina jak pilny uczeń będzie z otwartymi ustami patrzeć na polskie doświadczenie – nie warto. Żyjemy w dobie globalizacji i korzystne przykłady powinny być przejmowane, tym bardziej od sąsiadów.

Specjalizuje się Pan w

problemach wojny hybrydowej. Jakie zagrożenia niesie ona dla stosunków polsko-ukraińskich?

Pozwolę sobie powtórzyć, że historia choroby stosunków polsko-ukraińskich, licząca sobie nie jedno stulecie, leży w Moskwie. Tam przebadano ją dokładnie. Nie tylko tragedię wołyńską, nie tylko kaźń polskich oficerów pod Charkowem, nie tylko operację Wisła – nie będę tu wszystkiego przeliczał – jest to głębokie i Rosja stale tym gra. Będzie tak czyniła nadal, bo ma świadomość, że zarówno w ukraińskim, jak i w polskim społeczeństwie są koła radykalne, którym można taką informację podrzucać, aby podejmowały odpowiednie działania polityczne. Jako fachowiec twierdzą, że zakazami, nakazami i tworzeniem wizerunku wroga niczego nie osiągniemy. Obecnie żyjemy w warunkach mitu, że Ukraińcy i Polacy bar-

do dobrze znają się nawzajem. W rzeczywistości znamy się powierzchownie, jak dwoje młodych ludzi po pierwszej randce, chociaż mieszkamy obok siebie setki lat. Musimy lepiej poznać siebie, dlatego model decentralizacji ma znaczenie, gdy poznawać się będą oddzielne regiony, poszczególne miasta i jest bardzo efektywny.

W chwili obecnej widzimy jednak pewną desynchronizację. Dla przykładu: gdy przy władzy w Polsce było PO, myśmy mieli koniec rządów Juszczenki, a po nim Janukowycza i musieliśmy nasze stosunki odbudowywać. Potem nastąpił PiS, który nie ukrywa swych sympatii nacjonalistycznych i ostro krytykuje Ukrainę. Ostatnie lata w Polsce i na Ukrainie to historia drobnych, ale bardzo dotkliwych pomyłek. Np. po przemówieniu prezydenta Rada Najwyższa przyjmuje uchwałę o uczczeniu UPA, co polscy politycy przyjęli jak policzek. Następnie Polska otrzymuje zgodę na nowego ambasadora, a on nie przyjeżdża. Takich błędów jest wiele i trzeba mieć odwagę te karty z pomyłkami odwracać i pisać historię od nowa. Mamy wiele rzeczy, które nas łączą. Podejmę tu temat emigracji zarobkowej. Władze w Polsce nie mogą uznać faktu, że dzięki ukraińskiej emigracji zarobkowej polska gospodarka zachowuje takie tempo wzrostu. Weźmy energetykę. Jesteśmy zainteresowani wspólnym wykorzystaniem naszego potencjału, chcemy zajmować się tranzytem ropy

i gazu. Mamy dobre wyniki we współpracy wojskowej. Współpracujemy w logistyce. Te przykłady świadczą, że mamy dobre układy, a Rosja stara się je zepsuć.

Mówił Pan o trzech składowych naszych stosunków?

Są to składowe elementy, bardzo ważne dla naszych stosunków. Decentralizacja i wykorzystanie polskiego doświadczenia. Takie wykorzystanie jest rzeczą normalną, bo każdą wiedzę wykorzystujemy dla siebie. Jednak deoligarchizacja i rozwój małego i średniego biznesu są dla Ukrainy ważniejsze. W Polsce nie było takich problemów, bo nawet ś.p. Jan Kulczyk nie może równać się z naszymi oligarchami i nie miał takich jak oni wpływów. Jednak zmiana struktury ekonomicznej pozwoli Ukrainie zbliżyć się do państw Europy Centralnej i stać się jednym z nich. Powstanie polskiego narodu politycznego miało zupełnie inne podłoże niż ukraińskie i w tym się nie zsynchronizujemy. Polacy są już narodem politycznym, Ukraina zaś dopiero do tego dąży. Aby zrozumieć na ile jesteśmy różni, proszę przyjrzeć się stosunkowi do AK w Polsce i do UPA na Ukrainie. To ostatnie zmienia się z Zachodu na Wschód. Wobec tego tworzenie politycznego narodu na Ukrainie będzie przebiegać według ukraińskich zasad. Potrzeba, żeby polscy partnerzy to zrozumieli i spokojnie do tego się odnosili, bo Ukraina nie może wszystkiego zapożyczyć od Polski.

Antoni Z. Kamiński
Instytut Studiów
Politycznych Polskiej
Akademii Nauk

Panie Profesorze, w czasie debaty powiedział Pan, że polityka historyczna a bezpieczeństwo kraju, to są dwie różne rzeczy i nie powinno się tych dwóch porządków ze sobą mieszać.

Gospodarka – to jest również inna sprawa. Te wszystkie aspekty powinny być w polityce zagranicznej brane pod uwagę. Nie można skupiać się tylko na wydarzeniach tragicznych, które miały miejsce podczas wojny przed siedemdziesięcioletnią historią. Niestety w Europie i w ogóle na świecie w XX wieku tego typu dramatyczne zdarzenia miały miejsce. Powinniśmy myśleć o tym, jak uniknąć warunków, w których tego typu zachowania ludzkie się pojawiają. Robiąc politykę państwa, musimy się orientować przede wszystkim na przyszłość, a także wykorzystywać to, co w przeszłości było na rzecz konstruktywnego myślenia o przygotowywaniu społeczeństwa do rozwoju gospodarczego, kulturalnego, w bezpiecznych warunkach przyszłości. Musimy brać pod uwagę wszystkie kraje sąsiednie i interesy tych krajów. Ja dosyć sceptycznie patrzę na spory między historykami, bo są one nie do rozwiązania. Wydaje mi się, że zamiast uzgadniać sprawy historii powinniśmy większy nacisk położyć

na uzgadnianie interesów państw ukraińskiego i polskiego.

Jak Pan uważa, czy nie doszliśmy już do takiego zapętlenia, że trudno jest ten postulat spełnić?

Jest tu pewien problem rzeczywistości, ale to jest problem dla mniejszości. Ilu ludzi w Polsce będzie uważać, że dla stosunków polsko-ukraińskich sprawa Wołynia jest sprawą najważniejszą? Myślę, że tak będzie uważać jakichś maksymalnie parę procent. I również na Ukrainie tylko parę procent będzie uważać, że taki układ polski w tej sprawie, to jest rzecz, która definitywnie Polskę przekreśla jako partnera. Najwyższy czas, żeby zostawić sprawę Wołynia historykom, niech oni rozstrzygają co się tam stało, nie lekceważąc tego, że jest to sprawa bardzo dramatyczna dla wszystkich. Nie można polityki państwa budować na emocjach.

Dzisiaj przedstawił Pan też jeden ze scenariuszy opisanych przez Zbigniewa Brzezińskiego dotyczący Europy Zachodniej, dość pesymistyczny i stwierdził Pan, że właściwie on się odbywa w tej chwili.

Nie tylko Europy Zachodniej, ale również bliskiego współdziałania Rosji z Chinami. Społem tego współdziałania jest antyamerykanizm. Ten porządek światowy jest porządkiem w znacznej mierze stworzonym przez Amerykanów: w sferze gospodarczej – Bretton Woods, w sferze politycznej – ONZ. To wszystko wyrosło pod ko-



Leon Tyśczenko

niec II wojny światowej. I to wyrosło z myślenia amerykańskiego o tym, jak Stany Zjednoczone mają się zaangażować w budowę porządku światowego. Na wszystko, co podważa w tej chwili pozycję Stanów Zjednoczonych, niezależnie czy jesteśmy entuzjastami polityki i kultury amerykańskiej czy nie, trzeba patrzeć z punktu widzenia stabilności tego porządku światowego. Jeżeli ten porządek się zawali, to nic w tej chwili go nie zastąpi. Będziemy mieli do czynienia z katastrofą ogólnoswiatową i z tego trzeba sobie zdawać sprawę.

Jaka jest rola Rosji w tym procesie?

Rosja przede wszystkim usiłuje odbudować swoją pozycję, jeśli mówimy o terytorium. Stąd, z jednej strony, polityka wobec Białorusi, która jest tylko czystą taktiką. Z drugiej strony, nieukrywana ambi-

cja, żeby włączyć Białoruś i Ukrainę do państwa rosyjskiego. Myślę, że na tym Rosjanie się nie zatrzymają, ale przede wszystkim, jeśli idzie o Unię Europejską, to Rosja zdecydowanie dąży do zlikwidowania tego problemu poprzez intensyfikację bilateralną. Właściwie Rosja ignoruje Brukselę i prowadzi do tego, żeby osłabić procesy integracji europejskiej, żeby one faktycznie stały się czymś zupełnie marginalnym w polityce w Europie. I to jest realne zagrożenie. Polityka amerykańska ma swoje w tej chwili braki, ale musimy jednak bronić Stanów Zjednoczonych, wobec tego, co się dzieje w polityce chińsko-rosyjskiej. W tym interesuje nas przede wszystkim polityka rosyjska, bo Chińczycy nie są skłonni działać przeciwko Unii Europejskiej. Między Chinami i Rosją nie ma specjalnego zaufania. To

jest sojusz, który jest tylko doraźnym sojuszem antyamerykańskim.

Jak Pan Profesor ocenia tę konferencję? Czy jest potrzebna?

Konferencja jest potrzebna, natomiast jej waga mogłaby być większa, gdyby brali w niej udział ludzie zaangażowani w procesy decyzyjne. Dobrze byłoby, gdyby przyjechali tutaj senatorowie, posłowie, ludzie, którzy decydują o polityce polsko-ukraińskiej, którzy podejmują takie decyzje jak ustawa o IPN, która wypunktowała najpierw przekłamania dotyczące odpowiedzialności Polaków za zbrodnie w czasie II wojny światowej, ale również grożąca karaniem Ukraińcom, którzy pomniejszali odpowiedzialność ukraińską za zbrodnie przeciwko Polakom. Ta część ustawy została zakwestionowana, chociaż my w żadnym wypadku, ze względu na polską rację stanu, nie powinniśmy tam umieszczać Ukrainy, a po drugie, że w ogóle ta ustawa nie powinna mieć miejsca. Myśmy się wycofali ze spraw, które dotyczyły udziału Polski w holokauście, natomiast zatrzymaliśmy to, co dotyczy Ukrainy. Od polityków wymagana jest odpowiedzialność za działania, które są skierowane przeciwko państwu, z którym my nie mamy żadnych różnic w interesach strategicznych. Trzeba jednak robić politykę racjonalną, a nie zorientowaną na jakieś mniejszości, które się kierują emocjami, a nie racjonalnym myśleniem.

ciąg dalszy relacji z Jaremcza na s.18

Rozpoczął się 7. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”

(dokończenie ze s. 1)

Organizatorzy podkreślają, że Przegląd odbywa się w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości. Dla fanów kina historycznego zostaną zaprezentowane krótkometrażowe filmy z serii „Historia w ożywionych obrazach”.

– Oprócz filmów historycznych mamy komedię, które uwielbia młodzież. Mamy kryminały, dramaty, filmy psychologiczne. Jak zawsze prezentujemy szeroki wachlarz, tak aby każdy zgodnie ze swoim upodobaniem przyszedł do kina i znalazł coś dla siebie – dodała Barbara Pacan.



„Dywizjon 303. Historia prawdziwa” powstał na podstawie kultowej książki Arkadego Fiedlera. Polscy lotnicy, początkowo niedoceniani i wyśmiewani, stają się legendą. W ramach Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii (Royal Air Force) tworzą elitarną jednostkę – Dywizjon 303, który nie ma sobie równych.

Na otwarcie 7. Przeglądu do Lwowa przyjechali Jacek Samojłowicz, producent filmu „Dywizjon 303. Historia prawdziwa” i znany polski aktor Antoni Królikowski, twórca roli pilota Witolda Łokuciewskiego.

– Pierwszy raz jestem we Lwowie. Bardzo mi się podoba to miasto.

Cieszę się, że zostanie tutaj pokazany „Dywizjon 303” – powiedział polski aktor.

– Wzruszyłem się bardzo. Łzy mi pociekły po policzkach, bo nie spodziewałem się aż takich owacji – powiedział po projekcji filmu Jacek Samojłowicz.

Wieczorem, w Pałacu Potockich przy ul. Kopernika 15, goście Przeglądu mieli możliwość posłuchać wyjątkowego koncertu jazzowego pt. „Human Things” w wykonaniu Piotra Wyleżoła i zespołu. W aranżacji jazzowej zabrzmiała muzyka filmowa autorstwa wybitnych polskich kompozytorów, m.in.: Krzysztofa Komedy czy Wojciecha Kilara.

7. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” potrwa do 21 października. Oprócz filmów przygotowano szereg wydarzeń towarzyszących m.in.: spotkania z twórcami, wystawy, koncerty, lekcje historii w kinie, gry terenowe, nocne pokazy filmowe.

Gościem specjalnym 7. Przeglądu będzie Arkadiusz Jakubik – aktor, reżyser, scenarzysta teatralny i muzyk. Znany z takich filmów jak: „Wesele”, „Dom zły”, „Jesteś Bogiem!”, „Drogówka”, „Chce się żyć” oraz film z wieloma nagrodami „Cicha noc”, który będą mogli państwo obejrzeć podczas specjalnego pokazu 16 października.

Z metodami aktywizującymi za pan brat

9 października br. w Ogólnokształcącej Szkole I – III st. nr 3 z rosyjskim i polskim językiem nauczania w Iwano-Frankiwsku odbyło się szkolenie warsztatowe dla nauczycieli języka polskiego. Tematem przewodnim było wykorzystanie innowacyjnych metod aktywizujących w nauczaniu. Całość

ści dał o sobie znać w ćwiczeniach praktycznych. Jak zwykle można było liczyć na świetną atmosferę, dużą dawkę merytorycznej wiedzy i wzajemną wymianę doświadczeń.

Kto był z nami? Byli z nami nauczyciele uczący języka polskiego z Iwano-Frankiwka, Bursztyna, Kolo-



przygotowała i prowadziła dr Grażyna Wiśniewska – nauczyciel, konsultant Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą w Warszawie.

Szkolenie pozwoliło nauczycielom pogłębić wiedzę w stosowaniu metod aktywizujących, poznać korzyści z nich płynące oraz ocenić na ile mogą być przydatne w pracy nauczycielskiej, a przede wszystkim jaki mają wpływ na ucznia. Prawdziwy potencjał kreatywności i elastyczno-

ści dał o sobie znać w ćwiczeniach praktycznych. Jak zwykle można było liczyć na świetną atmosferę, dużą dawkę merytorycznej wiedzy i wzajemną wymianę doświadczeń. Kto był z nami? Byli z nami nauczyciele uczący języka polskiego z Iwano-Frankiwka, Bursztyna, Kolo-

my, Doliny. Z przyjemnością uczestniczyli również nauczyciele ukraińscy, nasze koleżanki i nasi koledzy z miejscowej szkoły nr 3. Serdecznie dziękujemy pani Grażynie Wiśniewskiej za merytoryczne i świetnie przeprowadzone szkolenie. Wszystkim uczestnikom szkolenia życzymy owocnej pracy. Do zobaczenia na kolejnym szkoleniu.

**Marzena Ciechomska
Alicja Rogowska**

Koncert piosenek Jacka Kaczmarskiego

Organizatorzy Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich przygotowali w tym roku wydarzenie wyjątkowe. Mateusz Nagórski i Miłosz Wośko wykonali we Lwowie piosenki barda Solidarności, Jacka Kaczmarskiego. W zaprezentowanym materiale znalazły się też kompozycje Nagórskiego do poezji Kaczmarskiego.



**WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia**

Zaprezentowany we Lwowie koncert „Żywioty” Mateusza Nagórskiego i Miłosza Wośki to przekrój przez niemal całą twórczość polskiego barda. Piosenki są zaaranżowane na gitarę i fortepian, dlatego niekiedy miało się wrażenie, że słyszy się Kaczmarskiego i Łapińskiego ze sceny. Mateusz Nagórski sięgnął po twórczość barda Solidarności, ale nie zdecydował się na proste rozwiązanie. Wykonanie Murów czy Obławy wywołałoby żywiołową reakcję publiczności. Tymczasem Nagórski chciał uniknąć ko-

oczekują, lecz po prostu to co ma się ochotę zaśpiewać i powiedzieć. Twórczość Kaczmarskiego, niezależnie od skojarzeń politycznych i społecznych to jest opowieść o człowieku i o demonach, z którymi się mierzy. W latach 80. te demony były olbrzymie i zewnętrzne, natomiast w późniejszym okresie są to demony, które siedzą w nim samym. To opowieść o człowieku walczącym z systemem, niekoniecznie politycznym.

Legenda Jacka Kaczmarskiego jest w Polsce żywa do dziś. Uzyskał miano barda Solidarności, choć sam nie do końca się z nią wiązał. Chciał, żeby pamiętano, że jest poetą, co często ludziom umykało. Na przelo-

zycy przygotowują płytę, która ma ukazać się na początku 2019 roku z piosenkami napisanymi do wierszy poświęconych znakom zodiaku. Jak wyznał artysta, większość znaków zodiaku jest opisana jako sylwetki podłe i mialkie. Zaledwie trzy znaki wypadły w opisie godnie.

Mateusz Nagórski wyznał, że jego fascynacja Kaczmarskim rozpoczęła się w okresie bardzo wczesnym i była niemal podprogowa:

– Miałem roczek, dwa lata albo trzy i tato słuchał w samochodzie Kaczmarskiego. Zawsze byłem nim zafascynowany. Jako dziecko odbierałem to bardziej emocjonalnie, nie intelektualnie, było w jego muzyce coś, jakaś ekspresja szalenie pocią-



sania się i klaskania w ręce. Koncert otworzyła „Moja klasa”, utwór z lat 80, ukazujący los pokolenia emigracji politycznej i zarobkowej. Nagórski niechcący dotknął tematu bardzo aktualnego na Ukrainie. Opis kolegów i przyjaciół z klasy rozrzuconych po całym świecie, pomijając aspekt polityczny piosenki, bardzo wpisuje się w doświadczenia młodych ludzi z Ukrainy. Utwór „Wigilia na Syberii” do obrazu Jacka Malczewskiego opisuje doświadczenie również doskonale znane Polakom z tych ziem. Dominowały jednak utwory z lat 90., okresu nie naznaczonego już polityczną traumą.

– Jest podstawowy filtr, który stosuję przy doborze, by wykonania na scenie były autentyczne, bo autentyzm, poza jakością, to jest to czego sztuka potrzebuje i czym się żywi. – wyjął Mateusz Nagórski – Żeby wykonanie było autentyczne należy zaśpiewać nie to, czego ludzie

mie lat 70. i 80. występował z Przemysławem Gintrowskim i Zbigniewem Łapińskim. Razem stworzyli m.in. materiał „Mury” i „Muzeum”. Utwór „Mury” stał się hymnem Solidarności, chociaż autorem utworu był kataloński bard Lluís Llach. Piosenka ze słowami Kaczmarskiego nabrała w Polsce nowego życia. Była śpiewana w czasie strajków. W czasie trasy koncertowej w 1981 roku Kaczmarski na wieść o stanie wojennym nie wrócił do kraju i został na emigracji. Był związany m.in. z Radiem Wolna Europa. W Polsce krążyły wydawane w podziemiu kasety magnetofonowe z jego piosenkami, niekiedy były to kilkukrotne kopie. Jacek Kaczmarski zmarł w 2004 roku w Polsce na raka krtani. Pozostawił po sobie ponad 20 płyt.

Poza utworami z repertuaru śpiewanego przez Kaczmarskiego, wykonano też kompozycje Nagórskiego do wierszy barda Solidarności. Mu-

gająca nawet kilkulatka. Później tak się złożyło, że tuż przed jego chorobą poszedłem na jego koncert. Miałem wtedy 14 lat i to co oglądałem było jakimś rodzajem szaleństwa według mnie: jego prezentacja na scenie i jakaś rockowa dzikość w połączeniu z piękną poezją i wspaniałą muzyką.

Po koncercie we Lwowie publiczność domagała się bisu i wywołała na scenę Nagórskiego i Wośkę dwukrotnie. Wydarzenie odbyło się w ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich w Klubie Picasso 14 października. W Polsce jest to dzień nauczyciela. Konsulat Generalny z tej okazji zaprosił na występ Nagórskiego polskich nauczycieli z obwodu konsularnego. Konsul generalny, Rafał Wolski przywitał zebranych i złożył polskim nauczycielom życzenia. Organizatorem przeglądu Pod Wysokim Zamkiem jest Konsulat Generalny Rzeczypospolitej we Lwowie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Winnicy wznowiono spotkania w formacie Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej

Pierwsze spotkanie projektu „Platforma idei”, który jest kontynuacją Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej, odbyło się 25 września w ośrodku „Misto Zmistiv” w Winnicy. Pierwszym prelegentem nowego cyklu spotkań był ukraiński pisarz i tłumacz, absolwent Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Andrzej Lubka.

Główny gość spotkania przedstawił publiczności swoje tłumaczenie książki „Koncert” autorstwa bośniackiego pisarza Muharema Bezdulja. Lubka przybliżył zebranym sytuację życiową Serbów, Chorwatów i Bośniaków w czasie wojny domowej i w okresie powojennym. Książka popularnego bośniackiego pisarza opowiada o kultowym koncercie zespołu U2, który odbył się 23 września 1997 roku na stadionie w Sarajewie i zgromadził 45 tys. osób. Miasto jeszcze leżało w gruzach po kilku latach oblężenia, a kraj pozostawał skłócony po straszliwej wojnie domowej.

Właśnie ten koncert stał się symbolem powrotu Bośni do normalnego, spokojnego życia. Na występ U2 po raz pierwszy przyszli prawosławni, katolicy i muzułmanie, którzy do niedawna byli uczestnikami i ofiarami bratobójczej wojny. Sytuacja Półwyspu Bałkańskiego stała się punktem wyjścia do dyskusji o doświadczeniu wojny na Ukrainie oraz wyborach, które stoją przed państwami Europy Środkowo-Wschodniej we współczesnej Europie.

„Platforma idei” jest wspólnym projektem Konsulatu Generalnego RP w Winnicy i NGO „Podolska Agencja Rozwoju Regionalnego”, której celem jest wymiana poglądów istotnych dla Europy Wschodniej i Bałkanów w sferze kulturalnej, politycznej i gospodarczej oraz stworzenia wspólnej wizji budowania przyszłości Ukrainy. Inicjatorzy i główni prelegenci są absolwentami polskich programów stypendialnych.

Spotkania w ramach „Platformy idei” będą odbywać się raz w miesiącu.

Słowo Polskie

Polskie firmy z nadzieją patrzą na Ukrainę

Elżbieta Bodio, nowa wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, udzieliła wywiadu, w którym zaznaczyła, że obecna postawa przedsiębiorców polskich wobec sytuacji na Ukrainie obliczona jest na przeczekanie trudnego czasu, nawet kosztem zysku.

– Ukraina ma umowę stowarzyszeniową z UE, której integralną częścią jest umowa o wolnym handlu. To otworzyło niyjny rynek dla Ukrainy głównie na produkty rolno-spożywcze. Uzyskując bezcłowy dostęp do rynku europejskiego dla prawie 80 proc. linii taryfowych w obszarze rolnictwa państwo to w sposób coraz

bardziej konsekwentny i umiejętny korzysta z tego – oceniła E. Bodio. – Póki co jest to eksport niezbyt przetworzony jak: pszenica, wyroby mączne, pasty pomidorowe, miody, oleje czy tłuszcze. Sporo naszej uwagi skupia eksport wyrobów cukierniczych, bo mógłby on zagrozić polskim producentom – dodała.

E. Bodio zauważyła, że w obszarze rolno-spożywczym Polska ma ujemne saldo z Ukrainą. Znacznie więcej kupuje.

– Ogólnie przyrost polskiego eksportu na Ukrainę w ubiegłym roku był na poziomie 25 proc. Odbudowujemy swoją pozycję i mamy dodatnie saldo w relacjach z Ukrainą – zaznaczyła. Polskie firmy coraz częściej wchodzi z inwestycjami na rynek ukraiński. – Nasze inwestycje nie przekraczają tam 800 mln dol. – wyliczyła.

Elżbieta Bodio zaznaczyła, że do pracy w Polsce nie przyjeżdżają tylko osoby, które zatrudniane są w przedsiębiorstwach.

– Coraz częściej Ukraińcy budują u nas swoje firmy i zakładają działalność gospodarczą. Głównie jest to drobny handel, pośrednictwo w handlu czy usługi (transportowe, gastronomiczne, budownictwo) – mówiła.

Jeszcze w 2014–15 r. PKB na Ukrainie spadał dramatycznie. Polskie firmy zareagowały na to w sposób bardzo umiarkowany. Trochę kapitału odpłynęło, ale pozostała zdecydowana część. Ciągłe jest nadzieja, że gospodarka ukraińska się odbije. Lata 2016–17 pokazują już pewne przyrosty PKB – tłumaczyła.

Obecnie – zauważyła – Ukraina stawia na rozwój wielu branż, wśród których jest mieszkalnictwo i gospodarka komunalna, czyli budownictwo. Na pewno ten sektor zainteresuje się ofertą polskich firm, które mają tam bardzo dobrą markę, cenę i wysoką jakość – oceniła.

Jej zdaniem jednak problemów w drodze do stabilizacji Ukrainy ciągle jest wiele. – Głównie dotyczą one korupcji, szarej strefy, zmienności przepisów czy sądownictwa – wyliczyła nowa wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Elżbieta Bodio.

dk.com.ua

Krzysztof Penderecki zainaugurował międzynarodowy festiwal w Kijowie

Wykonanie „Credo” Krzysztofa Pendereckiego pod batutą kompozytora zainaugurowało XXIX Międzynarodowy Festiwal Kyiv Music Fest 2018 w Filharmonii Narodowej Ukrainy w Kijowie. Koncert odbył się w sobotę w ramach obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

– To ogromny polski akcent na otwarciu najstarszego i jednego z najważniejszych festiwali muzyki współczesnej na Ukrainie. To wielkie otwarcie gości dziś wybitnego mistrza muzyki, profesora Krzysztofa Pendereckiego, który sam poprowadził swoje monumentalne dzieło – zaznaczył PAP Roman Rewakowicz, polski dyrygent, który kieruje fundacją Pro Musica Viva, promującą muzykę polską na Ukrainie i ukraińską w Polsce.

W koncercie wystąpiła Narodowa Orkiestra Symfoniczna Ukrainy, Narodowa Kapela Akademicka „Dumka” i Chóralna Kapela Chłopców „Dzwonczok” oraz wiolonczelistka Oksana Łytwynenko i polscy śpiewacy: Iwona Hossa, Karolina Sikora, Anna Lubańska, Adam Zdunikowski i Robert Jezierski.

– Zawsze z ogromną radością przyjeżdżam do Kijowa, na Ukrainę, gdyż macie tutaj cudowną publiczność, znakomitych wykonawców i wspaniałą atmosferę. Dziękuję świetnym solistom, dyrygentom i chórom. My takich chórów nie mamy. Na pewno jeszcze tu wrócę – powiedział po koncercie Penderecki.

Słowo Polskie

Mozaika kultur: w Łucku odbył się festiwal mniejszości narodowych

Polskim żurkiem, tatarskim płowem (pilawem), żydowskim forszmakiem, czeskimi knedlikami i wieloma innymi tradycyjnymi potrawami narodowymi można było poczęstować się podczas Festiwalu Mniejszości Narodowych „Paleta Kultur”, który odbył się 8 września w Łucku.

Organizacje mniejszości narodowych zamieszkujących Łuck, m.in. towarzystwa Polaków, Romów, Czechów, Tatarów, Żydów, podczas Festiwalu „Paleta Kultur” zaprezentowały nie tylko kuchnię swoich narodów, ale również pieśni, tańce, stroje i tradycje ludowe. Na stoiskach informacyjnych przedstawiły one również to, czym obecnie zajmują się ich wspólnoty.

W ramach Festiwalu odbyła się także dyskusja o wielokulturowości Łucka, o problemach i sukcesach mniejszości narodowych, o zabytkach kultury i architektury w mieście, związanych z ich kulturą, którą poprowadziła Oksana Szańko, historyk, krajoznawca, pełniąca obowiązki dyrektora Centrum Informacji Turystycznej i Usług w Łucku. Podsumowując dyskusję Oksana Szańko zaapelowała do mniejszości narodowych o pielęgnowanie własnych tradycji, ale i o uświadomienie sobie, że każdy przedstawiciel mniejszości narodowej tworzy historię Łucka.

– Chciałabym dzisiaj zachęcić wszystkich do poznawania polskiej kultury, polskiego języka, a także polskiej kuchni, której prezentację mamy dzięki przyjazdowi Dariusza Żura, szefa restauracji z Zamościa. W imieniu konsula generalnego RP w Łucku Wiesława Mazura chcę życzyć

wszystkim sukcesów i dobrobytu, a także, żeby z palety kultur, w tym z kultury polskiej, wydobywali państwo wartości, które będą sprzyjać rozwojowi tego miasta – powiedziała podczas oficjalnego otwarcia Festiwalu Teresa Chruszcz, konsul RP w Łucku.

Następnie odbył się koncert w wykonaniu zespołów działających przy organizacjach mniejszości narodowych. Na scenie Festiwalu zabrzmiały polskie pieśni ludowe w wykonaniu chóru „Wołyńskie Słowiki” działającego przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki oraz pieśni ukraińskie, zaśpiewane przez dziecięcą zespół przesiedleńców z Donbasu „Weseli spiwanoczky”. Żydowskie tańce wykonał zespół „Drejd”, romski taniec zatańczyła młodzież z zespołu „Bag Jamar” (pol. „Moje Szcześnie”) z organizacji „Terme Roma”, a czeskie piosenki zaśpiewały panie Towarzystwa Czechów „Maticze Volynska”. Gościem Festiwalu był Zespół Pieśni i Tańca Dąbrowica z Jastkowa na Lubelszczyźnie.

W ramach Festiwalu odbyła się także wycieczka „Łuck w palecie kultur: od przeszłości do teraźniejszości” zorganizowana dla wszystkich chętnych przez Centrum Informacji Turystycznej i Usług w Łucku. Miała ona na celu pokazanie tego, jak zmieniało się miasto dzięki przedstawicielom różnych narodowości, pojawiających się tu w okresie średniowiecza i później. Chodziło m.in. o Żydów, Ormian, Litwinów, Polaków, Karaimów, Czechów i Niemców.

Festiwal odbył się w Łucku po raz drugi. Został zorganizowany przez Wydział Kultury Łuckiej Rady Miejskiej w ramach Programu Rady Europy „Miasta Międzykulturowe”, w którym uczestniczy 126 miast z 33 państw.

**Natalia Denysiuk
monitor-press.com**

Cichocki: pracujący w Polsce Ukraińcy przekazali do swojego kraju kwotę, równą 3–4 procent ukraińskiego PKB

Bartosz Cichocki, który w Ministerstwie Spraw Zagranicznych odpowiada m.in. za polską politykę wschodnią podkreślił, że Polska obok USA, Kanady i Wielkiej Brytanii jest trzonem wsparcia Zachodu dla ukraińskich sił zbrojnych, broniących Europy przed agresją Rosji. Trudności z kolei dostrzegł głównie w obszarze dialogu historycznego.

– Mamy bardzo dobrą współpracę w najważniejszym w obliczu konfliktu w Donbasie i okupacji Krymu obszarze – militarnym. Zestaw rakietowy „Stokrotka” do likwidacji dronów i lekko opancerzonych pojazdów to – unikalny przykład współpracy przemysłów obronnych państwa członkowskiego NATO i państwa partnerskiego, szkolenia na poligonie w Jaworowie pod okiem polskich instruktorów, zaopatrzenie w sprzęt, broń i amunicję – to jest codzienność polsko-ukraińskiej współpracy. Polska nieustannie wspiera Ukrainę w jej dążeniu do integracji z Zachodem, a więc w dążeniu do budowy niepodległego i stabilnego bytu – zaznaczył minister.

– Ukraina jest dla nas niezwykle ważnym partnerem gospodarczym. W warunkach globalizacji i wzrostu znaczenia Chin w światowym handlu, Polska i Ukraina mogłyby zapewnić rynkom zachodnim pewne zaopatrzenie w surowce i drogę eksportu towarów – komunikację z Morzem Czarnym i dalej Morzem Kaspijskim. Kluczowa w tym wymiarze jest reforma wewnętrzna Ukrainy, której opóźnienia nie powinien tłumaczyć konflikt zbrojny na wschodzie, czy tożsamościowy – na zachodzie – podkreślił Bartosz Cichocki.

– W Polsce żyje, pracuje, studiuje – od miliona Ukraińców do nawet dwóch. W 2017 roku, zgodnie z szacunkami NBP, pracujący u nas Ukraińcy przekazali w transferach na Ukrainę ponad 12 miliardów złotych. To jest 3–4 procent ukraińskiego PKB! W trudnej sytuacji gospodarczej Ukrainy te środki, trafiające prosto do kieszeni ukraińskich obywateli, można porównać jedynie do roli Planu Marshalla w odbudowie Europy Zachodniej po II wojnie światowej. Ukraińcy sami to dla siebie wypracowują i co chcę podkreślić – bardzo cieszymy się, że to jest możliwe – stwierdził minister Cichocki.

– W relacjach z Ukrainą niestety nie mamy luksusu odkładania spraw na przyszłość, wszystkie domagają się pilnego załatwienia, pełnej współpracy i zaangażowania po obu stronach. To, co dzieje się na Ukrainie – nie tylko na froncie, ale także w obszarze reform państwa, finansów publicznych czy przyszłorocznych wyborów – ma dla nas i dla przyszłego kształtu porządku europejskiego zasadnicze znaczenie – mówił m.in. Bartosz Cichocki.

słowopolskie.org

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków,

wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji

przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt:
+380322614454
mail: kupollviv@ukr.net**

Nowa książka o Stanisławowie

Po dłuższym okresie milczenia ukazała się znów książka o dawnej stolicy Pokucia. To opracowanie o charakterze popularnym lwowskiej dziennikarki Beaty Kost.

JAROSŁAW KRASNODEBSKI

Nikt chyba się nie spodziewał, że autorka poczytnych książek o swoim rodzinnym mieście („Album lwowski” i „Kobiety ze Lwowa”) sięgnie tym razem po historię młodszego i znacznie od niego mniejszego Stanisławowa. W nowej publikacji Beata Kost nie skupia się tylko i wyłącznie na wybranych bohaterach, którzy odgrywali główną rolę w jej lwowskich opowieściach, ale przypomina także o zabytkach, ulicach, placach. Porusza różne aspekty, co wynika z tytułu książki: „Stanisławów. Z życia miasta. Album”, wydanej przez prężnie działające Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Jej treść rozpoczyna się od założenia miasta w drugiej połowie XVII wieku a kończy na okresie, gdy zostaje utracone przez Polskę w wyniku II wojny światowej i trafia we władanie Sowietów.

W adnotacji skierowanej od wydawcy możemy przeczytać: „Dawne



się spędzili młodość w Stanisławowie. W sumie książka liczy około 230 stron, więc wszystkie wspomniane tu rozdziały poruszone zostały tylko w dużym zarysie.

Głównym źródłem ich opracowania była prasa, wydania okolicznościowe w postaci jednodziówek czy sprawozdań oraz książki z różnych epok. Pozycji w wykorzystanej bibliografii mogło być z pewnością o wiele więcej, aczkolwiek wiele cytatów z niej trafia do obiegu po raz pierwszy. W krótkich tekstach autorka przywołuje zapomniane wiersze poetów związanych ze Stanisławowem, opisy podróżników,

żołnierz wrócił do szkolnej ławy” – pisze Beata Kost w rozdziale poświęconym poecie Gosławskiemu, który później poległ w powstaniu styczniowym.

Mimo wszystko autorka nie uniknęła kilku błędów i pomyłek w książce. Uważa choćby, że Jędrzej Potocki nazwał miasto na cześć swojego ojca Stanisława o przydomku „Rewera”. Informacja ta, przekazana przez dziewiętnastowiecznych historyków zakorzeniła się mocno w polskiej literaturze przedmiotu i jest niestety powtarzana do dziś w różnych opracowaniach. Czesław Chowaniec, który zbadał jeszcze raz tę sprawę w dwudziestolecu międzywojennym, stwierdził jednoznacznie, że forteca pokucka została założona w 1661 roku i nazwana na cześć pierworodnego syna Jędrzeja – Stanisława, poległego pod Wiedniem w 1683 roku. Inną zauważoną pomyłką w książce jest przesunięcie o rok daty przebudowy frontonu gmachu teatralnego. Beata Kost podaje, że nastąpiło to dopiero w 1933 roku, ale jak wynika z różnych źródeł, faktycznie fasada była już gotowa na rozpoczęcie sezonu teatralnego Teatru im. Moniuszki we wrześniu 1932 roku.

Ogromną zaletą książki, wydanej w formie albumu, jest jej szata graficzna. Odpowiada za nią, dotychczas anonimowy twórca wielu plakatów zapowiadających wydarzenia z życia Polaków na Ukrainie, Jarosław Sosnowski. Na co dzień pracownik Konsulatu RP we Lwowie, a z pasji aktor Polskiego Teatru Ludowego w tym mieście. Wspaniale dobrane fotografie, pocztówki, reklamy, skany książek, rycin, świetnie uzupełniają tekst Beaty Kost, która z pewnością decydowała o ich doborze. Większość z nich, jak możemy się domyślać, pochodzi z udostępnionej kolekcji zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wiele ciekawych fotografii pochodzi także z prasy krajowej, trudno dostępnej dla zwykłego obiorcy.

Podsumowując, książka Beaty Kost o Stanisławowie stanowi ciekawą próbę popularyzacji dziejów tego kresowego miasta, z przeznaczeniem dla szerszej grupy odbiorców. Mimo jej kilku niedoskonałości, przybliża ona w łatwy sposób wybrane wątki z historii miasta. Być może będzie kiedyś inspiracją dla młodych ludzi do prowadzenia naukowych badań nad starym grodem Potockich...

Ps

Jak wynika z informacji przekazanych mi przez wydawcę książki Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku w osobie Andrzeja Leusza pozycja powinna trafić do różnych bibliotek w kraju i zagranicą. Oby, jak najszybciej, bo z pewnością wielu już na nią czeka.

MonoWschód po raz czwarty w Wilnie!

Konopnicka, Stachura i Hemar. Wystawy fotograficzne, warsztaty teatralne i noce pełne muzyki. To zaledwie część tego, co się niebawem wydarzy! Już za kilka dni, w drugiej połowie października, zjadą się do dzisiejszej stolicy Litwy artyści z Polski, Ukrainy, Niemiec i Litwy. I wszyscy będą BLIŻEJ WIDZA. Bo pod takim hasłem odbędzie się IV Międzynarodowy Festiwal Monospektakli „MonoWschód”. Zafascynowani? To dobrze. Bo będzie się działo!

ELA LEWAK

Festiwal „MonoWschód” wyrósł z wieloletniej już tradycji teatralnej Wilna. W latach 1994–2017 odbyło się osiem edycji Międzynarodowego Festiwalu „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej” oraz trzy edycje festiwalu monospektakli. Wszystko z inicjatywy i dzięki staraniom obecnej i wieloletniej dyrektor i reżyser Polskiego Studia Teatralnego – Teatru

Otworzy festiwal kolejna prapremiera Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie: będzie to „Ziuk” w reżyserii Sławomira Gaudyna i wykonaniu Edwarda Kiejzika. Nie zabraknie też prapremier z Polski i Ukrainy. Z roku na rok programy festiwalu stają się coraz bogatsze. Aby być BLIŻEJ WIDZA, organizatorzy zapraszają na wernisaz fotografii teatralnych „bliżej emocji”, które wykonał znany na Litwie polski fotograf Bartosz



Studio w Wilnie Lilij Kiejzik. W ciągu wszystkich edycji obydwu Festiwalu udział wzięły teatry z Litwy, Polski, Ukrainy, Rosji, Niemiec, Austrii, Kanady, Węgier, Czech oraz USA.

Polskie Studio Teatralne w Wilnie zostało założone w listopadzie 1960 roku pod nazwą Polski Zespół Dramatyczny przy Klubie Pracowników Łączności. Była to pierwsza tego rodzaju placówka artystyczna utworzona po wojnie w Wilnie. Przez wiele lat zespół pełnił i pełni rolę propagowania poprawnej polszczyzny oraz krzewienia polskości wśród młodzieży. Aż po dzisiejsze lata zespół jest miejscem spotkań inteligencji polskiej w Wilnie, gdzie można poznać nie tylko teatr, lecz także literaturę, sztukę, kulturę oraz muzykę.

W tegorocznym programie festiwalu goście będą mogli zobaczyć osiem monodramów: z Polski, Ukrainy, Niemiec i Litwy. Będzie to wyjątkowa edycja, bo przypadająca w 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę i Litwę. Nic więc dziwnego, że w tym roku honorowym patronatem objął wydarzenie marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Karczewski, a także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Frątczak. Nie zabraknie też propozycji warsztatowych, koncertów, zwiedzania i wieczorów poetyckich.

Warto więc w tych dniach zawitać do Wilna, gdzie artyści – zapewne nawet bardziej niż zwykle – odsłonią rąbek teatralnej tajemnicy.

MIJESCA

- Teatr na Pohulance – Rosyjski Teatr Dramatyczny, ul. J. Basanavičiaus 13
- Dom Kultury Polskiej – ul. Naugarduko g. 76;
- SALA – duża sala na parterze; HOL – hol na parterze, 305 – III piętro, sala 305
- Wileński Teatr Kameralny – al. Konstitucijos 23
- u „Medyków” – al. Gedimino 27

BILETY

Bilety normalne: 7 € / bilety ulgowe: 4 € – do nabycia w Domu Kultury Polskiej w Wilnie, ul. Naugarduko 76, Wilno, codziennie 10:00–17:00, tel. +370 52333663

INFORMACJE / REZERWACJE

Codziennie 10:00–17:00, tel. +370 52333663; +370 65264613



terminem w koncepcji zakreślonym” – informowały pisma urzędowe o początkach kolei w Stanisławowie. W 1876 roku oddano do użytku duży gmach dworca kolejowego, rozbudowany w roku 1906 do jeszcze większych rozmiarów. Monumentalna budowla stała się ważnym akcentem architektonicznym Stanisławowa, a miasto ze względu na dużą liczbę osób zatrudnionych na kolei stało się grodem kolejarzy.

Linie kolejowe rozchodziły się z miasta w czterech kierunkach: do Lwowa, Strzyż, Czerniowce i do Woronińki,

dzieje, osiągnięcia ludzi, polskie pamiętki tego miasta położonego nad Bystrycami są tematem niniejszej książki. Choć zmieniła się nazwa Stanisławowa, wciąż trwają tu ślady tego, co pozostawili po sobie dawni mieszkańcy. Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, powołane w celu promocji polskiej kultury, stara się zatem pokazać dorobek dawnych mieszkańców i ich wkład w powstanie i rozwój miasta oraz przypomnieć i zachować w pamięci polskie pamiętki”. Zgodnie z tą ideą Beata Kost wybrała ponad dwadzieścia zróżnicowanych tematów. Przypominała o dumnej przeszłości kolegiaty, murach najstarszego i słynnego gimnazjum na Pokuciu, czy zawilej historii pomnika Mickiewicza. Poruszyła także mniej znane tematy, dotyczące fabryki fajansów w Pacykowie i ludzi współczesnego kina polskiego, którzy urodzili

czy wspomnienia jego dawnych mieszkańców. Bardzo często są one rozbudowane i odnoszą się nie tylko do danego tematu ale pokazują inne poboczne wątki. Dla osób, które stykają się po raz pierwszy ze Stanisławowem, z pewnością będą to ciekawe uzupełnienia przywołujące jego dawną atmosferę i specyfikę miejsca. Autorka, z wprawą, znając już z wcześniejszych książek, opisuje wydarzenia i sylwetki znanych osób. „Gdy zaczęły się walki Wiosny Ludów w 1848 roku, [Mieczysław] Romanowski był w czwartej klasie gimnazjum w Stanisławowie. Uciekł ze szkoły i na piechotę pędził do rodzinnego majątku, a potem na kolanach błagał rodziców, aby pozwolili mu walczyć o Polskę. Rodzice zgodzili się na jego udział w Gwardii Narodowej, ale oddział wkrótce rozwiązano i piętnastoletni niedoszły

Jubileuszu lwowskiego teatru ciąg dalszy

Polski Teatr Ludowy we Lwowie aktywnie obchodzi 60-lecie swojej działalności. Z okazji jubileuszowego roku w kwietniu rozpoczęła teatralne tournée. M.in. wystąpił ze „Scampolo” w Przemyślu, wystawił „Czupurka” w Horyńcu-Zdroju i na festiwalu teatralnym Viennalia w Wiedniu. Natomiast pod koniec września zagrał dobrze znaną lwowskim widzom komedię „Dwaj Panowie B.” na dużej scenie Teatru Polskiego im. A. Szyfmana w Warszawie.



Zbigniew Chrzanowski (od lewej) i Andrzej Seweryn

ELA LEWAK
tekst
ROBERT JAWORSKI
zdjęcia

Zebranych widzów powitali dyrektorzy Andrzej Seweryn oraz Zbigniew Chrzanowski.

– 60-lecie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie jest w istocie symbolem trwania czystej idei teatru, która promieniuje, łączy ludzi wielu narodowości, buduje porozumienie i nawet w burzliwych czasach pozwala szukać wspólnych korzeni i snuć wspólne plany na przyszłość – powiedział dyrektor Seweryn. – Polski Teatr Ludowy to miejsce o bogatej historii i niezaprzeczalnych osiągnię-

mi i jego tajemnicami, poprowadzony i przygotowany z nami przez dyrektora Seweryna. A dziś jest to odrobina determinacji, że chcemy jeszcze na tej scenie pokazać państwu też część naszego lwowianina, bo oczywiście Marian Hemar tutaj, w Warszawie zdobył swoją sławę, ale korzenie miał lwowskie i tam zaczynał i rozwijał swój talent.

Dyrektor Chrzanowski podkreślił otwartość i wieloletnią życzliwość dyrektora Teatru Polskiego.

– Nawet kiedy pięć lat temu obchodziliśmy swój jubileusz 55-lecia, zgodził się z nami zagrać na historycznej scenie dawnego Teatru Skarbkowskiego. Wspólnie zagraliśmy IV akt „Zemsty” Aleksandra Fredry ze

deski. Premiera tej sztuki odbyła się bowiem właśnie w Teatrze Polskim w Warszawie 12 lutego 1929 roku w reżyserii Karola Borowskiego i dekoracjach Karola Frycza. W tym samym sezonie sztukę wystawił również Lwów, Kraków, Poznań i Wilno. Sukces był pełny – podobnie jak tym razem. Miejmy nadzieję, że kolejne wizyty lwowiaków w Teatrze Polskim im. A. Szyfmana w Warszawie będą cieszyły się tylko coraz większym powodzeniem.

Sztuka, którą gramy – Dwaj Panowie B. – pogodna, łagodna komedia przedwojenna, utrzymujemy ją od 15 lat w naszym repertuarze w prawie niezmiennym składzie aktorskim. I dzisiaj z ogromną, powie-



Zespół Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie na deskach Teatru Polskiego im. A. Szyfmana w Warszawie

ciach artystycznych i edukacyjnych. To teatr, który od dziesięcioleci jest świadkiem i współuczestnikiem zachodzących na Ukrainie burzliwych przemian, nie tylko kulturalnych, ale i społeczno-politycznych.

Podkreślił również zasługi kierownika lwowskiego zespołu, który od 50 lat wytacza kierunki artystycznego rozwoju polskiej sceny we Lwowie.

– Przyjaźń z dyrektorem Sewerynem trwa już dziesięć lat i cieszę się bardzo, że możemy zaznawać tej gościnności – zwrócił się do dyrektora i widzów dyrektor Chrzanowski. – Zaczęliśmy skromnie, od Salonu Poezji Lwowskiej, później zagraliśmy „Kartotekę” Różewicza, monodram „Z domu niewoli” na podstawie wspomnień Beaty Obertyńskiej, a także wieczór poezji Zbigniewa Herberta, podróż Pana Cogito, z jego sekreta-

wspaniałym Sewerynem-Rejentem. Znalazł czas, by z nami pracować. Jest wspaniałym partnerem scenicznym i wspaniałym przyjacielem.

Sztuka, którą zaprezentował lwowski teatr – komedia „Dwaj Panowie B.” – utrzymuje się w repertuarze od 15 lat w prawie niezmiennym składzie aktorskim. Warszawska publiczność przyjęła ją niezwykle pozytywnie, wychwytywała nawet najdrobniejsze i najsubtelniejsze żarty Mariana Hemara, a pod koniec nagrodziła aktorów gromkimi brawami.

Sztuka ta była debiutem dramatycznym autora, ale nie teatralnym: od paru lat Hemar był już filarem programów „Qui pro quo”, dostawcą piosenek i skeczów, autorem wziętym i popularnym. Występ lwowskiego zespołu pozwolił w pewnym sensie komedii „wrócić” na dawne

działbym i tremą – bo bez niej nie ma teatru, i radością, wystąpimy przed Państwem z komedią, którą lubimy i którą gramy od dawna, pielęgnujemy i staramy się jak najdłużej utrzymać w naszym repertuarze.

Co jest najważniejsze: Andrzej Seweryn zawsze otwiera swoje ramiona, gdy o coś poproszę, zawsze służy nam swoim talentem, swoją życzliwością, swoją osobą. Bo nawet z nami zagrał, kiedy 5 lat temu obchodziliśmy swój jubileusz 55-lecia.

Dyrektor lwowskiego teatru skierował swoje podziękowania do dyrektora Seweryna, całego zespołu oraz pracowników teatru, którzy niejednokrotnie podczas wizyt lwowian otaczali opieką swoich gości.

Była to kolejna wizyta teatru na deskach warszawskiej sceny.

Śladami Stefana Grabińskiego

21 września we Lwowie w ramach XXV Forum Książki odbyła się promocja książki doktor nauk humanistycznych Joanny Majewskiej – „Demon ruchu, duch czasu, widma miejsc. Fantastyczny Grabiński i jego świat” (Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2018). Stefan Grabiński jest przedstawicielem nurtu grozy w polskiej literaturze międzywojennej, uważany jest za klasyka noweli fantastycznej. Zadebiutował w 1909 roku (wydanym pod pseudonimem Stefan Żalny) zbiorem opowiadań „Z wyjątków”. W 1919 roku sławę przyniósł mu „Demon ruchu” – cykl nowel grozy osnutych wokół motywu pociągu i stacji kolejowej. Jednak Stefan Grabiński przez całe życie pozostawał twórcą niedocenianym.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

O promocji książki i pierwszej wizycie we Lwowie dla Kuriera Galicyjskiego opowiedziała Joanna Majewska:

– Moja książka jest próbą całościowego ujęcia życia i twórczości Grabińskiego. Jest to pierwsza takiego rodzaju książka o Grabińskim od 1959 roku, gdy monografię życia i twórczości Grabińskiego napisał Artur Hutnikiewicz – również lwowianin, jego uczeń. Artur Hutnikiewicz jednak niewiele miejsca poświęca światu Grabińskiego, ludziom i miejscom, które go ukształtowały. Ja starałam się równolegle prowadzić narrację biograficzną i narrację dotyczącą

gdzie pracował i miejsca w których mógł czerpać inspiracje do swoich powieści.

Grabiński był bardzo związany ze Lwowem, urodził się w Łące pod Samborem, jednak po śmierci ojca rodzina przeniosła się do Lwowa. Przez większość swojego życia mieszkał we Lwowie, gdzie zdał maturę w gimnazjum bernardyńskim, studiował literaturę polską i filologię klasyczną na wydziale filologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. We Lwowie pracował jako nauczyciel gimnazjalny, w 1917 roku na cztery lata przeniósł się do Przemyśla, wrócił do Lwowa w 1921 roku. W 1929 roku ze względu na dziedziczną gruźlicę przeprowadził się do Brzuchowic pod Lwowem.



twórczości Grabińskiego. Dla mnie bardzo ważnym kontekstem jest jego świat, zwłaszcza Lwów w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku, ponieważ uważam, że miasto, które często pojawia się w twórczości Grabińskiego, nawet jeśli nie wymienione z nazwy jest to właśnie ów Lwów.

– Jestem pierwszy raz w życiu we Lwowie, napisałam swą książkę szukając materiałów w różnych archiwach, w starych gazetach, na starych mapach. Jestem pod wrażeniem i jest to dla mnie bardzo emocjonalny wyjazd, gdyż konfrontuje pewną wiedzę zdobytą w bibliotece, z autentycznym miastem i dziś patrzę na świat oczami Grabińskiego – dodała Joanna Majewska.

Promocja książki została połączona następnego dnia z wycieczką po mieście. Wycieczka – śladami Grabińskiego we Lwowie – w trakcie której odwiedzono miejsca, gdzie niegdyś mieszkał, pracował Grabiński, również Cmentarz Janowski, na którym go pochowano. Wycieczka miała wiele pozycji, ponieważ Stefan Grabiński prowadził życie skromne, przeważnie na skraju nędzy, musiał często zmieniać mieszkania, budynki przeważnie były w stanie bliskim ruiny, w wyniku czego wiele z nich nie zachowało się do naszych czasów. Wycieczka uwzględniła najważniejsze adresy, pod którymi mieszkał,

Zapytaliśmy również Joannę Majewską o to jak bardzo jest pamiętany i znany Stefan Grabiński w Polsce:

– Grabiński jest znany, ale jest znany głównie wśród koneserów i miłośników literatury fantastycznej. Grabiński jest bardzo promowany również w Przemyślu ze względu na to, że cztery lata tam mieszkał. Ale tak ogólnie, to nie pamiętają o nim nawet studenci polonistyki i w sumie często pomija się jego nazwisko. Na prezentacji książki mówiłam, że Grabiński przeżywa swoisty renesans popularności także ze względu na to, że jego twórczość łatwo poddaje się modnym dziś odczytaniom, takim jak psychoanaliza, jak krytyka feministyczna. Mówiłam również, że jest moda na polską fantastykę. Stanisław Lem uważa Grabińskiego za jednego z najważniejszych dla siebie autorów, więc możemy powiedzieć, że Grabiński w jakiś sposób pchnął Lema na tory fantastyki. – O Grabińskim pamięta się w Polsce, ale zazwyczaj pamięta się o pojedynczych tekstach odczytywanych za pomocą nowoczesnych metodologii. Mało się mówi, mało pamięta o jego świecie i dlatego podjęłam decyzję, że w mojej książce równoprawnie obok Grabińskiego bohaterem będzie jego świat, świat Galicji początku XX wieku – powiedziała Joanna Majewska.

Lwów uwieczniony na płótnie

W dniu 10 października br. w galerii „Własna Strzecha” przy ul Rylejewa 9 otwarto wystawę poplenerową, na którą złożyły się prace malarzy uczestniczących w kolejnym plenerze artystycznym, zorganizowanym przez Lwowskie Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP).



Natalia Szapowałowa z Mińska i jej wizja Lwowa

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W plenerze, oprócz członków LTMSPP, udział wzięli artyści spoza Lwowa. W tegorocznym tygodniowym plenerze piękno Lwowa, jego kamienic i zaułków podziwiali i przedstawiali na swój sposób również Mieczysława Goś z Lublina, Aleksander Boidakow z Grodna, Ludmiła Strokosz z Iwanofrankowska (d. Stanisławowa), Natalia

stawione w wizji malarskiej. Każdy z artystów przedstawił coś, co go w tej architekturze urzekło, co zafascynowało. Były to detale, oświetlenie czy układ architektoniczny. To właśnie jest wartością tych dzieł, bowiem każdy „odkrywał” to miasto po swojemu i przedstawił to na swoim obrazie. Obrazy wykonane były w różnych technikach: oleju, akwareli, temperze. Podczas pleneru nie narzucano nikomu stylu i techniki utworu. Każdy

przedstawia go nam. Za to im dziękujemy i podziwiamy ich prace.

W otwarciu wystawy wzięła też udział grupa młodzieży z Wrocławia, która w ramach wymiany młodzieżowej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Odra-Niemen odwiedziła w tych dniach Lwów. Towarzyszący młodzieży wiceprezes zarządu Stowarzyszenia Eugeniusz Gosiewski zaznaczył:

– Przyjechalibyśmy tu z młodzieżą głównie uczcić Orłęta Lwowskie w ramach projektu wojewody Dolnośląskiego realizowanego na 100-lecie niepodległości. Cieszymy się, że możemy być na tym wernisażu i przyglądać się tym pięknym obrazom. Wspaniale jest zobaczyć tu, jak polskie środowiska kresowe kultywują polską kulturę poprzez sztukę, wyrażając w ten sposób swoje uczucia, które i nam na Dolnym Śląsku są bliskie.

Po raz pierwszy Lwów odwiedziła Natalia Szapowałowa. – Atmosfera w mieście jest fantastyczna. Miasto jest wspaniałe, takie malownicze, mistyczne. Bardzo mi się tu podoba. Szczególnie malownicze są uliczki na



Uczestnicy pleneru artystycznego we Lwowie

Kuberska z Połonnego i Feliks Turowski z Wrocławia. Po raz pierwszy na plenerze i po raz pierwszy we Lwowie była Natalia Szapowałowa z Mińska.

Artyści przedstawili swoją wizję miasta. Nie mieli łatwego zadania, bo jak powiedział obecny na otwarciu wystawy konsul Marian Orlikowski:

– Lwów jest miastem niezwykłym. Przede wszystkim jest miastem pamięci. Przeploty się tu wartości patriotyczne, duchowe i artystyczne. Nie znam miasta, gdzie w architekturze byłoby tak wiele detali, ornamentów, elementów dekoracyjnych. Trudno to wszystko zapamiętać, a już przedstawić na płótnie – to jest prawdziwe mistrzostwo. Ale na przedstawionych tu obrazach wszystko to widzimy i możemy podziwiać.

Na obrazach – znane w mieście kamienice, zaułki, kościoły, ale przed-

mógł tworzyć w tej technice, w której czuje się najlepiej. Stąd prace zostały wykończone, wymuskane, odczuwało się, że artyści pragnęli przedstawić zakończone dzieła, a nie jedynie szkice, i poziom przedstawionych prac, świadczy o tym, że w ciągu tygodnia pleneru artystom udało się wykonać całkowicie wykończone prace.

Jak podkreślił przy otwarciu wystawy organizator pleneru i prezes LTMSPP Mieczysław Małowski:

– W tym plenerze brało udział około 20 osób. Są tu artyści, którzy już od lat przyjeżdżają do Lwowa. Są tu zaprzyjaźnieni z nami artyści z Polski i Białorusi. Każdy z nich na swój sposób odbiera nasze miasto i przedstawia go w swojej pracy. Ale najważniejsze jest to, że zapamiętują ten Lwów i zapisują go jakby w swojej pamięci i w swoim sercu, a potem

starówce. Bardzo podobał mi się styl pracy podczas pleneru – nikt niczego nie narzucał, mieliśmy możliwość podpatrywania kolegów, dzielenia się wrażeniami, umiejętnościami, informacjami. Bardzo mnie wzbogacił ten plener – artystycznie i duchowo. Jeżeli nadarzyłaby się okazja, to z chęcią przyjechałabym do Lwowa jeszcze raz – powiedziała Czytelniczkom Kuriera Galicyjskiego artystka z Mińska.

Jak zawsze po zakończeniu oficjalnego otwarcia artyści i publiczność podziwiali przedstawione dzieła, wymieniali wrażenia, uwagi. Takie nieformalne obcowanie twórców i profesorów Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych owocuje wzbogaceniem doświadczenia, daje nowe impulsy twórcze i po prostu jest możliwością nawiązania nowych kontaktów.

Nagroda im. Jana Jędrzejewicza dla Michała Piekarskiego

Michał Piekarski za książkę „Przerwany Kontrapunkt. Adolf Chybiński i początki polskiej muzykologii we Lwowie 1912–1944”, został tegorocznym laureatem nagrody im. Jana Jędrzejewicza. Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu odbyło się w poniedziałek, 1 października, w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku.



KATARZYNA KOŁODZIEJCZYK
tekst i zdjęcia

Dla uhonorowania wkładu Jana Jędrzejewicza w rozwój nauki polskiej oraz propagowania polskiego piśmiennictwa z zakresu historii nauki i techniki z inicjatywy Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN oraz Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki, samorząd miasta Płońska uchwałą rady miejskiej z dnia 24 stycznia 2013 roku ustanowił nagrodę naukową im. Jana Jędrzejewicza w wysokości 10 tys. zł, która począwszy od roku 2013 przyznawana jest w kolejnych edycjach.

Uroczyste rozstrzygnięcie kolejnej już, szóstej edycji Nagrody Naukowej im. Jana Jędrzejewicza dla najlepszej polskojęzycznej książki

Przewodniczący Kapituły Nagrody prof. dr. hab. Jarosław Włodarczyk zapoznał z pracami kapituły i ogłosił, że tegorocznym laureatem został Michał Piekarski za książkę „Przerwany Kontrapunkt. Adolf Chybiński i początki polskiej muzykologii we Lwowie 1912–1944”, która jest monografią wywodzącą się wprost z obszaru historii nauk humanistycznych.

Kapituła przyznała też dwa wyróżnienia, które otrzymali: Iwona H. Pugacewicz za publikację „Batignolles 1842–1874. Edukacja Wielkiej Emigracji” oraz Maciej Jasiński za książkę „Stanisław Lubieniecki i astronomia kometarna XVII stulecia”.

Uroczystość zakończyła się wykładem laureata i złożeniem kwiatów na grobie Jana Jędrzejewicza.



poświęconej historii nauki i techniki odbyło się 1 października w sali wielofunkcyjnej MCK w Płońsku. Uroczystość rozpoczęła się od powitania kapituły konkursu i zgromadzonych gości przez burmistrza Płońska Andrzeja Pietrasika. Następnie goście mogli wysłuchać wykładu dr Danuty Cieślińskiej na temat „Polska Szkoła Matematyczna, czyli kiedy polscy matematycy byli sławni”, a po wykładzie nadeszła uroczysta chwila ogłoszenia wyników szóstej edycji konkursu.

Organizatorami tegorocznej szóstej edycji Nagrody Naukowej im. Jana Jędrzejewicza byli: Komitet Historii Nauki i TECHNIKI Polskiej Akademii Nauk, Kasa im. Józefa Mianowskiego-Fundacja Popierania Nauki, burmistrz miasta Płońsk oraz MCK w Płońsku.

Uroczystość poprowadził Adam Derdzikowski z Płońskiego Koła Miłośników Astronomii im. Jana Jędrzejewicza.

źródło: plonszczak.pl



Czy musimy kochać Ukrainę?

Powyższe pytanie powraca do mnie uporczywie od wielu lat, odkąd jako początkujący student historii na serio zająłem się dwudziestowiecznym wycinkiem wspólnych dziejów Polski i Ukrainy. Z domu rodzinnego wyniosłem ową miłość w sposób naturalny dzięki wychowaniu przez Ojca, piewcy wielonarodowej I Rzeczypospolitej i wielkiego wyznawcy „idei jagiellońskiej” oraz prometeizmu Piłsudskiego, a jeszcze bardziej dzięki podsuwanym przezeń lekturom. Wszak w literaturze polskiej Ukraina jest obecna od zawsze i to jak!

JERZY LUBACH

Nasza wielka poezja romantyczna nie istniałaby bez szerokich bezkresnych stepów, smętnych dumek i kozackich molojców – wszak mój ukochany Boski Julek (do warszawskiego liceum Jego imienia miałem zaszczyt chodzić – niekiedy...) urodził się w Krzemieńcu i ukraińska przyroda i mitologia wywarła na niego niezatarty wpływ, co widać choćby w „Beniowskim”, podobnie jak na największego chyba piewcy urody Ukrainy, Antoniego Malczewskiego: „Ej! Ty na szybkim koniu gdzie pędzisz

jakim żyły przez dziesiątki lat narody ujarzmione przez Związek Sowiecki, także Polska. Chodzi o to, że właściwie wszystko, co dotyczyło większości świata, ale w tym i naszych najbliższych sąsiadów, pozostawało właśnie w sferze mitów, nie dając żadnej szansy na skonfrontowanie choćby opisanych powyżej romantycznych wyobrażeń z rzeczywistością. Weźmy możliwość odwiedzenia Ukrainy – dla normalnego Polaka ona realnie nie istniała! Jeśli się nie było budowlanicem wznoszącym coś tam w Sojuszu lub komsomolcem ze Związku Młodzieży Socjalistycznej,

wywiania naszego prywatnego „trudnego braterstwa” stali się moimi przyjaciółmi, mówili dobrze po polsku i znali porządnie polską historię oraz literaturę, ja zaś poza obrazem Ukrainy ukształtowanym przez naszych romantyków, znałem jedynie Szewczenkę i wielbiłem Kociubińskiego (bo jakoś do dziś nie mogę za pisarza ukraińskiego uznać Gogola).

Co do wiedzy historycznej, zwłaszcza dotyczącej okresu, któremu był poświęcony nasz film, mogliśmy konkurować, gdyż jednak nawet w peerelu dużo więcej można się było dowiedzieć o Piłsudskim i Petlurze niż w zmasakrowanej i zsovietyzowanej po II wojnie światowej Ukrainie.

Więc najpierw owe doświadczenia własne – materialnego i duchowego spustoszenia po dekadach komunizmu, przerażające „drogi” z istic symbolicznym brakiem drogowiskazów przez dziesiątki kilometrów, zapuszczony, prowincjonalny Lwów, a w głębi kraju i w stolicy (!) – wszechobecny język rosyjski zamiast ojczystej mowy, w państwowych archiwach opisy materiałów po rosyjsku, typu: „Faszystkijski diktator Polszy Jozef Piłsudskijski”, a Petlura figurujący pod fiską: „Bielyje kontrrewolucyonery”... Mało zachęcające. A jednocześnie – powszechna życzliwość zwykłych ludzi, brak jakichkolwiek resentymentów pod adresem Polski i Polaków, odruchy budzące się zainteresowania prawdziwą historią swego kraju – potajemnie wskazane ekipie zdjęciowej biurko Petlury przez dyrektora muzeum w Winnicy, nieliczne jeszcze tablice upamiętniające rząd URL, niezaspokajane przez władze zainteresowanie okresem pierwszej niepodległości Ukrainy.

Tak powstawał film, który miał być w naszym wspólnym zamierzeniu przełomem w świadomości i Polaków, i Ukraińców, uczciwie pokazując blaski i cienie wspólnej próby wybitcia się na niepodległość w okresie 1918–1921, z której tylko Polska wyszła w miarę zwycięsko... I początkowo wydawało się, że istotnie nasz film może stać się zaczątkiem poważniejszej szerokiej dyskusji w obu krajach, prowadzącej do refleksji nad przyczyną klęski sojuszu polsko-ukraińskiego z lat dwudziestych ubiegłego wieku, a zatem do świadomego podjęcia tej idei w nowych, znacznie bardziej sprzyjających warunkach. Rządzący wówczas sprytni byli aparatczycy partii komunistycznych – Kwaśniewski i Kuczma – zręcznie wykorzystali tytuł naszego filmu do promowania rzekomej bliskiej i „braterskiej” już nie w sowieckim stylu współpracy między naszymi krajami, zwłaszcza w



Leon Tyśczenko
Jerzy Lubach

dziejnie energetyki i militarnej, co w teorii powinno nam pozwolić uwolnić się od dyktatu Moskwy.

W teorii. Nie zrealizowano sztandarowego projektu rurociągu Odessa – Brody – Płock, którym miała płynąć azerbejdżańska ropa z gruzińskiego portu Poti, utworzona z pompą unikatową, bo jedyna wspólna członka NATO (Polski) i kraju postsowieckiego jednostka wojskowa – Batalion Polsko-Ukraiński – została całkowicie zmasakrowana przez wysłanie na całe lata do policyjnej brudnej roboty w Kosowie, a wszystkie naprawdę trudne strony naszego braterstwa – jak faktyczny rozbiór Ukrainy w wyniku haniebnego Pokoju Ryskiego czy straszliwa rzeź wolińska – były wstydliwie upychane w kąty historii. Ale pozory umieli zawodowi aparatczycy stwarzać świetnie – przecież braterstwo jest „trudne”, a my tyle robimy.

Premiera naszego filmu odbyła się w Kijowie w historycznym budynku Rady, a towarzyszyło jej otwarcie w kuluarach wielkiej wystawy fotograficznej autorstwa mojego i pułkownika Tadeusza Krząstka, mego wieloletniego konsultanta do spraw wojskowych w filmach dokumentalnych, przyjaciela, znawcy tematyki ukraińskiej, dziś cionego wykładowcy Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Gdy film się skończył napchana wysokiej rangi oficjalami ukraińskimi sala po dobrej minucie głucho milczenia wybuchła owacjami... Pojchaliśmy do studia TV 1+1, gdzie mieliśmy wystąpić na żywo w ciągu 20 minut, ale na wieść o filmie dzwoniłi ludzie z całej Ukrainy wyrażając radość, że „wreszcie się o tym mówi” i w rezultacie audycja trwała niemal godzinę, budząc nadzieję na prawdziwą polsko-ukraińską dyskusję, na stworzenie nowego, owszem, trudnego – ale braterskiego, jak mawialiśmy sobie w ciężkich chwilach z Bohdanem Hudziem.

Rok później nadzieje na to podtrzymała wielka konferencja na-

ukowa w tymże budynku Rady, w której udział po raz pierwszy wzięli wszyscy wybitni historycy ukraińscy z emigracji, a z Polski m.in. dr Andrzej Nowak. Otwierały się archiwa komunistycznej bezpieki, korygowano czarny mit o „pogromach żydowskich Petlury” i w owej chwili wydawał się on świetnym kandydatem na bohatera narodowego Ukrainy – niezłomny wódz w polu, bojowy publicysta na emigracji, męczennik sprawy ukraińskiej, ofiara sowieckiego terrorku oczerniona przed opinią światową przez bolszewickich agentów i pożytecznych idiotów z Zachodu...

Tak się nie stało. Nie przeorałiśmy świadomości większości naszych współrodaków, wsparcie z Polski dla rewolucji godności na Majdanie skończyło się woltą Juszczenki – odwołaniem się nie do tradycji Petlury i URL, ale Bandery i OUN-UPA oraz antyukraińskim knuciem rosyjskiej V kolumny w Polsce często skrywającej się pod „kresowymi” resentymentami.

Analiza sytuacji obecnej wymagałaby odrębnego artykułu, natomiast wracając do tytułowego pytania, chcę w świetle tych minionych 20 lat moich doświadczeń stwierdzić jasno i wyraźnie – nie, nie musimy Ukrainy kochać, by twardo stać po jej stronie w k a z d y m konflikcie z Rosją, bo taki jest po prostu nasz podstawowy interes narodowy. A już tym bardziej w sytuacji otwartej agresji rosyjskiej na naszego sąsiada.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski chyba nie pałał jakąś szczególną miłością do Ukrainy (wszak Jego serce było na Litwie i dziś tam spoczywa w ukochanym Wilnie), a jednak nie żałował krwi polskiego żołnierza w odwojowywaniu tejże Ukrainy z rąk Rosji, obojętnie – białej czy czerwonej. W swoich wypowiedziach na ten temat Piłsudski był brutalnie szczery, w r. 1920 po zajęciu Kijowa mówił w wywiadzie dla brytyjskiej gazety „Daily News”: „Co do polityki ukraińskiej, to jest to eksperyment. Skoro ja



Leon Tyśczenko
Bohdan Hudziak

kozackie? (...) Nucąc żalną dumkę lecisz niecierpliw?” Ale przecież już wieki wcześniej Ukraina występuje w twórczości Sępa-Sarzyńskiego, czy Szymona Szymonowicza jako ziemiska Arcadia, kraina piękna i miłości, który to mit powrócił po 1918 r., a zwłaszcza po II wojnie światowej w wydaniu tragicznym, jako tłumiona przez komunistyczne władze rozpacz i żal po zrujnowanej i utraconej Arcadii kresowej. Nawet oskarżany przez lewaków o krzewienie polskiego imperializmu Sienkiewicz nie budzi bynajmniej u swych czytelników nienawiści do Ukrainy – tu w wydaniu kozackim – raczej bolejąc nad rodzinnymi swarami, które doprowadziły do tego, że w jego czasach oba nasze bratnie narody m. in. w skutek owych bratobójczych swarów znalazły się pod panowaniem równie obu wrogiej moskiewskiej satrapii. Więc – mimo świadomości także okrutnych kart naszej wspólnej historii – do Ukrainy miałem stosunek zdecydowanie przyjazny, a już z pewnością nie wrogi.

Tu jednak należy uczynić istotne zastrzeżenie, zwłaszcza dla młodsze- go pokolenia, które nie jest w stanie wyobrazić sobie stopnia izolacji, w

odwiedzającym w nagrodę za serwilizm wobec władzy, ojczyznę światowego proletariatu „pociągami przyjaźni”, to nie miało się żadnych szans, by odwiedzić Lwów, Tallinn czy Tbilisi, a choćby i Moskwę. Dlatego mój Ojciec nigdy nie ujrzał ukochanego dzięki polskiej poezji (Lechoń, Hemar) Lwowa, a ja odwiedziłem po raz pierwszy Miasto Lwa dopiero w 1998 r., gdy rozpocząłem zdjęcia do filmu dokumentalnego „Trudne braterstwo” o sojuszu Piłsudski – Petlura i jego konsekwencjach. Nieco przedtem poznałem pierwszych „żywych” Ukraińców – Bohdana Hudziaka i Wiktora Hołubkę, podówczas młodych doktorów historii z nowej fali ukraińskich naukowców zainteresowanych stosunkami pomiędzy naszymi narodami w toku dziejów i – dzisiaj. I wówczas, dzięki wielu wieczorom spędzonym na gorących rozmowach z moimi ukraińskimi współscenarzystami, ale i wskutek własnych już doświadczeń wyniesionych z okresu zdjęciowego ustalił się mój stosunek do Ukrainy, którym chcę się teraz podzielić z czytelnikami po obu stronach granicy.

Moi współpracownicy – Bohdan i Wiktor, którzy w trakcie wypraco-

jestem tym, który Polskę wciągnął w to przedsięwzięcie, to mogę powiedzieć, że dają teraz Ukraincom możliwość. Jeśli im się uda, to się uda. Są dwa sposoby, by nauczyć ludzi pływania. (...) Wolę sposób rzucania ich na głęboką wodę i zmuszania ich, by pływali. To właśnie robię z Ukraincami”.

Dziś sami Ukraińcy rzucili się na głęboką wodę i nie mają innego wyjścia niż dopłynięcie do brzegu prawdziwej niepodległości i suwerenności, czyli obronienie i gruntowne przebudowanie swego państwa. We własnym interesie my Polacy powinniśmy im w tym pomóc tyle, ile możemy. Będąc przekonanym o słuszności słynnej formuły Marszałka: „Romantyzm celów – pozytywizm środków”, możemy marzyć o braterstwie, choćby i trudnym, ale mimo wszelakich rzeczywistych trudności powinniśmy bezwzględnie wspierać wszystkie rozsądne i zgodne z prawem międzynarodowym działania Ukrainy.

Nie na wszystko mamy siły. Nie uznajemy i nie możemy nigdy uznać aneksji Krymu przez Rosję, ale „na Krym mogą sobie Ukraińcy iść sami” – to Naczelnik Państwa Piłsudski po wspólnym zajęciu Kijowa w maju 1920. Nie mieszamy się do spraw

wewnętrznych Ukrainy: chcą mieć za bohatera Bandere i Szuchewycza zamiast Petlury i Bezruczki – ich sprawa. Chcą być raz na zawsze niezależni od Rosyjskiego Imperium, które bez Ukrainy stanie się na powrót prowincjonalną Moskwą – o, to nasza jak najbardziej sprawa i trzeba w tym dopomóc w miarę naszych sił.

Wreszcie bez wszelkiego kręcenia wyznam, że pokochałem Ukrainę, jej przepiękną i tak zróżnicowaną przyrodę, wspaniałe zabytki naszej wspólnej przeszłości z czasów chwały Rzeczypospolitej, ale i żywych ludzi, Ukraińców i żyjących pośród nich od wieków naszych rodaków, których Moskale wszelkiej barwy nie zdążyli do cna wytępić, więc losy jednych i drugich nie mogą mi być obojętne. Lwów rozkwitł pięknie i choć nie jest dziś polski jak niegdyś, bliższy jest memu sercu od uroków Paryża. Dopóki więc Cmentarz Orłąt sąsiadować będzie w pokoju z Cmentarzem Strzelców Siczowych, a Wojsko Polskie będzie oddawało co roku honory pochowanym na Cmentarzu Wolskim w Warszawie generałom, oficerom i żołnierzom Symona Petlury będzie trwało nasze braterstwo. Trudne, ale braterstwo.

źródło: Jagiellonia.org

PGNiG i ERU dostarczą gaz na Ukrainę

– Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo wraz z ukraińskim partnerem Energy Resources of Ukraine – dostarczą 200 mln m sześć. gazu Ukrtransgazowi – operatorowi sieci przesyłowych i magazynów na Ukrainie – poinformowało PGNiG.

Gaz ma być przeznaczony na potrzeby własne Ukrtransgazu, dostawy mają być realizowane od października 2018 do 1 maja 2019 r. O wyborze kontrahenta zdecydowała najkorzystniejsza oferta cenowa – podkreśliła polska spółka w komunikacie.

kolejny kontrakt to wynik bardzo dobrej współpracy PGNiG i ERU oraz tego, że zaoferowane przez PGNiG ukraińskiemu partnerowi warunki są rynkowe i bardzo konkurencyjne. – Od 2016 roku konsekwentnie budujemy naszą markę na ukraińskim



– ERU nieustannie umacnia i rozwija swoją czołową pozycję na ukraińskim rynku gazu. Spośród prywatnych firm ERU utrzymywała w 2017 r. największe ilości gazu w ukraińskich magazynach. Powtórzenie tego wyniku w 2018 r. pozwala naszej firmie odnosić sukcesy na bardzo konkurencyjnym rynku krajowym – powiedział cytowany w komunikacie prezes ERU Trading Jaroslav Mudryj. Jak dodał, strategiczna współpraca z PGNiG, którego portfel obejmuje gaz LNG, w połączeniu z ubezpieczeniem ryzyka politycznego tworzy stabilną podstawę dla rozwoju i wdrażania nowych ambitnych projektów w ukraińskim sektorze energetycznym.

W ocenie wiceprezesa PGNiG ds. handlowych Macieja Woźniaka,

rynku energetycznym. PGNiG jako lider rynku gazu w Polsce posiada zasoby i doświadczenie, dzięki którym jest stabilnym i wiarygodnym dostawcą gazu. Już dziś oferujemy naszym klientom gaz z różnych źródeł i kierunków, w tym LNG pochodzący z Kataru, USA czy Norwegii, gaz z rynków europejskich i gaz wydobywany przez PGNiG w Polsce – podkreślił Woźniak. Wyraził jednocześnie przekonanie, że rola PGNiG jako bezpiecznego i konkurencyjnego dostawcy w regionie istotnie wzrosła po oddaniu do użytku gazociągu Baltic Pipe.

Od sierpnia 2016 do końca czerwca 2018 r. PGNiG wyeksportowało na Ukrainę ponad 1,3 mld m sześć. gazu ziemnego.

źródło: Energetyka24

IV Bukowiński Festiwal Nauki w Lubaniu i Dzierżoniowie

Kolejne dwie części IV Bukowińskiego Festiwalu Nauki, po edycji w Jastrowiu w dniach 21–23 czerwca (w „Kurierze Galicyjskim” pisaaliśmy o nim w nr 13 (305) 17–30 lipca 2018 – przypis redakcji), odbyły się 24 sierpnia w Lubaniu Śląskim oraz 25 sierpnia 2018 r. w Dzierżoniowie. Wydarzenie to zostało objęte patronatem Europejskiego Roku Dziedzictwa Kulturowego 2018.

HELENA KRASOWSKA
tekst
GRAŻYNA MYŚLIŃSKA
zdjęcia

Spotkanie pierwsze miało miejsce w Miejskim Domu Kultury, które po raz pierwszy zaprosiło nas do wspólnej organizacji przedsięwzięcia. Złożyły się na nie wykłady popularnonaukowe, wystawa multimedialna oraz wystawa stacjonarna. O korzeniach bukowińskich Polaków, często nazywanych w Polsce „Rumunami”, o ich migracjach i bagażu doświadczeń na Dolnym Śląsku mówił profesor Krzysztof Nowak. O dziedzictwie kulturowym materialnym i niematerialnym bukowińczyków, o tym, jakie ono jest, o ich śladach w zbiorach Muzeum Etnograficznym w Ochli mówili Magdalena i Robert Pokrzyńscy. Wystawa „Dawne Czerniowce i ich mieszkańcy” przeniosła widzów do tego dawnego świata wielokulturowych i wielojęzycznych Czerniowiec. Wystawa wykorzystuje reprodukcje starych pocztówek i fotografii z prywatnych kolekcji Eduarda Turkewycza, Siergieja Osaczuka, Mykoły Sollogora, a także z otwartych źródeł ze-



Helena Krasowska w trakcie wykładu, Dzierżoniów

pierwsze, można mówić o polszczyźnie bukowińskiej, będącej kontynuacją polszczyzny Kresów południowo-wschodnich. Po drugie, można wyróżnić gwarę góralską bukowińską. Po trzecie, od tych dwóch kategorii należy odróżnić gwarę wsi Bulaj z cechami dialektu małopolskiego. Zaprezentowała także zbiór materiałów, który stanowi trwałą dokumentację niematerialnego dziedzictwa kulturowego – ukształtowanej dziejowo polszczyzny bukowińskiej i fragmentu kultury tradycyjnej Polaków

29 Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania” wprowadzały prelegentów i słuchaczy IV Bukowińskiego Festiwalu Nauki w nastrój dawnego świata, pokazując wielowiekowe dziedzictwo pięknej krainy – Bukowiny Karpackiej.

Pomimo tego, że jest to przedsięwzięcie młode, jest ono rozpoznawalne w Polsce, w Niemczech, na Ukrainie, na Słowacji, w Rumunii, w Mołdawii oraz na Węgrzech. Na to wydarzenie czekają osoby z różnych grup wiekowych, o różnych



branym przez ogromną społeczność czerniowiecką na całym świecie. Wystawę przygotowała Natalia Karalasz. Po otwarciu jej w Lubaniu Śląskim, wystawa została przewieziona do Dzierżoniowa, gdzie w kolejnej części Bukowińskiego Festiwalu Nauki, została wyeksponowana w Muzeum Miejskim Dzierżoniowa.

Oprócz niej widzowie w Dzierżoniowie mogli obejrzeć jeszcze jedną wystawę, która nosiła tytuł „Niepodległa”. Wykład popularnonaukowy o dziedzictwie językowym Polaków bukowińskich wygłosiła profesor Helena Krasowska, w którym omówiła istnienie kilku podstawowych kategorii polszczyzny bukowińskiej. Po

na Bukowinie. Mowa polska Polaków z Bukowiny stanowi unikatową wartość kultury polskiej z uwagi na aktualną liczbę jej użytkowników.

IV Bukowiński Festiwal Nauki kończył się wypowiedziami i komentarzami różnych grup ze środowiska żydowskiego, niemieckiego, polskiego, seklerskiego, ukraińskiego i polskiego. Pokazały one, że żywa dyskusja o możliwości współistnienia tak różnych kultur możliwa jest przy poszanowaniu drugiego człowieka oraz jego kultury i języka, co jest tak ważne w dzisiejszym świecie. Przygrywający podczas spotkań zespół „Karpacza Tajstra” oraz odbywający się w tym czasie i miejscach po raz

profesjach, stanowiących o różnym statusie społecznym, mających swoje różne zainteresowania. Wspólnym mianownikiem jest Bukowina – kraj ich urodzenia i zamieszkania, miejsce, gdzie dorastali rodzice lub dziadkowie słuchaczy poszczególnych wykładów popularnonaukowych. W tym roku organizatorów przerosły oczekiwania słuchaczy i współorganizatorów o chęci zorganizowania kolejnego Bukowińskiego Festiwalu Nauki w różnych miejscach, nie tylko w Polsce, ale także za granicą. Okazało się, że na to nietypowe wydarzenie ludzie czekają cały rok, że jest ono potrzebne i bardzo pożądane.

Nad pięknym modrym Dunajem

Zapochyliłem ten tytuł z popularnego walca autorstwa Johanna Straussa, skomponowanego w 1867 roku, aby opisać kolejny wyjazd Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa do stolicy Austrii. Wyjazd odbył się w ramach festiwalu teatralnego, trwającego od 5 do 7 października br. pod nazwą Viennalia 2018, w którym udział gościnnie wzięły zespoły teatralne działające w Czechach, na Litwie i Ukrainie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W festiwalu, udział biorą wyłącznie teatry polskie. W odróżnieniu od poprzedniego wyjazdu do Wiednia przed dwoma laty, ten wyjazd był wyjątkowo „roboczy”. Czasu na zwiedzanie miasta i jego zabytków prawie nie było, bowiem lwowscy aktorzy zostali zaproszeni na premierę spektaklu wiedeńskiego teatru AA Vademecum – organizatora całej imprezy. Jak poprzednim razem lwowski teatr skorzystał z zaproszenia dyrektora Vademecum Beaty Paluch. Wiedeńską publiczność rozbawiliśmy przedstawieniem Benedykta Herta „Czupurka”.

Imprezę rozpoczęli gospodarze sztuką Witolda Gombrowicza „Operetka”. Była to premiera przedstawienia i od razu przed wymagającą publicznością. Reżyserowała sztukę, niełatwą w odbiorze i wymagającą od autorów znacznego wysiłku w przygotowaniu tekstu, jego interpretacji i odpowiedniej scenografii (autorstwa Marty Grudzińskiej), Lena Szurmiej. Po wielomiesięcznych próbach aktorzy nagrodzeni zostali owacjami na stojąco i widać było,



Anna Gordijewska (pośrodku) ze statuetką „Złotej Sowy Polonii”

stawienie po swojemu. Dowodem uznania były liczne sesje zdjęciowe i selfie z aktorami w strojach scenicznych oraz wspólne zdjęcie z aktorami przed teatrem Brett. Nastąpiło coś, do czego wcześniej dyrektor Teatru Zbigniew Chrzanowski kategorycznie nie dopuszczał – aktorzy w swoich strojach wyszli do publiczności.

Po spektaklu miała miejsce sympatyczna uroczystość nagrodzenia aktorki Anny Gordijewskiej statuetką „Złotej Sowy Polonii” przyznawaną przez kapitułę tej nagrody pod

Rumi Birdena „Czary Mary Sp. z o.o.”, wyreżyserowaną przez Janusza Ondraszka. Jest takie ludowe powiedzonko: „Uważaj o czym marzysz, bo może ci się spełnić”. Na tym stwierdzeniu zbudowana jest treść sztuki, kiedy to do pary głównych aktorów zjawia się agent, który oferuje natychmiastowe spełnienie każdego marzenia. Okazuje się, że nawet z tym trzeba uważać. Mamy nadzieję, że tę zabawną komedię zespół z Wędrzyni przedstawi lwowskiemu widzowi podczas najbliższej Wiosny Teatralnej w 2019 roku.

Viennale 2018 zamknęło znane już lwowskiemu widzowi przedstawienie „Emigrantów” Sławomira Mrożka w wykonaniu Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie w reżyserii Piotra Cyrwusa. Ten spektakl oglądaliśmy podczas tegorocznej Wiosny Teatralnej.

Na tym nie zakończyły się jednak występy lwowskich aktorów. W drodze powrotnej „zahaczyli” o gościnną, jak zawsze, Wędrzynę. Tutaj w tych samych dniach – 5-7 października – odbyły się „Melpomeny”, czyli kolejny festiwal zespołów artystycznych. Swoją twórczość prezentowały w węgryńskiej „Czytelnicy” zespoły dziecięce, amatorskie zespoły teatralne skupisk polskich na terenie Zaolzia. Lwowski Teatr na zakończenie festiwalu wystąpił z „Czupurkiem” i zebrał gromkie brawa i owacje. Podobnie jak w Wiedniu, na widowni również zasiadły dzieci i bawiły się wspaniale, po swojemu odbierając treść spektaklu. Ponieważ aktorzy lwowskiego teatru dobrze znani są mieszkańcom tej górskiej miejscowości, niektóre wypowiedziane przez nich kwestie miały specyficzny podtekst. W takiej atmosferze zarówno widownia, jak i aktorzy wspaniale bawili się sztuką, a gratulacjom i uściskom po przedstawieniu nie było końca.

W takich nastrojach żal było opuszczać tę gościnną miejscowość i jej gospodarzy, ale jak zawsze żegnano się „Do widzenia”, wierząc, że na pewno dojdzie do kolejnych spotkań.

Rozkochani w teatrze

O festiwalach teatralnych: Viennalia – w Wiedniu, Melpomenki – w Wędrzyni rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

z BEATĄ PALUCH
kierownikiem Teatru AA Vademecum w Wiedniu, pomysłodawczynią festiwalu Viennalia

Jak się narodził pomysł zorganizowania Festiwalu Teatrów Polonijnych Viennalia w Wiedniu?

Pomysł zrodził się po naszych wizytach we Lwowie i Wilnie. Po tych festiwalach postanowiłam jakoś odwdziżyć się grupom, które nas gościły przez te lata. W ubiegłym roku była taka mini edycja. W tym roku festiwal wzbogacił się jeszcze o jeden kraj – Czechy, a konkretnie o Wędrzynę za Zaolzie.

Kiedy powstał teatr „Vademecum”?

Teatr AA Vademecum z Wiednia istnieje już od 17 lat. Jest to ewenement, ponieważ nie mamy swojego pomieszczenia, a nawet sali prób. Jesteśmy finansowani przez miasto Wiednia i minimalnie przez Ambasadę Polską. Współpracujemy w różnymi reżyserami, m.in. w tym roku z Leną Szurmiej, która wyreżyserowała premierowy spektakl podczas tegorocznego festiwalu.

Dlaczego wybrałaś „Operetkę” Gombrowicza jako spektakl premierowy?



Beata Paluch

Chcemy próbować wystawiać coraz to nowe sztuki. W tym przedstawieniu jest dużo elementów tanecznych i bardzo wiele wokalnych, czego do tej pory nie robiliśmy. Bardzo nam się podobało, a jednocześnie bardzo ciężko było pracować nad tym projektem. Praca nad tym spektaklem trwała aż osiem miesięcy, co prawda w systemie 10 dni w miesiącu. Lena Szurmiej musiała dojeżdżać do nas z Warszawy, inaczej nie byłoby to możliwe. Natomiast cały wrzesień mieliśmy próby dzień w dzień i było to bardzo męczące. Ciężka praca, ale uważam, że warto było. Nasz teatr jest teatrem amatorskim. Aczkolwiek Lena zabroniła nam dzielić teatry na amatorskie i zawodowe, ponieważ uważa, że dokładnie tyle samo pracuje się z amatorami co z zawodowcami. My jako teatr nieprofesjonalny powinniśmy dawać z siebie wszystko i pracować tyle samo co profesjonalści. Cieszy mnie, że dołączają do naszego zespołu nowe osoby, mamy nowe dwie panie i dwóch panów, a po naszej premierze zgłaszają się następni. Nasz teatr zaczyna się rozwijać bardzo prężnie i to jest budujące.



Lena Szurmiej

z LENĄ SZURMIEJ
polską aktorką, reżyserem teatralnym, pedagogiem z Warszawy

Czy Pani po raz pierwszy pracowała z wiedeńskim zespołem teatralnym?

To nie pierwsze moje spotkanie z teatrem „Vademecum”. Robiłam z nimi „Pop corn”. Potem często przyjeżdżałam na warsztaty, prowadziłam z aktorami zajęcia metodą Meisnera. Wybrałam „Operetkę”, ponieważ uważam, że jest nie często wystawiana, a mnie się wydaje, że dobrze odczytałam tę sztukę, tak jak chciał ją widzieć Witold Gombrowicz. Te realizacje, które obejrzałam, nijak nie przystawały do tego, co on chciał zobaczyć. Było o miłości Albertynki i hrabiego, o ich życiu codziennym. Nie było o świecie, w którym żyjemy i jaka jest teraz nasza kondycja. William Szekspir kiedyś powiedział: „Świat – to teatr”. A Gombrowicz wypowiedział się inaczej: „Nie, świat – to operetka”.

Jak się Pani współpracowało z zespołem teatru Vademecum?

Bardzo dobrze. Ciężko, ponieważ aktorzy na co dzień pracują i mają wyrwane godziny dla prób. Dużo pracowałam na całym świecie, również w Ameryce, zawsze z zawodowymi teatrami. Nie ma tu oczywiście takich aktorów, jak dla przykładu Gajos, ale ten średni pułap jest taki sam. Zresztą to jest takie nasze rodzinne. Mój ojciec prowadził warsztaty w amatorskich teatrach, jeździł z nimi, mój brat też. Nie rozgraniczam aktorów na zawodowych i amatorów.

Co Pani chciała w tym spektaklu „wyciągnąć” z Gombrowicza?

Chciałam wylouić z gombrowiczowskiej sztuki wątek tego, jak wygląda nasze życie. Często fałszywie śpiewamy, mówimy, kłamujemy. Szukamy ciągle tej nadziei, tej miłości, nagości, prawdy i wolności. Gombrowicz pisał ten dramat piętnaście lat i skończył dopiero przed śmiercią. Pierwszy raz po polsku wydano utwór w Paryżu w 1966 roku. W Polsce premiera odbyła się w Teatrze Nowym w Łodzi w 1975 r. w reżyserii Kazimierza Dejmka.

Pochodzi Pani ze znanej teatralnej rodziny.

Tak, mój ojciec Szymon Szurmiej prowadził Teatr Żydowski w ciągu czterdziestu pięciu lat. Mój brat jest



że pomimo zmęczenia (nie łatwo jest grać pod maskami) czuli satysfakcję z dobrze wykonanego dzieła.

Kolejny dzień był nasycony również wrażeniami teatralnymi. W dziennym spektaklu wiedeńska publiczność zobaczyła „Czupurka”. Chociaż sztuka posiada podtekst raczej skierowany do dorosłej części widowni, to również obecne na sali dzieci bawiły się wspaniale, obserwując kolorowe kostiumy (autorstwa Heleny Jacyno), zabawne ruchy aktorów i przyjmowały przed-

przewodnictwem redaktor naczelnej pisma „Jupiter” Jadwigi M. Hafner. Nasza redakcyjna koleżanka została uhonorowana tą nagrodą w dziedzinie „Media” w 2013 roku. Jednak z powodu wydarzeń na Ukrainie nie mogła osobiście jej odebrać. Dopiero teraz, po pięciu latach, statuetka „Złotej Sowy Polonii” trafiła do rąk adresatki.

Wieczorny spektakl w tym dniu zagrali aktorzy z Zespołu teatralnego im. Jana Cieciały z Wędrzyni w Czechach. Przedstawili oni sztukę

reżyserem. Tato urodził się w Łucku, tam spędził dzieciństwo. Potem został zesłany do Kazachstanu, jak wiele osób. I proszę sobie wyobrazić, że tam w fabryce spirytusu zrobił teatr. Z Kazachstanu wrócił z moją mamą na Dolny Śląsk i tam już rozpoczął swoją karierę. Jesteśmy rodziną teatralną. Robimy i kochamy Teatr.

z JANUSZEM ONDRASZKIEM reżyserem, kierownikiem teatru im. Jerzego Ciesciały z Wędrzynie.

Po raz który w Wędrzynie odbył się przegląd teatrów amatorskich Melpomeny?

To są już trzecie takie spotkania teatralne w naszej Czytelnicy. Podstawowym składem są teatry amatorskie z Zaolzia – z Milikowa i Jasienia, ale i występują także goście z Polski, z Chorzowa, a także zaprzyjaźniony teatr ze Lwowa.



Janusz Ondraszek

Jakie sztuki można było obejrzeć w tym roku?

Nasz zespół zaprezentował komedię „Czary Mary spółka z o.o.” (Rubi Birden). Jest to polska autorka i tłumaczka, a my bardzo często gramy jej sztuki. Staramy się grać w języku polskim. Natomiast dwa inne teatry, które wystąpiły podczas tegorocznego przeglądu grają naszą gwara śląską. Zespół z Jasienia wystawił sztukę Józefa Sikory „Urodziny”. Dalsza część była niespodzianką troszeczkę „uszytą” na mnie. Kiedyś była przygoda, która przytrafiła się dawno temu. Ponieważ w tym teatrze gra moja siostra, która opowiedziała tę historię, więc zrobili taką parodię.

A cóż to była za historia, bo zaintrygowałaś mnie...

To jest bardzo śmieszna sytuacja, która mi się przytrafiła. cha, cha, cha! (śmieje się). Mam opowiedzieć?

Oczywiście! Umieram z ciekawości!

Kiedyś przeczytałam w tutejszej czeskiej gazecie, że ktoś sprzedaje koziczku czyli młodą kozę. Głodnemu chleb na myśli. Ja bardzo lubię mięso z kózki, jest bardzo smaczne i zdrowe. Więc umówiłem się i zabrałem ze sobą kolegę do pani, która niby to miała mieć tę koziczkę. No i przyjechaliśmy, rzeźnicy z nami, wszystko przygotowane – rzemienie, noże, topory. Odnaleźliśmy panią i mówimy do niej, że jesteśmy i wszystko mamy

przygotowane i chcemy odebrać to, o co umawialiśmy się. Pani mówi do nas: „Tak za chwilę, tylko mąż musi ją znaleźć”. My patrzymy – a chłop idzie z kotem na rękach. Ja się zdziwiłem, gdzie jest ta koziczka? Gospodyni domu odpowiada, że to nie koziczka, tylko kościuszka miała być. Kolega nie mógł się powstrzymać ze śmiechu i mówi do mnie: „Coś ty wyczytał po czesku? Zamiast kózki – kociątko przeczytałeś!”. No i właśnie to była ta druga część w tej sztuce na podstawie mojej przygody. Nasza publiczność śmiała się do łez.

Od jak dawna w Wędrzynie są spotkania teatralne Melpomeny? Kto wymyślił tę nazwę?

Kiedyś gdy byłem bardzo młodym człowiekiem byliśmy zrzeszeni w klubach młodych przy polskich domach PZKO w każdej miejscowości. Młodzież chciała się bawić i bawiła się w takie teatry, spektakle

Projekt współpraca ze Wschodem – Ochota dla tradycji

„Z domu niewoli” Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie po raz kolejny w Warszawie

Beata Obertyńska po raz kolejny wyszła „Z domu niewoli”. Po raz kolejny historię lwowianki, poetki, aktorki, żołnierza Armii Andersa usłyszeli uczniowie warszawskich szkół. A wszystko dzięki projektowi „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla tradycji” prowadzonemu od wielu lat przez przewodniczącą Rady Dzielnicy Ochota Witolda Dzieciołowskiego.

ELA LEWAK

„17 września 1939 roku Związek Radziecki zaatakował Polskę”. Dzisiejsza młodzież słyszy to zdanie na lekcjach historii, a w rocznicę – być może w mediach, ale czy uzmysławia sobie, co działo się tuż przed i tuż po tej dacie? Być może. A być może nie. Dlatego tak ważne i potrzebne wydają się być inne sposoby docierania do młodych ludzi z trudnymi historycznymi faktami i realiami II wojny światowej. Sucho przyczyny, preteksty, wydarzenia i konsekwencje zdarzeń to za mało. Barwna, niemalże namacalna, opowiedziana w szczegółach i emocjach z perspektywy codziennego życia opowieść jednostki – to już coś więcej. Takie są wspomnienia Beaty Obertyńskiej, córki młodopolskiej poetki Maryli Wolskiej. Wspomnienia spisane pod nazwą „W domu niewoli”. Na ich podstawie dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski przygotował w 2012 roku monodram o nazwie „Z domu niewoli”. Nazwę delikatnie zmienił, bo, jak mówił, chciał dać nadzieję, że z domu niewoli można wyjść – miała to być historia o wyjściu. Rola Beaty Obertyńskiej zaproponował wówczas mnie. Przyjęłam ją, nieświadoma ani trudu, który mnie czekał podczas przygotowań do monodramu, ani tego, że historię Beaty Obertyńskiej będzie mi dane grać przez kolejne (już) sześć lat. Jego prapremiera odbyła się w listopadzie 2012 roku na Festiwalu Monodramów MONOWschód w Wilnie.

To właśnie tym monodramem rozpoczęłam – proszę mi wybaczyć zuchwałość w użyciu tego sformułowania – „mój prywatny teatralny sezon”. Pozwalam sobie użyć go ze względu na liczne podróże, które już za mną i które jeszcze przede mną – i z lwowskim „Z domu niewoli”, i „Kołysanką dla Ofelii” (niezależnym monodramem stworzonym przez reżysera Weronikę Kuśmider), i z „Przesileniem” (niezależnym społeczno-kulturowym projektem, który powołałam do życia półtora roku temu).

„Z domu niewoli” po raz kolejny zagrałam na warszawskiej Ochocie – na zaproszenie Witolda Dzieciołowskiego – z okazji rocznicy właśnie wrześniowych wydarzeń 1939 roku. Młodzież to trudny, bo szczerzy widz. Potrafi okazać bezwzględne zainteresowanie... i znudzenie. Jednak, jak powtarza mi nieraz moja Mama – Luba Lewak, która na scenie Pol-



skiego Teatru Ludowego „spędziła” 50 lat, do młodzieży warto mówić, warto z nią rozmawiać i traktować ją na równi, również w takich trudnych tematach. Ochoccka młodzież wykazała się cierpliwością do trwającego godzinę monodramu. To z pewnością wyzwanie, szczególnie dla integracyjnych klas.

Nie była to pierwsza wizyta Beaty Obertyńskiej i Polskiego Teatru Ludowego w szkołach na Ochocie. Witold Dzieciołowski zaprasza ten monodram systematycznie do klas licealnych, a także gimnazjalnych już kilka lat. Przy tej inicjatywie nie brakuje też wsparcia szkolnych polonistów i historyków, którzy rozmawiają z młodzieżą o II wojnie światowej, przybliżają historię Kresów i postać Beaty Obertyńskiej. Zresztą, dzięki projektowi „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla tradycji” wiele młodych osób mogło zwiedzić owe Kresy i na własne oczy zobaczyć miejsca tak ważne dla historii Polski. W świetle takich podróży wspomnienia Beaty Obertyńskiej ożywają i dotyczą nie wymaganego czasu i miejsca, ale konkretnych domów, ludzi i miejsc.

Chciałabym w tym miejscu dodać, że również ja byłam uczestniczką tego projektu jako uczennica Średniej Szkoły nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam słynny Kamieniec Podolski, Humań czy park Zofiówka wraz z

młodzieżą z Polski. Proszę mi wierzyć – to zrobiło na nas wrażenie.

„Z domu niewoli” oglądała na Ochocie nie tylko młodzież. Na zaproszenie dzielnicy wystąpiłam już kiedyś przed najstarszymi mieszkańcami Ochoty i ponownie będę mogła przybliżyć im losy Obertyńskiej w Ośrodku Kultury Ochoty z okazji Dni Seniora. Zresztą, są to losy dobrze niektórym spośród nich znane.

Rok temu we wrześniu zagrałam monodram „Z domu niewoli” na „Herbertiadzie” w Kołobrzegu – Ogólnopolskim Przeglądzie Twórczości Zbigniewa Herberta. Wcześniej, w samą rocznicę agresji ZSRR na Polskę, byłam zaproszona do Mareckiego Ośrodka Kultury pod Warszawą. Tegoroczne dwa spektakle, które zagrałam jednego dnia, były również szczególnie: młodzież zobaczyła je 18 września. Tego dnia w 1941 roku, jak zanotowała Obertyńska, więźniowie Loch-Workuty wyruszyli z łagru jako „wolni ludzie” do Polskiego Wojska, po amnestii otrzymanej na podstawie umowy między generałem Sikorskim a rządem sowieckim. Zapamiętała tę datę – miała przynieść lepszy los i lepsze jutro. Jednak, jak się okazało, w „sowieckim rajku” wcale nie tak wyglądała „wolność” Polaków. Miejmy więc nadzieję, że dziś młodzież – i dorośli również – będą potrafili tę wyczekaną, wypłakaną i wykrwawioną wolność szanować i pielęgnować.

OPINIE, ROZMOWY W KULUARACH (ciąg dalszy ze s. 8)

**PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI
vel GRAJEWSKI**
Uniwersytet Łódzki,
doradca ministra spraw
zagranicznych RP

Panie Profesorze, jakie jest znaczenie tej konferencji?

Jej znaczenie będzie zależało od tego, jak szerokim echem medialnym odbije się, jak opinia publiczna w naszych krajach będzie poinformowana o jej przebiegu i do jakich wniosków uczestnicy doszli. Najważniejsze jest to, aby odwołać ten obraz głębokiego konfliktu, wywołanego rozbieżną interpretacją historii, historii dotyczącej rzezi wołyńskiej. Jest to element relacji wzajemnych, ale trzeba go postrzegać w stosownych proporcjach i wyzwaniach, które w tej chwili stoją przed Ukrainą.

Co to za wyzwania?

Chodzi tu o gospodarkę i o możliwość utraty dochodów, związanych z tranzytem gazu po wybudowaniu



Leon Tyszczenko

gazociągu Nord Stream 2. Chodzi też o rosyjską agresję wojskową, o wojnę hybrydową, o wojnę informacyjną, propagandową, wywołującą napięcia w naszym regionie. Do tego dochodzi cały szereg innych kwestii do rozwiązania, jak np. kwestia przekraczania granicy polsko-

ukraińskiej, wizerunku pracownicze dla obywateli Ukrainy (68% obywateli Ukrainy, pracujących w Polsce, to Ukraińcy). Wnoszą oni spory wkład w polską gospodarkę. Dochodzą tu kwestie komunikacyjne, ale te są w miarę możliwości regulowane, przez otwarcie nowych połączeń lot-

niczych czy kolejowych. Rozwiązań systemowych wymaga również kwestia przekraczania granicy, gdzie 9 mln przekroczeń granicy rocznie mieści się na 8–9 przejściach. Podobne regulacje wprowadzono na granicach Turcji z UE i tam ten ruch usprawniono i te rozwiązania można by wprowadzić i na granicy polsko-ukraińskiej.

Dobrze rozwija się współpraca wojskowa z Ukrainą w dziedzinie szkolenia i przemysłu zbrojeniowego. Polska jest trzecim (po USA i Kanadzie) donatorem finansowym armii ukraińskiej. Mamy współpracę w ramach polsko-ukraińsko-litewskiej brygady.

Za sukces naszej współpracy niewątpliwie należy uznać postępującą odbudowę obserwatorium na górze Pop Iwan. Już działa tam stacja pogotowia ratowniczego. 70% turystów w tej części Karpat to obywatele Polski i z dumą możemy powiedzieć, że w taki sposób dbamy o ich bezpieczeństwo.

Jest to pobożny, daleko niepełny przegląd naszej współpracy, z którego widać, że po 1991 roku tak wysoki jej poziom nie istniał. Szkoda, że te osiągnięcia są przykrywane przez ważny i bolesny, trudny do rozplątania spór o pamięć historyczną. Ten spór powinien mieć swoje miejsce we wzajemnych relacjach, ale ich nie zastępować.

Muszę tu jeszcze odznaczyć ważne inicjatywy na poziomie MSZ-ów. W pierwszej połowie tego roku Polska sprawowała przewodnictwo w Radzie Bezpieczeństwa ONZ i zainicjowała i przeprowadziła debaty w RB na temat agresji rosyjskiej przeciwko Ukrainie. Ten akt polskiej dyplomacji został przyjaźnie przyjęty przez dyplomację ukraińską. Pokazuje to skalę wsparcia, które Polska udziela Ukrainie.

W naszych relacjach wiele się dzieje i o tym trzeba przypominać, a nie sprowadzać wszystkiego do wymiaru sporu historycznego.

Jak wyglądają stosunki ekonomiczne między Polską i Ukrainą?

Polsko-ukraińskie spotkania w Jaremczu są miejscem najważniejszym w kalendarzu spotkań ekspertów z Polski i z Ukrainy. Coraz ważniejszym elementem konferencji jest panel poświęcony współpracy ekonomicznej naszych państw. Tematy omawiane tam są mniej medialne od historycznych, ale nie mniej ważne...

ALBERT IWAŃSKI

Dużą uwagę poświęcono temu, jakie są mankamenty ukraińskiej ekonomii. Największymi problemami na Ukrainie zdaniem Włodzimierza Bartkowiaka, który od lat prowadzi interesy na Ukrainie, są: niestabilność polityczna i korupcja, prawo, które nie chroni inwestora. W rezultacie występowania tych negatywnych zjawisk liczba inwestycji na Ukrainie jest niewielka, a – jak przekonywał Bartkowiak – mogłaby być większa. Nie zgodził się z twierdzeniem, że korupcja jest obecnie tak dużym problemem Oleh Dubisz, wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej. Natomiast największym wyzwaniem dla Ukrainy jest wojna. Wydatki na obronę stanowią 5% PKB. Daniel Szeligowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych oznajmił, że największymi kłopotami Ukrainy nie są wymienione czynniki, a brak prawa własności, gdyż „nigdy nie wiadomo czy fabryka, którą wybudujemy, będzie nasza”.

Włodzimierz Bartkowiak wskazał kilka punktów, które stanowiłyby pozytywny plan dla Ukrainy. Dobrym pomysłem zdaniem Bartkowiaka jest stworzenie kilku enklaw pod specjalnym ukraińskim nadzorem, gdzie przejrzystość prowadzenia interesów, jawność i brak nacisków formalnych i nieformalnych mogłaby pokazać innym inwestorom, że istnieje faktyczna możliwość prowadzenia biznesu na Ukrainie.

– Jestem przekonany, że w tych miejscach pieniądze zaczęłyby się pojawiać. Miałoby to też taki sens, że odczerniłoby wygląd ukraińskiego biznesu, gdzie płacenie z ręki do ręki i korupcja są sztandarowym zjawiskiem. Mogę przytoczyć szacunki Banku Światowego, który twierdzi, że



Włodzimierz Bartkowiak

w szarej strefie znajduje się 44–46% rocznego PKB kraju.

Oleh Dubisz zaznaczył, że Polska jest dla Ukrainy drugim eksporterem towarów po Rosji. Co należy ocenić pozytywnie, ponadto plusem, jak zaznaczył specjalista, jest to, że



Andrzej Klimczak

Polska powoli dogania w tym zestawieniu Rosję. Jednak stosunki ekonomiczne między Polską a Ukrainą są wysoce niesymetryczne.

– Marzę o tym, że kiedyś Polska stanie się głównym eksporterem na Ukrainę – przyznał Dubisz. – Biorąc pod uwagę import, Polska jest na czwartym miejscu po Rosji, Chinach i Niemczech. Jak to wygląda od strony Polski? Pod względem eksportu jesteśmy na 14 miejscu, pod względem importu jesteśmy dopiero na 22 miejscu. Polska jest dopiero 11 inwe-

storem na Ukrainie. Na pierwszym miejscu jest Cypr (czyli na ogół też obywatele Ukrainy).

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski z Uniwersytetu Łódzkiego scharakteryzował w komentarzu czynnik jednostkowy w relacjach polsko-ukraińskich. Spośród pracowników z zagranicy 63% to są Ukraińcy, a zatem rynek pracy pod wpływem gości z Ukrainy przeżył istotną zmianę. Latem 2017 roku Sejm Rzeczypospolitej przyjął ustawę poprawiającą ochronę prawną tych pracowników. Na polskich uczelniach Ukraińcy stanowią 54% studentów z zagranicy. To jest ponad 30 tysięcy ludzi rocznie i to zdaniem profesora będzie miało wpływ na skalę wzajemnego zrozumienia. Nowa inteligencja ukraińska będzie miała więcej ekspertów znających Polskę, to w znacznym stopniu powinno zwiększyć skalę zrozumienia. Jeśli Rosja i Niemcy ukończą Nord Stream 2, to nie uderzy w bezpieczeństwo Polski i Ukrainy, bo Polska do tego czasu zapewne będzie miała źródła alternatywne. Natomiast uderzy to w budżet Ukrainy i Słowacji. W budżet Polski nie, ponieważ Polska, na skutek źle podpisanych umów, nie zarabia na tranzyście gazu.

Żurawski vel Grajewski poświęcił też trochę uwagi Trójmorzu. Jest to przedsięwzięcie ekonomiczne w wymiarze tranzytu surowców energetycznych i w wymiarze komunikacji cyfrowej. Z punktu widzenia stosunków polsko-ukraińskich najważniejsze są Via Carpatia. Biorąc pod uwagę, że Trójmorze jest projektem mającym na celu rozbudowę infrastruktury na linii Północ – Południe.

Oczywiste jest zdaniem łódzkiego profesora, że granica stanowi problem, granica to nie tylko liczba przejść, to również na przykład mosty. Przy braku zapewnionej komunikacji po przejechaniu przejścia granicznego i mostu na Bugu, korki będą się tworzyły w innych miejscach. Prof. Żurawski vel Grajewski dodał, że poza wspomnianymi w panelu pociągami Kijów – Przemysł, Łódź w lipcu otworzył już szóste połączenie z Ukrainą. Kolejnym ukraińskim miastem, do którego można latać z Polski jest Zaporozże.

Andrzej Klimczak, redaktor naczelny „Forum dziennikarzy”, szef rzeszowskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zaznaczył, że najistotniejszą przeszkodą w relacjach między Polakami a Ukraińcami jest granica. Opowiedział zabranym, że 10 dni wcześniej pobit swój drugi rekord czasu w oczekiwaniu na granicy. Dziennikarz oczekiwał 11 godzin, wcześniej zdarzyło mu się być na przejściu dłużej – 12 godzin, ale miało to miejsce w roku... 1991. Wówczas obiecał sobie, że już więcej nie przyjedzie. Słowa jednak nie dotrzymał.

– Dlaczego w Korczowej, gdzie jest około 10 kanałów odprawy, czynne są tylko dwa? Przecież to jest skandal! To jest poniżenie tych ludzi! – pytał z troską.

Zygmunt Gardziński z Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie z kolei



Oleh Dubisz

zwrócił uwagę na możliwość rozwoju w oparciu o samorządy terytorialne. Kilka lat temu opierała się ta współpraca o tzw. miękkie granty, dotyczące kultury, współpracy naukowej. Po raz pierwszy w zeszłym roku w ramach programu Polska – Białoruś – Ukraina pojawiła się możliwość pozyskiwania przez partnerów z Ukrainy i Białorusi całkiem sporych pieniędzy. Na przykład Chełm i Łuck, które są miastami partnerskimi.

Wśród ukraińskich głosów zwracano uwagę na asymetryczność, o której wspominał Oleh Dubisz. Przejawia się ona w stosunkach politycznych, w tym dotyczących bezpieczeństwa, bo Ukraina w najbliższym czasie nie zostanie członkiem NATO. Zauważono, że Polska jest ważnym partnerem dla Ukrainy, o ile jej głos i pozycja są ważne w Unii Europejskiej. Wyrażano też obawy, że asymetryczność w kontaktach między Polską a Ukrainą może wzrastać.

Panel „Intensyfikacja stosunków pomiędzy Ukrainą i Polską w sferze gospodarczej – droga do realnego partnerstwa strategicznego” odbył się 21 września 2018 roku w ramach Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu. Polsko-Ukraińskie Spotkania są współfinansowane przez fundację „Wolność i Demokracja” w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Posiedzenie Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego w Jaremczu

Tegoroczna edycja Spotkań Polsko-Ukraińskich miała bardziej napięty program, niż w latach ubiegłych. Oprócz paneli historycznych, ekonomicznych, poświęconych sprawom bezpieczeństwa i wojnie hybrydowej odbyło się również posiedzenie Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego. Uczestnicy posiedzenia forum mieli za zadanie odpowiedzieć na dwa kluczowe pytania. Jakie są wyzwania, które w najbliższym czasie staną między Polską a Ukrainą? Co zrobić, by uporać się z tymi wyzwaniami?

WOJCIECH JANKOWSKI

Zbyt mało kontaktów rządowych

Jan Malicki, współprzewodniczący Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW w głosie otwierającym posiedzenie zauważył, że od półtora roku po obydwu stronach dominują działania pozytywistyczne, natomiast brak jest bliskich kontaktów rządowych, na poziomie premiera, prezydenta, ministrów.

– Jeżeli nie będzie można z nagle zorganizować jakiejś wizyty na poziomie dyrektorskim, wiceministerialnym, to ja widzę w tym zagrożenie. Drugie, jeszcze większe, to uznanie w sferach koncepcyjnych Polski, że Ukraina nie jest geopolitycznie potrzebna Polsce. Uczciwiej jest się uderzyć najpierw w piersi polskie, ale identycznym zagrożeniem jest istniejące na Ukrainie w coraz szerszych kręgach politycznych przekonanie, że Polska nie jest w sposób nieodzowny geopolitycznie potrzebna Ukrainie.

Należy zdaniem Jana Malickiego doprowadzić do tego, że Ukraina i Polska nie będą pracować wyłącznie na poziomie pozytywistycznym, że oba rządy powrócą do spotkań. Prof. Ihor Cepadna, rektor Uniwersytetu Podkarpackiego w Iwano-Frankiwsku zwrócił uwagę na to, jak istotna jest walka o dusze młodzieży w Polsce i na Ukrainie.

Najważniejsza jest wiedza

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski z Uniwersytetu Łódzkiego zauważył, że najważniejszym wyzwaniem jest polityka zagraniczna Rosji. Łączny potencjał Polski i Ukrainy jest i długo pozostanie mniejszy, niż potencjał Rosji. Żurawski vel Grajewski przytoczył słowa Artura Deski z jednego z poprzednich paneli – „najważniejsza jest wiedza”.

– Nie może być tak, żeby w środowiskach eksperckich na Ukrainie wiedza na temat realiów polskich była taka sama, jak w tak zwanych środowiskach kresowych na temat Ukrainy, bo to jest zagrożenie bezpieczeństwa obu krajów.

Zdaniem eksperta obecna partia rządząca – PiS nie miała przed 2015 rokiem środków materialnych do zbudowania rozwiniętej sieci kontaktów eksperckich między środowiskami polskimi a ukraińskimi. W związku z tym obraz Polski na Ukrainie jest kształtowany w dużym stopniu przez środowiska eksperckie związane z opozycją. Natomiast



Leon Tyszczenko

sama Ukraina z różnych powodów (ostatnio z powodu wojny), nie prowadzi polityki pozytywnego wizerunku Ukrainy w Polsce. Tę politykę prowadzili polscy przyjaciele Ukrainy, był to swoisty rodzaj pospolitego ruszenia z rozmaitych opcji. To wystarczyło, jak długo państwo rosyjskie nie było zaangażowane ze swoimi służbami w skłócanie Polaków i Ukraińców. Od wybuchu wojny taka „partyzancka obywatelska” – to jest za mało.

– Jeżeli nie będzie skoordynowanej roboty państwa ukraińskiego i polskiego, to będziemy w poważnym kłopotcie.

Stosunki polsko-ukraińskie nigdy nie były tak dobre i nigdy nie były tak złe

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski nawiązał do słów docenta Ihora Huraka w uniwersytecie w Iwano-Frankiwsku, który powiedział w czasie jednego z paneli, że stosunki polsko-ukraińskie nigdy nie były tak dobre i nigdy nie były tak złe:

– Nidy nie było tak złego wyobrażenia o relacjach i nigdy te relacje nie były tak intensywne w wymiarze rzeczywistym, materialnym. Przypominam państwu, że Polska jest trzecim po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie donatorem pomocy dla armii ukraińskiej, specjalizując się w racjach żywnościowych i w dronach. Jesteśmy przed Wielką Brytanią,

przed Niemcami, przed Turcją. To dyplomacja polska zorganizowała debatę w Radzie Bezpieczeństwa przy ONZ na temat Ukrainy i rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Potrzebne procedury reagowania na sytuacje kryzysowe

Oleh Dubisz, wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, zgodził się, że głównym wyzwaniem jest Rosja, ale dużym wyzwaniem są również wybory, które mogą mieć ogromny wpływ na stosunki polsko-ukraińskie. Ale jeżeli Kreml nie da rady wpłynąć na nasze państwa poprzez wybory, wróci do metody militarnej. Może powtórzyć się 2014 rok.

Dubisz przypomniał, że kiedyś Jan Malicki i Witalij Portnikow zaproponowali by stworzyć procedury reagowania i zachowania się obydwu stron w różnych kryzysowych sytuacjach. Zdaniem Dubisza w sytuacji odnowienia przez Rosję wariantu militarno-zaborczego, zostaną przez nią spowodowane poważne wydarzenia, podobnie jak zdaniem Dubisza, Tadeusz Hołótko, który został zamordowany w 1931 roku przez OUN, prawdopodobnie pod wpływem NKWD. Po ekscesie w Łucku, kiedy skorzystano w prawdziwej broni w ataku na konsulat, taki scenariusz nie brzmi wcale egzotycznie. Trzeba być przygotowanym na najgorszy ze scenariuszy.

Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego zwrócił uwagę na to, że najbliższe dwa lata będą obfitowały w wybory, w czasie których, zwłaszcza na pograniczach, trwa eskalacja konfliktów polsko-ukraińskich. Na przykład w Przemyślu w czasie wyborów samorządowych dwóch kandydatów zarzucało sobie, że niewystarczająco zwalczają ukraiński nacjonalizm. Stanisław Stępień zwrócił też uwagę, że dobrze byłoby, gdyby po stronie ukraińskiej pojawiły się takie ośrodki jak Studium Europy Wschodniej Jana Malickiego, czy Kolegium Europy Wschodniej Jana Andrzeja Dąbrowskiego, które potrafiłyby obalać szkodliwe mity. Sam Jan Andrzej Dąbrowski z kolei zaapelował o powołanie polskiej instytucji, która zajmowałaby się Ukrainą. Istnieją ważne instytucje w relacjach Polski z Niemcami, Grupą Wyszehradzką, Federacją Rosyjską, istnieje TV Belsat. Tymczasem brak porównywalnej instytucji zaangażowanej na Ukrainie.

Brak szans na porozumienie historyków

Prof. Ihor Iliuszyn, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Kijowskiego Uniwersytetu Sławiastycznego zauważył, że historia ciągle pozostaje największą kością niezgody w stosunkach między Polską a Ukrainą. W 2015 roku miało miejsce przywrócenie Polsko-Ukraińskiego

Forum Historyków. W odróżnieniu od Polsko-Ukraińskiego Seminarium „Trudne pytania” z lat 90, obecny dialog odbywa się pod patronatem instytucji państwowych, a nie społecznych, jak wtedy. Po obydwu stronach za te kontakty są odpowiedzialne polski i ukraiński Instytut Pamięci Narodowej.

– Nauka historyczna jest postrzegana przede wszystkim, jako instrument wychowania patriotycznego obywateli, wzmacniania świadomości narodowej i historycznej. Przedstawiciele nowej ukraińskiej generacji próbują przepisać historię polsko-ukraińskich stosunków według własnego przekonania (Iliuszyn powiedział: zrozumienia, które lepsze? W.). Historycy tych instytucji, są historykami patriotycznymi, którzy badają historię raczej sercem, a nie rozumem, co oznacza nie tylko brak obiektywizmu, ale też często świadome kłamstwo. Traktowanie historii w sposób polityczny nigdy nie pozwoli przełamać nieufności pomiędzy nami. Dopóki nie próbujemy zrozumieć drugiej strony, a zamiast tego „zombujemy” siebie i innych, nie widzę szans na porozumienie.

Posiedzenie Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego odbyło się 21 września br. w Jaremczu w ramach 11. Spotkań Polsko-Ukraińskich. Posiedzenie prowadziła Bogumiła Berdychowska.

Jak pobudzić gospodarkę ukraińską

Gospodarka i ekonomika każdego kraju są ściśle zależne od polityki i postępujących procesów geopolitycznych występujących w regionie czy międzynarodowych rynkach finansowych i Ukraina nie jest wyjątkiem. Konstatacja zależności i uwarunkowań zewnętrznych geopolityki, wspomaga lub też spowalnia postępujące przemiany i rozwój kraju, niestety obecny układ tych zależności nie jest korzystny dla Ukrainy.

WŁODZIMIERZ BARTKOWIAK

Gospodarka ukraińska praktycznie od uzyskania niepodległości przez ten kraj przez cały czas jest poddawana gwałtownym wstrząsom. W pierwszym okresie, czyli do końca XX wieku, następował jej rozpad i oligarchizacja majątku narodowego. Swoją szansę miał każdy, który był urzędnikiem, politykiem czy pracował w organach bezpieczeństwa. Ludzie ci mieli wiedzę powiązań, mechanizmów decyzyjnych, byli ze sobą związani towarzysko lub mieli wiedzę o sobie nie zawsze wygodną, która była pożądanym towarem na rynku prywatyzacyjnym. Ponieważ nie było wzorców cywilizowanych przemian czy też prywatyzacji, proces ten postępował w sposób nieokreślony, żeby nie powiedzieć dziki i grabieżczy. Tak oto powstały fortuny w większości ludzi byłej władzy, których wiedza o mechanizmach ekonomicznych gospodarki była skąpa. Początek XXI wieku – to proces prywatyzacji resztek majątku i umacnianie się nowej elity finansowej z koneksjami politycznymi na swoich pozycjach i tworzenie się nowej elity politycznej na bazie zawłaszczonych gospodarki narodowej. Ukraina jest klasycznym przykładem jak polityka wkroczyła w gospodarkę by silnie ją sobie podporządkować. Jest to odwrotność mechanizmu, gdzie politycy starają się być daleko od gospodarki, aby uniknąć podejrzenia o nepotyzm czy czerpanie korzyści.

Gospodarka ukraińska silnie uzależniona od powiązań politycznych i gospodarczych z Rosją, a w dodatku przestarzała, poza kilkoma dziedzinami, nie miała na starcie szans na szybki rozwój. Kapitał zagraniczny, poza nielicznymi wyjątkami, nie był skłonny podjęcia ryzyka inwestowania w tym kraju ze względu na niestabilność polityczną czy osławioną już korupcję. Mam wrażenie, że uwłaszczeni na majątku narodowym, byli tak zajęci sobą i walką o wpływy, że nie zauważyli, że gospodarka nie jest w stagnacji, a wręcz się pograża. To, co zostało zawłaszczzone, jakoś funkcjonuje, choć coraz słabiej z powodu braku innowacyjności i nowych technologii, a to, co pozostało, to ruina, której nikt nie chce. Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz Bank Światowy od 2003 roku rekomendowały Ukrainie, główne kierunki reform, które należy przeprowadzić, od tego uzależniał przyznawanie kapitału Ukrainie, działając w dobrej wierze, wielokrotnie, pod naciskiem polityków Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych Ameryki, łagodził kryteria przyznawania kredytów, ponieważ Ukraina była zachodu ważna politycznie, jako przeciwwaga czy może bufor w Europie Wschodniej. Niestety ta szansa została zmarnowana, około 23 mld USD przyznanych w latach 90.

Ukrainie do dzisiaj została niesplacona, a gospodarka na tym niewiele skorzystała, a pieniądze rozplynęły się w kieszeniach polityków. Główne reformy gospodarki ukraińskiej jak, reforma sądownictwa, frontalna walka ze wszechobecną korupcją, reforma emerytalna czy wolny obrót ziemią, do dzisiaj nie zostały wdrożone [poza nieśmiały po wielu oporach, stworzeniem ustawy o powołaniu Sądu Antykorupcyjnego] nie zostały do dzisiaj rozpoczęte. Na powyższe i inne zaniechania nakłada się niekorzystna demografia, kurczenie się populacji, wydłużenie długości życia, czy też masowa emigracja, szczególnie ludzi młodych w wieku do 35 lat, otwarcie deklarujących w 70% brak chęci powrotu do własnego kraju właśnie z braku reform i wynikającym z tego braku perspektyw własnego rozwoju. Jest to smutne, lecz prawdziwe. Być może, kiedy politycy zaczną poważnie myśleć o propaństwowo i zmienić się klimat wobec własnego społeczeństwa, stanie bardziej przyjazny i przejrzysty, ci, którzy teraz pracują i uczą się za granicą systematycznych reguł cywilizowanego rozwoju, powrócą i staną się cenną wartością dla własnego kraju. Z perspektywy ostatnich 20 lat grzech zaniechania i prywatyzacji polityków, okazał się zubożający dla rozwoju kraju, który w tej chwili jest bardzo trudno pobudzić do rozwoju. Bardzo trudne będzie odzyskanie kapitału zaufania przez polityków w społeczeństwie. Na Ukrainie już nikt nikomu nie wierzy, tak się kończy festiwal populizmu i niespełnionych obietnic, społeczeństwo popadło w zobojętnienie lub letarg, z którego trudno go będzie obudzić. Takie działania polityczne i ich efekty społeczne niech będą przestrożą dla innych, igranie z własnym społeczeństwem nigdy nie uchodzi bezkarnie.

Jakby tego było mało Ukraina została wciągnięta w pelzającą wojnę sprokurowaną przez imperialnego sąsiada. Cztery lata działań wojennych na wschodzie Ukrainy i aneksja Krymu, jest znacznym obciążeniem dla gospodarki i budżetu kraju. To jest dodatkową brzemieniem, które musi udźwignąć kraj, aby mógł dalej istnieć. Ta niepotrzebna wojna kosztowała już życie ponad 10 tysięcy Ukraińców i trudną do określenia ilość nieszczęść ludzkich.

Przedstawione powyżej uwarunkowania powodują, że inwestorzy zagraniczni nie ustawiają się w kolejce, aby inwestować, pobudzić gospodarkę ukraińską, stworzyć nowe miejsca pracy, czy wnieść nowe technologie tak potrzebne gospodarce. Stara zasada inwestorów głosi, pieniądź lubi ciszę, transparentność i poszanowanie prawa, a tego oni póki co nie znajdują. Tak, więc poza Chińczykami i niezbyt licznymi inwestycjami arabskimi czy niezbyt dużych firm z Unii Europejskiej lokujących kapitał

w przetwórstwo i rolnictwo, brak perspektyw zmiany tego niekorzystnego trendu. Politycy nie reformując kraju, powinni mieć świadomość, że wpuścili swój kraj w marazm i stagnację, a zaniechania z ich winy mają takie skutki.

Sytuacja gospodarcza Ukrainy dodatkowo komplikowana jest przez działania niektórych polityków państw graniczących z Ukrainą, marzących o restauracji czy rewindykacji swoich dawnych obszarów posiadania. Działania sąsiada Ukrainy ze wschodu można jeszcze zrozumieć [co wcale go nie tłumaczy] bo on miał zawsze ambicje imperialne, jeżeli jednak jest to inny, sąsiad, który aktywizuje swoją mniejszość, jest to działanie groźne, a wręcz niebezpieczne dla Europy. W dobie wzmocnienia potencjału zbrojeniowego Rosji, labilności Trampa, wojny handlowej i w związku z tym trudnych do określenia perspektyw dalszego rozwoju gospodarczego świata, takie inicjatywy – to nieodpowiedzialność, w imię własnych małych ambicji, które wręcz mogą doprowadzić do konfliktu zbrojnego na dużą skalę.

Z przestrzeni ostatnich kilkunastu lat widać, że stan gospodarki ukraińskiej się nie poprawia mimo wielokrotnej pomocy kredytowej. Społeczność międzynarodowa jest już znudzona tematem Ukrainy i takie położenie tego kraju staje się coraz trudniejsze, a inwestorzy omijają ten kraj ze wspomnianych wyżej powodów. Uważam, że jest jednak sposób na pobudzenie rozwoju gospodarki. Rząd Ukrainy powinien oprócz szybszego przeprowadzania reform, stworzyć inkubatory gospodarcze dla inwestorów zagranicznych pod specjalnym nadzorem rządu, gdzie byłaby gwarancja i ochrona inwestorów przed nieprawidłowościami administracji lokalnej różnego szczebla. Miejsca pod specjalną opieką byłyby wzorcem, jak można bezpiecznie i rentownie prowadzić biznes. Takich wzorcowych oaz biznesu można stworzyć kilkanaście na terenie całego kraju, w zależności od atrakcyjności rejonu i zgłoszonego zainteresowania potencjalnych inwestorów. Miejsca te stanowiłyby wzorzec, jak można i że można inwestować na Ukrainie. To rozwiązanie ma jeszcze jedną zaletę, uwiarygadnia sam kraj w oczach inwestorów i stopniowo zdejmując czarny obraz kraju. Stopniowa zmiana klimatu spowoduje coraz większy napływ inwestycji, których ten kraj bardzo potrzebuje. Jeżeli się to udało, automatycznie zmaleje emigracja zarobkowa młodych w miarę wykształconych ludzi, którzy zaczęliby dostrzegać swoją szansę na rozwój we własnym kraju. Uważam, że warto spróbować. Silniejszy gospodarstwo kraj – to większa stabilność dla niego i jego sąsiadów, a przecież o to chodzi...

Wystawa Retrospekcja 70

W czasie 7. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich zaprezentowano prace Jacka Koprowicza, który ma 70 lat, studentem został w roku 1970 w roku 70-lecia Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Schillera w Łodzi. Poza masą siódemek pokazano interesującą wystawę fotograficzną i etudy studentów.

**WOJCIECH JANKOWSKI
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia**

We Lwowskiej Narodowej Galerii Obrazów im. Borysa Woźniakowskiego zaprezentowano wystawę prac Retrospekcja 70 polskiego fotografa i filmowca Jana Koprowicza. Wystawę otwierają surrealistyczne, czarnobiałe fotomontaże z lat... 70. Cykl wykonanych nad Bałtykiem zdjęć „Zmiana

– Ja tak naprawę jestem z zawodu reżyserem filmowym i operatorem – przyznał Jacek Koprowicz – Moje życie tak się potoczyło, że z jednej strony byłem reżyserem, scenarzystą i jestem nimi do tej pory, ale z drugiej strony moją fascynacją była fotografia i uległem tej fascynacji wcześniej, bo już w latach 60. W trakcie moich studiów na wydziale operatorskim powstały dość znane cykle, fotomontaże, które były pre-



ogody” prezentuje gwałtowną zmianę aury w czasie spaceru. Wyjątkowość zdjęć polega na tym, że nie są inscenizowane, choć sprawiają takie wrażenie, że autor ustawiał ludzi do zdjęć. Koprowicz zabiera nas również w podróż do chrześcijańskiej dzielnicy Kairu cyklem „Egipt. All inclusive”. Jak sam przyznał, nigdy by nie trafił do półtoramilionowej dzielnicy, gdyby nie praca nad filmem. Poznaliśmy życie Koptów, domy, ulice, bazyliki, świątynie. Są to obrazy dalekie od tego co

zentowane na całym świecie. Nauczając w szkole filmowej, prowadząc przedmiot „Estetyka obrazu” staram się skłonić studentów, żeby opowiadali przy pomocy zdjęć, by tworzyli swego rodzaju cykle narracyjne.

Jacek Koprowicz jest znany również jako filmowiec. Był związany ze Studium filmowym TOR. Zrealizował m. in. nominowany do Złotych Lwów w 1985 roku film „Medium” i mającego pięć nominacji filmu „Mistyfikacja”



proponują nam foldery turystyczne pod hasłem „Egipt. All inclusive”. Dla kontrastu Koprowicz dołączył zdjęcia z podróży wzdłuż Nilu. Całość pokazuje różne oblicza Egiptu.

Zebranych przywitał konsul generalny Rafał Wolski. Obecni byli Janusz Tylman, szef Katedry Fotografii na Wydziale Operatorskim łódzkiej filmówki, Iwan Dudycz, zastępca dyrektora do spraw nauki Lwowskiej Galerii Obrazów. Ponadto zaprezentowano prace studentów Jana Koprowicza. Były obecne Magdalena Benda i Julia Ożańska, z kierunku fotografii na Wydziale Operatorskim PWSFTiT.

z 2010 roku. Obecnie pracuje nad filmem o ostatnich tygodniach życia Fryderyka Chopina. Jest wykładowcą w PWSFTiT.

Zapoznano lwowian również z etudami studentów Wydziału Operatorskiego z Łodzi. Pokaz trwał około 40 minut i zaprezentował prace wykonane pod okiem wybitnych polskich operatorów.

Otwarcie wystawy odbyło się 14 października jako część Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Spotkanie prowadził Eugeniusz Sało. Organizatorem festiwalu jest Konsulat Generalny Rzeczypospolitej we Lwowie.

Z białą-czerwoną szachownicą na skrzydłach

W auli gmachu głównego Politechniki Lwowskiej otwarto wystawę „Z białą-czerwoną szachownicą na skrzydłach”. Wystawa składa się z trzech ekspozycji prezentujących: wkład uczonych tej uczelni w rozwój polskiego lotnictwa, legendarny Dywizjon 303 – jeden z symboli zwycięskiej bitwy o Anglię oraz Dywizjon 307 noszący nazwę „Lwowskich Puchaczy”.

**EUGENIUSZ SAŁO
WOJCIECH JANKOWSKI**
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia

Konsul Rafał Wolski zauważył, że tegoroczna edycja przeglądu „Pod Wysokim Zamkiem” przebiega pod znakiem lotnictwa. Filmem otwarcia był „Dywizjon 303. Historia prawdziwa”. Przypomniał zasługi Politechniki

o wystawie „Za Wolność Waszą i Naszą”:

– Wystawa, którą przywieźliśmy opowiada o Dywizjonie 307, który nosił nazwę „Lwowskich Puchaczy”. Dlatego jest dla nas zaszczytem zaprezentować tutaj tę wystawę. Ci chłopcy byli wyjątkowi. Może nie mają takiej sławy jak Dywizjon 303. Aczkolwiek zrobili duży wkład w obronę brytyjskich miast – powiedział Andrzej Michalski.

graficzna opowieść przygotowana przez Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie o legendarnym Dywizjonie 303, który przyczynił się do obrony Wielkiej Brytanii przed agresją hitlerowskich Niemiec. Tytuł wystawy nawiązuje do oddziałów powstańców z roku 1794 dowodzonych przez Tadeusza Kościuszkę. Jeden z amerykańskich lotników w służbie polskiej zaprojektował godło i zwrócono się z prośbą do dowództwa o to, by ich



Lwowskiej dla państwowości polskiej, oraz obecne dla Ukrainy. Roli politechniki w historii lotnictwa jest poświęcona wystawa „Dawny Lwów Lotniczy” przygotowana przez Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

Dość przypomnieć, że absolwent Politechniki Lwowskiej mjr pil. inż. Stefan Stec na swoim samolocie, jeszcze w służbie austriackiej miał jako godło osobiście namalowaną białą-czerwoną szachownicę, która

– Jesteśmy członkami polsko-brytyjskiej organizacji charytatywnej zajmującej się badaniami i promowaniem historii polskiego Dywizjonu 307, walczącego podczas drugiej wojny światowej – dodał Michael Parrot.

W Wielkiej Brytanii sformowano w sumie szesnaście polskich dywizjonów lotniczych. Dywizjon 307 powstał w sierpniu 1940 roku w odpowiedzi na wzrastającą ilość nocnych ataków bombowych Luftwaffe. W

7 eskadra bojowa została przemianowana na 7 eskadrę myśliwską im. Kościuszki. Tak rozpoczęła się podróż symbolu z kosami, który dotarł również do dywizjonu 303.

Krzysztof Radwan, dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie opowiedział czego ma uczyć nas historia lotników. – Kochali Ojczyznę czyli ją miłowali. Miłość żąda ofiary. Właściwie robimy to wszystko dla pamięci o nich – podsumował.



rozkazem z 1 grudnia 1918 roku nr 38 Sztabu Generalnego WP została przyjęta jako znak rozpoznawczy samolotów lotnictwa polskiego.

Andrzej Michalski i Michael Parrot z polsko-brytyjskiej organizacji „307 Squadron Projekt” opowiedzieli

w kwietniu 1941 roku Dywizjon został przeniesiony do miasta Exeter, które ma takie samo motto jak Lwów – Semper Fidelis (Zawsze Wierny).

– Skrzydłacy kosynierzy. Dywizjon 303 i tradycje kościuszkowskie w polskim lotnictwie wojskowym” to

Wystawa „Z białą-czerwoną szachownicą na skrzydłach” została zaprezentowana 13 października w ramach 7. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Spotkanie prowadził Eugeniusz Sało.

W Rachowie na Zakarpaciu odbył się festiwal „Huculska bryndza”

Po raz osiemnasty mieszkańcy miasta i turyści mieli możliwość spróbować najsmaczniejszego huculskiego owczego sera – bryndzy, poznać historię produkcji tego wyjątkowego produktu oraz samodzielnie przygotować nietradycyjne dania z bryndzy.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSCZENKO
zdjęcia

Festiwal stał się wizytówką Rachowa oraz pozytywnym przykładem kulturalnego i artystycznego życia Zakarpacia. Pokazuje najlepsze osiągnięcia i tradycje Huculszczyzny: kulturę, życie, rzemiosło oraz gościnność.

– To kultowy doroczny festiwal powrotu owiec z gór już z bryndzą, huślanką, wurdą i wszystkim, co owce i krowy mogą dać Hucułom na

ni najlepsi gazdowie polonijskich gospodarstw. Mamy piękną pogodę, chociaż kilka dni wcześniej lał deszcz – zaznaczył Eduard Zeliński, wójt wioski Jaseń.

W parku „Burkut” członkowie Stowarzyszenia producentów karpacijskich serów wysokogórskich prezentują swoje sery.

– Mamy ogromną nadzieję, że dojdziemy do poziomu europejskiego i będziemy mogli sprzedawać nasze produkty w Europie. Przyjeżdżają do nas turyści z zagranicy i oni naprawdę lubią nasz ser. Proszą, abyśmy przywozili go do nich, ale jak dotąd



poloninie. W każdą sobotę i niedzielę mamy jakiś festiwal, a 80% to turyści z całej Ukrainy, Rumunii, Węgier, Słowacji, Polski, Czech i innych państw – powiedział gubernator Zakarpacia Genadij Moskal.

– Świętujemy już po raz osiemnasty festiwal „Huculskiej bryndzy”. Promuje on odrodzenie hodowli owiec, prezentuje najlepsze z naszych huculskich serów, w tym – białe złoto Karpat – huculską bryndzę. Czując tak, myślimy o naszych przodkach i w nowoczesny sposób pokazujemy ich osiągnięcia – zaznaczył Petro Besarab, przewodniczący Rachowskiej Rejonowej Administracji Państwowej.

– Festiwal „Huculska bryndza” jest pochwałą ciężkiej pracy naszych owczarzy. Tutaj są nagradza-

nie mamy takiej możliwości. Teraz jesteśmy członkami stowarzyszenia i mamy nadzieję, że wkrótce wszystko stanie się rzeczywistością – oznajmiła Oksana Wołoszczuk, producentka sera „Rachiwska bryndza”.

– Mamy dużo zabawy, śpiewa się piosenki huculskie, gra się na trembitach. To wspaniałe święto, które odbywa się raz w roku, kiedy owczarze i owce schodzą z polonijskich dolin. Są to urodziny naszego miasta i dzień bryndzy – podsumowała 16-letnia Oksandra Sedlak z miasta Rachów.

Mieszkańcy uważają, że górale żyją dłużej dzięki nie tylko korzystnym warunkom środowiskowym, lecz także zdrowszej diecie z naturalnych produktów. Bo każdy, kto spożywa bryndzę, z pewnością będzie zdrowy!

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXXVII)**Polacy Charkowa we wspomnieniach Stanisława Nowaka (1874–1940)**

W poprzednim opracowaniu na podstawie wspomnień Stanisława Nowaka, zostali omówieni polscy studenci studiujący zarówno na Charkowskim Imperatorskim Uniwersytecie, jak i w miejscowym Instytucie Technologicznym, którzy na przełomie XIX–XX wieku w środowisku obcym, jakim był dla nich Charków, zmagali się o zachowanie ducha narodowego. Ku temu służyły polskie koła studenckie, które zrzeszały przybywających tu Polaków. Jednak nie sposób pominąć roli ówczesnych mieszkańców miasta Charkowa, do których garnęli się studenci i którzy w okresie ich studiów stawali się prawdziwymi wychowawcami i przyjaciółmi.

MARIAN SKOWYRA

Zauważył to także student medycyny charkowskiego uniwersytetu Stanisław Nowak, który wiele miejsca we wspomnieniach poświęcił właśnie tym osobom, które były trzonem polskości i ostoją świadomości narodowej w tym mieście.

Jak już wspomniano, przybywający do tego miasta ludzie spotykali się z rzeczywistą mozaiką narodowościową. Mieszkali tu niemal wszyscy przedstawiciele krajów europejskich, a nawet ludzie spoza Europy. Najliczniejszą grupą byli Rosjanie, z tej też racji, że Charków terytorialnie należał do Imperium Rosyjskiego. Nie można zatem przejść obojętnie wobec zagadnienia stosunków międzyludzkich i międzynarodowych, jakie tu panowały.

Na gruncie uniwersyteckim „Zachowanie się młodzieży rosyjskiej w stosunku do polskiej było na ogół poprawne; serdeczniejsze stosunki łączyły młodzież polską z Gruziniami, Ormianami i nielicznymi Karaimami i Tatarami; Litwini odnosili się do Polaków wrogo, Żydzi zachowywali się obojętnie. W razie jakichkolwiek masowych wystąpień młodzieży rosyjskiej na terenie któregoś z zakładów naukowych młodzież polska solidaryzowała się zazwyczaj z młodzieżą rosyjską, występowała jednak nie jako organizacja polska, lecz jako grupa słuchaczy danego zakładu naukowego”.

silnego poczucia odrębności narodowej; kultura rosyjska imponowała im bardzo. Nieraz opowiadaliśmy im o stosunkach politycznych polsko-rosyjskich, o tem, co się dzieje w Kongresówce, słuchali nas uważnie i patrzyli na nas z wielkim respektem, widzieli w nas przedstawicieli wielkiego narodu, który miał swoją wielką kartę w dziejach Europy; Polska była dla nich jednak zawsze czemś mitycznym i mglistym. Rosjanie szanowali nas za naszą wytrwałą pracę. Żydzi odnosili się do nas dość życzliwie. Najgorsi byli Litwini, którzy kryli się nawet przed nami ze swoją narodowością, rozmawiali ze sobą najczęściej po rosyjsku i do nas zwracali się również w tym języku, choć władali językiem polskim i wiedzieli, że jesteśmy Polakami. W rozmowach z Litwinami przebiegał się zawsze ich żal do Polaków za to, że Polacy spolszczyli Litwę”.

Carska Rosja i jej „niezdrowe stosunki”, wyrażające się w zaprowadzeniu cenzury, spowodowały, że zwłaszcza wśród studentów rozwinęła się nielegalna działalność, zmierzająca do obalenia caratu. Wszystkie uniwersytety były pozbawione autonomii, a młodzież poddawano kontroli inspektorów i ich pomocników. „Rosja była państwem – pisał Stanisław Nowak – gdzie dla fałszywie pojętego interesu państwa, gwałcono sumienia ludzkie i gdzie obawiano się jak złego Belzebuba autonomii uniwersyteckiej”. Takie podejście do młodzieży



Odzież charkowskiej ludności na przykładzie Eugeniusza Fesenki i jego żony Marii

zarysach, tak pisał: „Kolonja polska w Charkowie w roku 1895 liczyła przeszło dwa tysiące osób; inteligencji polskiej w Charkowie było bardzo dużo. Organizacyjne życie kolonii polskiej koncentrowało się głównie w Katolickim Towarzystwie Dobroczynności; silnym łącznikiem był kościół katolicki, gdzie co niedzielę i co święto gromadziła się prawie cała kolonia polska. Teatry amatorskie i bale polskie zbierały kilka razy do roku całą inteligencję polską. Najsilniejszy wpływ na towarzyskie życie kolonii polskiej i na utrzymywanie w niej ducha polskości wywierało dwustu kilkudziesięciu studentów polskich. Kolonia polska w Charkowie była ośrodkiem duchowym i stolicą licznej rzeszy Polaków, mieszkających w Południowej Rosji. W olbrzymich zakładach przemysłowych i górniczych Południowej Rosji, od Jekaterynosławia do Taganroga, pracowały setki inżynierów polskich i tysiączne rzesze różnych pracowników fabrycznych; wszyscy oni utrzymywali żywą łączność z kolonią polską w Charkowie”.

W 1895 roku wśród Polaków Charkowa na pierwszy plan wybiły się dwa polskie domy rodziny Kwiatkowskich i rodziny zmarłego już

wówczas dra Władysława Frankowskiego.

Mieszkając przez sześć lat w Charkowie Stanisław Nowak nawiązał szereg znajomości z wieloma tutejszymi rodzinami polskimi. Niektórzy przybyli tu niedawno i w nowym środowisku czuli się jako obcy i niechciani. Ponadto „spotykało się rodziny dawno już osiadłe w Rosji;



Pieczęć Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu

jedni Polacy marzyli o powrocie do kraju, inni stracili już wszelką nadzieję powrotu i pogodzili się ze swoim losem; byli tacy, co byli głęboko przeniknięci duchem polskim i uważali się

za nierozwalną część Ojczyzny, byli i tacy, co byli tylko z pochodzenia Polakami i których łączyła z polskością tylko wiara”.

Z dużym jednak pietyzmem i namaszczeniem wspominał o profesorach Polakach charkowskiego uniwersytetu takich, jak Aleksander Mickiewicz, Leon Cienkowski, Władysław Rother, Julian Pęski czy też Teodor Opęchowski, o którym mówił, że „miał dar szerokiego i nieco filozoficznego ujmowania przypadków chorobowych, czem imponował swoim słuchaczom; ujmował ich również pewnymi wielkopańskimi manierami i europejskim obejściem się z chorymi; wysławiał się językiem potoczystym, gładkim, tak że wykład jego był zawsze bardzo zajmujący i gromadził dużą liczbę studentów, studenci lubili bardzo prof. Opęchowskiego i mieli dla niego duży respekt i sentyment”.

To właśnie profesorowie, znaczna grupa mieszkających tu Polaków, kościół katolicki oraz polskie życie społeczne chroniły tutejszych mieszkańców przed wynarodowieniem się i „były tarczą, która broniła wiary i języka”. Jediną organizacją społeczną o charakterze wyjątkowo polskim było Katolickie Koło Dobroczynności.

Mówiąc o najwybitniejszych postaciach ówczesnego Charkowa poza profesorami uniwersytetu, Stanisław Nowak wspominał o kilku postaciach dotychczas zapomnianych w historii polskości tego miasta. W pierwszej kolejności wspominał osobę dra Bronisława Przewalskiego, mówiąc, że „był najzdolniejszym chirurgiem w Charkowie; cieszył się wielkim uznaniem publiczności charkowskiej; z kolonią polską i młodzieżą polską utrzymywał bardzo luźne stosunki, chirurgią była dla niego wszystkim”.

Dalej zaś relacjonował: „Bardzo miłą i sympatyczną postacią był Reczko, inspektor jednego z Tow. Ubezpieczeń od ognia; zarówno on, jak i jego żona, byli bardzo inteligentnymi i uczynnymi ludźmi i byli bardzo lubiani przez młodzież polską. Reczko, należał do najczynniejszych członków kolonii. Typowymi autochtonami charkowskimi byli dwaj bracia Splawa-Neymanowie. Były to bardzo charakterystyczne i bardzo popularne na gruncie charkowskim postacie, z wyglądu, z zachowania się, z buńczuczności, z marsowej postawy i z sumiastych wąsów istne typy starych polskich szlachciców. Domy Neymanów należały do liczby tych, gdzie młodzież zbierała się bardzo często i bardzo chętnie. Do domów,



Dom charkowskich mieszczan

Na temat grupy studentów z kursu tak wypowiadał się Stanisław Nowak: „Większość naszych kolegów kursowych stanowili Rosjanie, trzecią część – Żydzi rosyjscy; było kilku Polaków, Litwinów i ze trzydziestu Ormian i Gruzinów. Najserdeczniej traktowali nas Ormianie i Gruzini; byli to na ogół bardzo mili i sympatyczni koledzy, nie zdradzali dużego wyrobienia politycznego i nie mieli zbyt

zrodziło szereg buntów i aktów nieposłuszeństwa, jakie miały miejsce na rosyjskich uniwersytetach w XIX wieku, a o których już wspomniano w poprzednich opracowaniach.

W wydanym w 1933 roku opracowaniu pt. „Z moich wspomnień” Stanisław Nowak wiele miejsca poświęcił samym Polakom mieszkającym w Charkowie. Chcąc przedstawić polskość Charkowa w ogólnych

w których studenci byli zawsze mile widziani, należały domy Sikorskiej, Cichockiej, Roszkowskich, Mrajskich i wielu innych. Zawsze gościnną była dla młodzieży polskiej staruszka, wdowa po ś.p. dr. Frankowskim i jej córka Polańska; w salonach jej przez parę lat zbierał się co niedzielę chór studencki polski.

W roku 1900 osiadł w Charkowie inż. Wilga, szwagier dyrektora z Kamienskoje, inż. Jasiukowicza, zwanego niekoronowanym królem polskim na Południu Rosji. Byli to ludzie bardzo zamożni, prowadzili dom na szeroką skalę; bywała u nich młodzież polska; Wilgów nie znałem bliżej, gdyż wkrótce po ich przyjeździe opuściłem Charków na zawsze.

Nie pominą również wspomnień na temat wspomnianego w poprzednich opracowaniach Leona Kozłowskiego, który jako student brał czynny udział w wiecach, wygłaszając płomienne przemówienia, wzywając do walki w panującym systemem.



Dom charkowskiej szlachty

„Popularność jego była nadzwyczajna – pisał Stanisław Nowak – cieszył się zaufaniem nie tylko młodzieży, lecz i wszystkich liberalnych i radykalnych kół społeczeństwa rosyjskiego w Charkowie, był duszą młodzieży”. Dalej wspomniany doktor Nowak wyodrębnił szczególne jakości Kozłowskiego w czasie wieców, które wyraził w dłuższym opisie: „Niezależnie od daru słowa, jakim był obdarzony, umiał on w sposób bardzo umiejętny panować nad zbudzonymi umysłami wiecowników, co było rzeczą nielatwą w stosunkach rosyjskich; trzeba było nie tylko umieć jasno wyłożyć postulat, do jakich się dążyło, lecz umieć również zwalczyć niepożyteczne wystąpienia różnych mówców, którzy mówili „pryncipialno”, a nieraz i mowy ukrytych prowokatorów i szpicłów, którzy stawiali krańcowe niewykonalne żądania, by rozbić lub ośmieszyć. Kozłowski potrafił po mistrzowsku omijać wszystkie tego rodzaju niebezpieczne rafy i przezwycięzać

groźne przeszkody, piętrzące mu się w drodze”.

Po jednym z takich wieców w 1899 roku władze podjęły decyzję o zamknięciu charkowskich uczelni i usunięciu wszystkich studentów, którzy po deklaracji, że nie będą organizować dalszych wieców, zostali ponownie przyjęci na uniwersytet. Kolejne manifestacje miały miejsce w 1901 roku, który ostatecznie zakończył się rozbiem ruchu młodzieżowego i aresztowaniem i wydalaniem wszystkich organizatorów zamieszek studenckich. Do nich oczywiście włączono i przewodniczącego ruchu studenckiego Leona Kozłowskiego, który tuż przed ukończeniem studiów w 1901 roku został aresztowany i wywieziony do Petersburga. Nowak tak relacjonował o jego deportacji z Charkowa: „Opowiadano mi później, że jego deportacja nosiła charakter żywiolowej i masowej demonstracji tysięcy mieszkańców Charkowa. W

następnie wyjechał do Lwowa, gdzie do 1902 roku pracował w klinice prof. Antoniego Marsa, a następnie prof. Ludwika Rydygiera. W lipcu 1902 roku zamieszkał w Częstochowie, gdzie pierwotnie znalazł zatrudnienie w przytułku położniczym, a następnie został lekarzem kolejowym. Od 1906 roku prowadził też wykłady z zakresu higieny, anatomii i zoologii w gimnazjum Waleriana Kuropatowskiego.

Obok pracy lekarskiej i pedagogicznej Stanisław Nowak angażował się w działalność społeczną, uczestnicząc w życiu wielu towarzystw społeczno-oświatowych, w tym jako sekretarz Towarzystwa Lekarskiego Częstochowskiego, Towarzystwa Lekarzy Polskich w Częstochowie. Ponadto był aktywnym członkiem Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”, Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan i wielu innych.

W tym też czasie założył rodzinę, poślubiając Stanisławę Wandę ze Stencłów. Z tego małżeństwa miał dwóch synów: Janusza (1906–1911) i Janusza Stanisława, urodzonego w 1912 roku.

Prowadził szeroką działalność charytatywną i społeczną, zakładając m.in. w 1915 roku lecznicę ginekologiczno-położniczą. Był inicjatorem budowy Muzeum Higienicznego.

Angażował się również w latach 1916–1933 w życie polityczne miasta. Ciesząc się ogromnym autorytetem i zaufaniem, zarówno jako lekarz, jak i obywatel był tam wybierany prezesem rady miejskiej (1919–1925) oraz wiceprezydentem miasta Częstochowy (1928–1930). Za ogromny wkład w rozwój miasta został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Wybuch II wojny światowej zastał go w mieście, gdzie nadal wiele się angażował w działalność medyczną, jak i społeczną. Po zajęciu Częstochowy przez wojska hitlerowskie rozpoczął się, podobnie jak i w innych polskich miastach, okres eksterminacji miejscowej inteligencji. Dnia 4 czerwca 1940 roku w ramach częstochowskiej akcji pod kryptonimem „AB” zostało aresztowanych wielu inteligentów miasta w tym także dr Stanisław Nowak, który wraz z innymi został rozstrzelany 3 lipca 1940 roku.

Nie pomijając jego licznych zasług, jakie posiadał na gruncie lekarskim, społecznym, oświatowym i ludzkim w Częstochowie, na szczególną uwagę zasługują jego wspomnienia opublikowane w 1933 roku, gdzie wiele miejsca dr Stanisław Nowak poświęcił okresowi charkowskiemu. Opracowania te w perspektywie badań nad dziejami Polaków w Charkowie stanowią bezcenne źródło informacji o życiu polskiej kolonii, jak i studentów Polaków w Charkowie z przełomu XIX i początku XX wieku – bez nich znajomość wielu ówczesnych wydarzeń byłaby zaledwie szczątkowa.

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwatery w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

28. Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka

W dniach 28–29 września w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) oraz Kołomyi odbyła się 28. Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka – „Poeci jak ptaki: 100 wierszy na 100-lecie”. Festiwal łączy poetów, muzyków, malarzy z różnych państw świata. Od wielu lat jego głównym inicjatorem i organizatorem jest poeta, kawaler Orderu Uśmiechu Andrzej Grabowski.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Głównym celem festiwalu jest dotarcie z żywym słowem do miłośników poezji mieszkających w małych miejscowościach w Polsce i na Ukrainie oraz zapoznanie ich z autorami tych wierszy.

– Dwudziesta ósma Jesień Literacka to wydarzenie szczególne z uwagi na to, że odbywa się w roku 100-lecia odzyskania przez

Polkę Niepodległości. Jest to wydarzenie, które pokazuje nam, że żywe polskie słowo jest słuchane z zacięciem w Iwano-Frankiwsku. Cieszę się, że to wydarzenie rozpoczęło się w murach Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, instytucji niesłuchanie ważnej. Na szczęblu miasta Centrum jest stałym punktem prezentacji kultury polskiej, wymiany pomiędzy Polakami i Ukraińcami oraz innymi narodowościami. Miejscem, gdzie

odbywa się nieustanna wymiana myśli, idei, pomysłów – powiedział konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski.

Po raz trzeci partnerem festiwalu jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. – Cieszę się, że to 28 lat odbywające się wydarzenie po raz trzeci mogło odbyć się tutaj w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) i zgromadzić tak wielu poetów. Są z nami poeci, nie tylko z Polski i Ukrainy, ale również z Węgier, Rosji, Wiet-



namu. Dla naszej publiczności, która licznie zebrała się na koncerty jesieni literackiej, było ogromnym przeżyciem zobaczyć Wietnamczyka, który biegle mówi po polsku, deklamuje swoje wiersze czy też jest tłumaczem tekstów największych polskich wieszczów – Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza – zaznaczyła Maria Osidacz, dyrektor Centrum.

W październiku Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka zawita do Polski.

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenyycz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie miesz-

kał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniac wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenyycz
olenuch_lyubov@ukr.net

Drukarnie starego Stanisławowa

Każdego dnia coś czytamy – książkę, gazetę (choćby program telewizji), katalog reklamowy czy inne wydanie drukowane. Już samo słowo „drukowana” mówi o tym, że rzecz powstała w drukarni. O stanisławowskich drukarniach opowiem dziś...

IWAN BONDAREW

tekst
ilustracje z archiwum
autora

Wynalazek pana Gutenberga

Nie będziemy zagłębiać się w problematykę drukarstwa, śledząc jego skomplikowaną ewolucję od rysunków na skałach i manuskryptów. Powiem krótko – do XV wieku wszystkie książki pisano ręcznie. Specjalnie uczeni zakonnicy skrupulatnie przepisywali grubachne folianty całymi dniami i nocami, nabawiąjąc się skoliozy i innych chorób. Szczególnie trudne były pierwsze litery akapitów, które specjalnie ozdabiano złożonym ornamentem. Aby uprościć sobie życie, którzyś z zakonników wyrzeźbił te litery na



z archiwum autora

Dzięki Janowi Gutenbergowi książki stały się bardziej dostępne

drewnianych kostkach i zaczęto stawiać je na kartach – jak pieczątki. Z czasem rzeźbiono całe strony książek. Minusem ksylografii (tak nazwano ten styl druku) było to, że do każdej nowej książki trzeba było rzeźbić nowe deski. A to wymagało czasu.



z archiwum autora

Rodzinne gniazdo Chowańców przy ul. Belwederskiej

I oto Jan Gutenberg dokonał genialnego odkrycia – zaproponował wyrzeźbić z drewna oddzielne litery i potem ustawiać je obok siebie, tworząc z nich słowa, ze słów – linijki, a z nich – całe karty. Mając pewien zapas tak przygotowanych liter, można było ułożyć dowolny tekst. Historycy twierdzą, że na ten pomysł Gutenberg wpadł w 1440 roku. Z czasem udoskonalił go, zamieniając drewniane litery (pękały pod ciśnieniem prasy drukarskiej) na te odlewane z



pocztówka z kolekcji Olegia Hrezczanyka

Drukarnia Dankiewicza przegrała w ostrej walce z konkurencją

ołowiu. Tajemnicę swego wynalazku Gutenberg skrzętnie chronił, ale konkurencja czuwała i szybko ten rodzaj produkcji książek rozprzestrzenił się po całej Europie.

Należy tu dodać, że ludzie początkowo z niedowierzaniem odnosili się do takich książek. Woleli kupować o wiele droższe, pisane woluminy. Ale jak to się mówi: „pieniądze zwyciężają zło” i już wnet tania drukowana produkcja wyparła z rynku twórczość zgarbionych zakonników.

Monopol Jana Dankiewicza

Dokładnie nie wiadomo, kiedy pierwsza drukarnia pojawiła się w Stanisławowie. Przypuszcza się, że jezuici już w XVIII wieku mieli warsztat drukarski w swym kolegium. Ale namacalnych dowodów na to nie ma.

Oficjalna data założenia drukarni w Stanisławowie – to rok 1834. Wówczas na zaproszenie starosty Krattera z Sambora przybył drukarz Jan Paweł Piller. Jego produkcją były polskie i niemieckie kalendarze, które szybko zdobyły popularność. Jeżeli ich nakład w 1837 roku wynosił 500 egzemplarzy, to w roku 1848 – już

cza krajoznawca Mychajło Gołowatyj – ten budynek mieścił się tam, gdzie dzisiejsze kino „Zirka” przy ul. Strzelców Siczowych. Później drukarnia kilkakrotnie zmieniała adres i pewien czas była przy ul. Kazimierzowskiej (ob. Mazepy). Wytężona praca



z archiwum autora

Stanisław Chowańiec korzystnie się ożenił... i puścił teścia z torbami

przyniosła swoje owoce i z czasem wszystkie wydania periodyczne były drukowane w drukarni Dankiewicza. W 1894 roku wydał on nawet sześciotomowy zbiór dzieł Juliusza Słowackiego. Przez dłuższy czas drukarz miał monopol i bezwzględnie niszczył wszelką konkurencję. Tak w 1870 roku pojawiła się (i zaraz znikła) drukarnia „Hasło”, a pan Laskowski, który rzucił wyzwanie drukarskiemu magnatowi, po roku stanął na granicy bankructwa.

Błyskawiczny start Chowańców

Prawdopodobnie Dankiewiczowi udało się utrzymać w mieście swój monopol, gdyby własnymi rękoma nie stworzył sobie groźnego konkurenta. W drukarni Dankiewicza pracował młody chłopak Stanisław Chowańiec, który w krótkim czasie przeszedł drogę od pomocnika drukarza do kierownika drukarni. Dankiewicz chwalił swego pomocnika i nie miał nic przeciwko, gdy ten poprosił o rękę jego córki Sabiny. W posagu teść pomógł Chowańcowi wykupić drukarnię zbankrutowanego Laskowskiego i rozkręcić własną działalność.

Chowańiec okazał się dobrym uczniem. Był nie mniej zawzięty niż jego teść w młodości i szybko przeciągnął do siebie większość klienteli Dankiewicza. Nawet najpopularniejsza

gazeta Kurier Stanisławowski drukowana była u Chowańca. Niebawem, w 1897 roku, na ul. Belwederskiej powstała willa Chowańców, posiadająca drukarnię w piwnicy. O działalności właścicieli przypominał herb na fasadzie, udekorowany cyrklem drukarskim.

Po śmierci założyciela dynastii w 1910 roku drukarnię prowadzi starszy syn Waław. W tym okresie rodzinny klan Chowańców osiągnął szczyt fortuny. Ze skromnych wydawców przekształcili się oni w prawdziwych rekinów finansowych. Należał do nich olbrzymi budynek, który dzierżawił urząd pocztowy i hotel „Union” (dziś biurowiec „Kijów”), do piwnic którego przeniosła się drukarnia.

W 1924 roku Waław zostaje burmistrzem Stanisławowa, a potem prezydentem miasta. Drukarnię wówczas prowadzi młodszy z braci – Tadeusz. W latach 30. kupuje on najnowsze urządzenia i teraz nawet władze wojewódzkie korzystają z jego usług. Zakład nazywa się „Drukarnie i litografie Stanisława Chowańca”.

Ale proszę nie myśleć, że była to jedyna drukarnia w mieście. „Informator miasta Stanisławowa” z roku 1929 wskazuje pięć analogicznych przedsiębiorstw – drukarnie: Leona Dankiewicza (syna założyciela), Hellera-Brawermana, Mainhart-Lindenbauma i Weidenfelda i braci.

Popyt rodzi propozycję

Wszystko gwałtownie zmieniło się po wejściu Sowietów. Pozamykali wszystkie drobne firmy, znacjonalizowali zakład Chowańca i rozstrzelali jego właściciela – Tadeusza. Obecnie w podziemiach hotelu „Kijów”



pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

W okresie międzywojennym drukarnia Chowańców mieściła się w podziemiach hotelu „Union”

drukowano „Przykarpacką Prawdę”. Mieszkańcy piętra wspominają, jak po nocach słyszeli szum maszyn z podziemi.

Czy to skargi mieszkańców, czy brak powierzchni produkcyjnych zmusiły władze do wybudowania



z archiwum autora

Waław Chowańiec – drukarz, który został prezydentem Stanisławowa

nowej siedziby drukarni. Otworzono ją w 1964 roku przy ul. Czapajewa (ob. Strzelców Siczowych). Ale o sukcesach sprawy wydawniczej w okresie sowieckim mówić trudno. Nowa drukarnia drukowała jedynie gazety i oficjalne blankiety, a książki krajoznawcze i z historii lwano-Frankiwska drukowano w użorodzkim wydawnictwie „Karpaty”.

Prawdziwy renesans dla lokalnych wydawców nastąpił dopiero po uzyskaniu niezależności. Wówczas pojawiły się nowe technologie pozwalające na bezpośrednie przenoszenie wizerunku z komputera na papier z pominięciem ołowianych liter. Obecnie drukarnia zajmuje tak mało miejsca, że z łatwością mieści się w garażu. Wynikiem tego jest „śmierć naturalna” wielkiej drukarni obwodowej i pojawienie się wielu poligraficznych firm. Obecnie w lwano-Frankiwsku działa kilka wydawnictw posiadających własne drukarnie: „Misto-HB”, „Nowa Zorza”, „Foliant” i inne. Wachlarz ich

produkcji jest niezwykle szeroki – od wizytówki do bogato ilustrowanego albumu na papierze kredowym.

Chociaż obecnie pojawiają się książki elektroniczne, przypuszczam, że w XXI wieku właściciele drukarni nie pozostaną bez pracy.

Objazd polskich miejsc pamięci

3 października z udziałem konsula generalnego RP w Charkowie Janusza Jabłońskiego, konsula Jana Zdanowskiego wspólnie z Polakami, członkami Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach odbył się objazd polskich miejsc pamięci. Delegacja odwiedziła Cmentarz w Sumach, gdzie znajduje się pomnik żołnierzy Wojska Polskiego, klasztor Sofronijewski (nieдалеко od Putywła), gdzie mieści się obelisk pamięci jeńców obozu „putywskiego” – oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego w latach 1939–1940.

Rankiem, 3 października, na zaproszenie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach, z wizytą do miasta Sumy przybył konsul generalny RP w Charkowie Janusz Jabłoński i konsul Jan Zdanowski, żeby wziąć udział w objeździe miejsc polskiej pamięci narodowej. Konsulowie Janusz Jabłoński i Jan Zdanowski razem z członkami TKP w Sumach i sekretarzem Sumskiej Administracji Obwodowej Dmytrem Zywickim złożyli kwiaty i zapalili znicze na cmentarzu w Sumach przed pomnikiem 43 żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Tu również odbyła się wspólna modlitwa za zmarłych.

Po zakończeniu tej uroczystości wszyscy wyjechali do Putywła. W muzeum krajoznawczym w Putywlu odbyło się spotkanie z udziałem konsula generalnego Janusza Jabłońskiego, konsula Jana Zdanowskiego, członków TKP w Sumach i dyrektora muzeum krajoznawczego w Putywlu Sergija Tupika, przewodniczącego Putywłuskiej Administracji Powiatowej Mikołaja Szulgi, dyrektora muzeum krajoznawczego w Sumach Władysława Terentijewa, nauczycieli i uczniów w Putywlu. Dyrektor muzeum krajoznawczego w Putywlu Sergij Tupik wygłosił prelekcję pt. „Historia obozu „putywskiego”, konsul generalny Janusz Jabłoński – odczyt „Zbrodnia Katyńska. Cmen-



W muzeum krajoznawczym w Putywlu odczyt pt. „Zbrodnia Katyńska. Cmentarz wojenny w Charkowie” wygłosił konsul generalny RP w Charkowie Janusz Jabłoński

miast Siemion Pietrowicz Wasiagin. Na początku obóz był rozdzielczy dla gromadzenia jeńców polskich. 19 września 1939 komisarz spraw wewnętrznych NKWD ZSRR Ławrientij Beria rozkazem nr 0308 nakazał utworzenie pierwszych obozów dla jeńców polskich. Obozy rozdzielcze miały być zorganizowane w: Juchnowie (obwód smoleński), Kozielszczyźnie (obwód połtawski), Putywlu (obwód sumski), Orankach (obwód gorkowski), Ostaszkowie (obwód kaliniński), Starobielsku (obwód woszytowski), Kozielsku i Juzy. Berija nakazywał m.in. by jeńców z terenów Polski, które przypadły Niemcom – zgrupować w Kozielsku i Putywlu.

poświęcenie dęba pamięci. Wspólnie odmówiono modlitwę za zmarłych oficerów Wojska Polskiego zamordowanych przez NKWD w roku 1940. Konsul generalny Janusz Jabłoński, konsul Jan Zdanowski, członkowie TKP w Sumach i dyrektor muzeum krajoznawczego w Putywlu Sergij Tupik, przewodniczący Putywłuskiej Administracji Powiatowej Mikołaj Szulga pod obeliskiem złożyli kwiaty.

TKP w Sumach poprzez objazd polskich miejsc pamięci włącza się w obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Pamiętamy, że jak napisał dr Witold Wasilewski z IPN, oceniając charakter zbrodni katyńskiej: „Ofiary Katynia łączyła przynależność do



Przy pomniku poświęconemu oficerom i żołnierzom Wojska Polskiego przed klasztorem sofronijewskim

„twarz wojenny w Charkowie”, prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński zaprezentował referat „Zbrodnia Katyńska... – ocalić od zapomnienia”.

Po zakończeniu uroczystości w muzeum krajoznawczym w Putywlu wszyscy uczestnicy objazdu wyjechali do wsi Nowa Sloboda, gdzie znajduje się klasztor Sofronijewski. Na terytorium tego klasztoru w latach 1939–1940 mieścił się obóz NKWD dla polskich jeńców, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego. Obóz znajdował się w obwodzie sumskim na drodze Sumy – Gluchow w klasztorze sofronijewskim, 25 km od Putywła i 12 km od stacji kolejowej Tiotkino (Rosja) na linii Sumy – Worozba – Drużba. Komendantem obozu był mjr Mikołaj Mikołajewicz Smirnow, komisarzem batalionowym był nato-

Uczestnicy objazdu w drodze do monasteru „Sofroniewa pustyni” (były obóz NKWD „Putywłuski”), zatrzymali się przy pomniku ofiar pacyfikacji wioski Nowa Sloboda (podczas II wojny światowej), gdzie z udziałem przedstawicieli miejscowych władz złożyli kwiaty i zapalili znicze przed prawosławną kaplicą-muzeum.

O godz. 13:00 odbyła się główna uroczystość – przed obeliskiem pamięci jeńców obozu „putywskiego”, dla uhonorowania oficerów Wojska Polskiego, zamordowanych przez NKWD w roku 1940 – ofiarom zbrodni Katyńskiej posadzenie dębu pamięci, którego dokonali: konsul Janusz Jabłoński, przewodniczący Putywłuskiej Administracji Powiatowej Mikołaj Szulga i prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński. Odbyło się

elity polskiego społeczeństwa, z tej przyczyny zostały skazane przez komunistów na zagładę, stając się ofiarami klasycznego ludobójstwa, w którym nie konkretne i udowodnione w przewodzie sądowym czyny decydują o śmierci, lecz przynależność do grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, politycznej lub społecznej. W przypadku ofiar zbrodni katyńskiej o ich zagładzie zadecydowało kryterium polskości – fakt, że jeńcy Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa byli Polakami”. Zbrodnia katyńska doprowadziła bezpośrednio do usunięcia polskiej inteligencji, która mogłaby przeciwstawić się tworzonemu w Polsce systemowi komunistycznemu.

Włodzimierz Kuczyński
prezes TKP w Sumach

V Kresowy Festiwal Polonijny Młodzieży Szkolnej w Zamościu

Od 19 do 23 września na zaproszenie Zamojskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej został zorganizowany wyjazd na V Kresowy Festiwal Polonijny Młodzieży Szkolnej w Zamościu. Udział w nim wzięli uczniowie Średniej Szkoły nr 3 im. Królowej Jadwigi z polskim językiem nauczania w Mościskach.

Na wyjazd do Zamościa młodzież szkolna czeka z niecierpliwością. Wspomnienia i emocje, które przywożą stamtąd, towarzyszą im przez długi czas. Integracja z innymi uczestnikami, zawody sportowe, rekreacyjne, a także czas na rozrywkę – to jest to, czego potrzebuje młodzież.

Zawody odbywały się z różnych dziedzin sportu. Były też zorganizowane gry i zabawy. W zawodach lekkoatletycznych drużyna z Mościsk zdobyła drugie miejsce. W zawodach z piłki nożnej zdobyła trzecie miejsce i czwarte miejsce w zabawach sportowo-rekreacyjnych.

leny we Lwowie i uczniowie Zespołu Szkół Edukacyjnych w Strzelczykach.

– Wyrazy wdzięczności pragnę skierować pod adresem Zamojskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, która po raz kolejny organizuje wyjazdy sportowe i rekreacyjne. Dzięki temu mamy możliwość zapoznać się z innymi uczestnikami festiwalu. Dziękuję dyrekcji szkoły za to, że umożliwiła i realizuje ten wyjazd. Uczniowie są pod wrażeniem. Naszej drużynie udało się przywieźć dwa puchary i trzy dyplomy! Te wyjazdy, to zawsze dobre wspomnienia. Za każdym razem po powrocie



W Zamościu uczniowie zwiedzili Stary Rynek, muzeum Fortyfikacji i Broni „Arsenal”. Został też zorganizowany wyjazd na Roztocze – krainę geograficzną, która łączy Wyżynę Lubelską z Podolem. W trakcie tej atrakcji turystycznej, młodzież zwiedziła muzeum w Zwierzyńcu. Nie zabrakło także wspólnego wyjścia do kina na nowy polski film „Dywizjon 303. Historia prawdziwa”.

Oprócz grupy z Mościsk, w festiwalu wzięli udział uczniowie Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magda-

do Mościsk, uczniowie zadają mi pytanie, kiedy następny wyjazd do Zamościa – zaznaczył opiekun grupy Janusz Kurek.

– Mogę z pewnością powiedzieć, że są to nasze już tradycyjne wyjazdy do Zamościa. Organizacja jest na bardzo wysokim poziomie. Mnie spędzaliśmy te dni. Jestem pod wrażeniem, jak idealnie był zorganizowany czas – podzielił się wrażeniami opiekun grupy Włodzimierz Baran.

Ilona Ostrikowa

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Ciekawostki oraz informacje z 1930 roku

Gazeta Poranna w październiku 1930 roku publikowała materiały, które mogą okazać się interesujące i dziś. Niektóre są niewiarygodne, a niektóre aktualne. Przyjemnej lektury...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nowy typ mostu prof. Bryły. Niezmiernie ciekawa innowacja techniczna. P. Stefanowi Bryle, profesorowi Politechniki lwowskiej, zawdzięcza nowoczesna inżynierska sztuka budowlana niezwykle wartościową nowość.

Oto dotychczas wykonywano wszelkie budowle żelazne przy pomocy połączeń na nity lub śruby. Traciło się przy tym bardzo wiele żelaza, gdyż trudno było przebijać lub wiercić otwory, dodawać blachy tzw. „fasonowe” itd. Z tego też powodu konstrukcje żelazne stały się bardzo drogie i używane były stosunkowo coraz mniej. To też w ostatnich latach zaczęto stosować w miejsce nitów spawanie elektryczne lub acetylenowe.

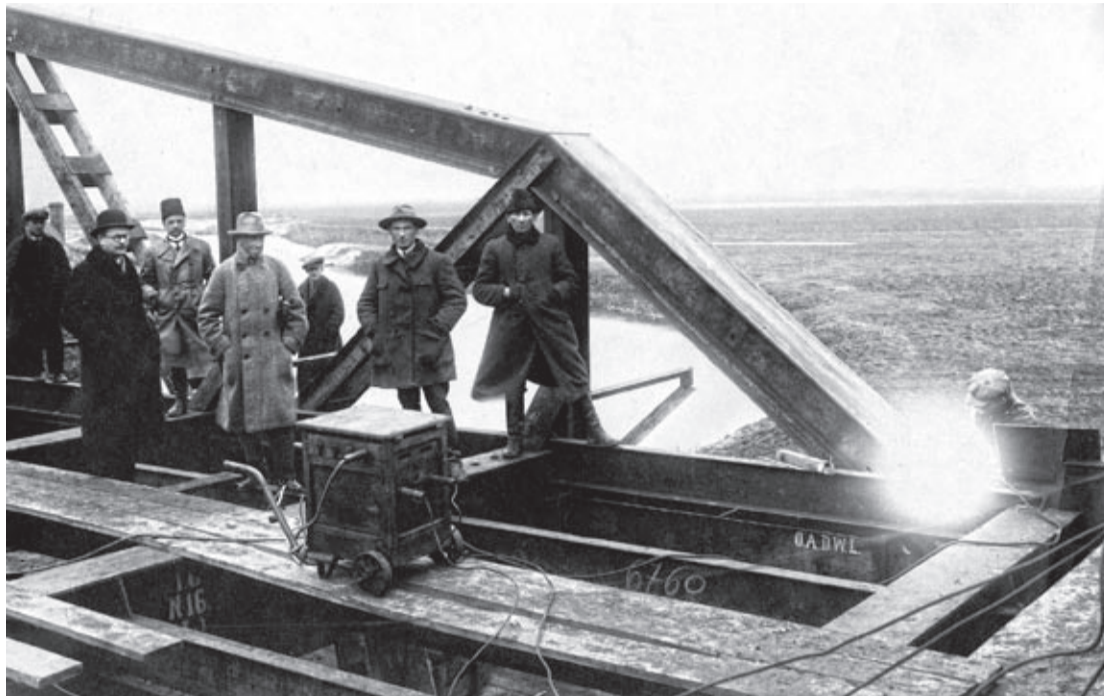
W Polsce sprawą spawania zajęło się Ministerstwo Robót Publicznych, a Departament Drogowy zdecydował się na budowę mostu spawanego, zaprojektowanego przez prof. Bryłę. Zbudowany w roku ub. na rzece Słudwi pod Łowiczem, jest mostem pierwszym na świecie, mostem drogowym spawanym, a w Europie w ogóle pierwszym mostem spawanym, zbudowanym przy pomocy łuku elektrycznego. Jak ogromnym echem odbiła się ta innowacja techniczna zagranicą, świadczą liczne zapytania, jakie przychodziły w tej sprawie do Polski, czy to od departamentu handlowego Stanów Zjednoczonych, czy to z Ameryki Południowej, czy od szeregu krajów europejskich. Liczne tłumaczenia opisów tego mostu pojawiły się we wszystkich poważnych pismach technicznych całego świata już nie tylko europejskich, ale amerykańskich i nawet azjatyckich (np. japońskich). Jest to prawdopodobnie jedyna budowla, wykonana w Polsce, która wzbudziła zagranicą tak wielkie zainteresowanie w świecie technicznym.

Do tego artykułu możemy jedynie dodać, że całkowicie spawany tzw. Most Patona w Kijowie, którym tak szczyliła się radziecka myśl techniczna powstał dopiero w latach 1941-1953.

Od kiedy istniało lotnictwo, zdarzały się wypadki...

Katastrofa samolotowa na polach Sygniówki. Wczoraj przedpołudniem wydarzyła się na polach Sygniówki katastrofa samolotowa, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w życiu ludzkim. Samolotem pilotowali ppor. Antoni Telik i st. szer. Mieczysław Salicki. Wskutek defektu aparat zleciał na ziemię i uległ roztrzaskaniu. Obaj lotnicy wyszli z wielkimi kontuzjami.

Teraz, to hucznego sąsiedztwa nie jest w stanie zlikwidować nawet policja...



Most żelazny na Słudwi pod Łowiczem według projektu dr. inż. Stefana Bryły

Szklanka wody unieruchomiła dziennik. Dziś zawiadomiono wydawnictwo „ABC”, że na podstawie przeprowadzonych badań przez komisję, a mianowicie z powodu funkcjonowania maszyny rotacyjnej, która stwarza hałas, z powodu urządzenia drukarni, która zagraża niebezpieczeństwem pod względem pożarowym, drukarnia ma być w ciągu 24 godzin zamknięta. Dziś wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie zarządu związku wydawców, na którym omysłane zostały środki protestu. Równocześnie

no coraz to w innych punktach, ażeby stwierdzić, czy woda przelewa się przez wierzch szklanki. Eksperyment ten powtarzano nie tylko w kamienicy gdzie mieści się drukarnia, ale także w domach sąsiednich.

Wypadek zupełnie jak w „Profesorze Wilczurze”...

Gdy motocyklista jedzie bez latarki. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się za rogatką stryjską. Mieczysław Eisele, liczący lat 21, student Politechniki lwowskiej, wyjechał wczoraj na własnym motocyklu

poblizu znajdował się posterunkowy, który wstrzymał wieśniaka i przy jego pomocy przeniósł oboje rannych na wóz, którym następnie odwiózł ich do rogatki stryjskiej. Stamtąd zaalarmowano Pogotowie ratunkowe, które odwiozło obie ofiary nieszczęśliwego wypadku do szpitala. Eisele może mówić o szczęściu bowiem doznał lekkich uszkodzeń ciała, rozbijając sobie czoło i palec. Natomiast towarzysza jego doznała złamania czaszki i wstrząsu mózgu. Mała jest tylko nadzieja utrzymania jej przy życiu.



Wrak samolotu po katastrofie lotniczej

na podstawie zarządzeń starostwa grodzkiego wstrzymano przy pomocy silnych posterunków policji dostęp kolporterów do ekspedycji i drukarni, dlatego „ABC” urzędująca ruchomą ekspedycję. Dziś po raz pierwszy pomysł ten został zastosowany. Równocześnie „ABC” podaje dalej, że przy badaniach technicznych w drukarni dla udowodnienia wstrząsów zastosowany został eksperyment z pełną szklanką wody, którą ustawio-

w towarzystwie niejkiej Julji Chomiczyńskiej, liczącej lat 20, służącej, na spacer za miasto w kierunku Stryja. Zaznaczyć należy, że p. Eisele wybrał się na wycieczkę późnym wieczorem i z niewiadomego na razie powodu nie miał latarki elektrycznej przy swym motocyklu. Na 17 km. zderzył się motocykl z furą, która jechała nieprzepisowo lewą stroną. Oboje wyżej wymienieni wypadli z motocykla na drogę. Na szczęście w

Szkoda, że wtedy nie było „Drezynek 102”. Na pewno by się Musiałkowski udało...

Dreżyną naokoło światła. Podróż taką pragnie odbyć p. Musiałkowski z Sieradza. Do Min. komunikacji do radcy Stopczyńskiego zgłosił się oryginalny petent. Mianowicie oświadczył on, że chce odbyć podróż dookoła ziemi dreżyną. Osobnikiem tym okazał się Wincenty Musiałkowski, ślusarz z

Sieradza. Naturalnie prośbie jego odmówiono.

Wówczas też zdarzały się awarie na elektrowni. Tylko wówczas reagowano bardziej operatywnie...

Lwów w ciemnościach. Przerwanie prądu elektrycznego spowodowało defekt turbiny. Mieszkańcy Lwowa mieli wczoraj niemiłą niespodziankę. Około g. 6.40 wiecz. zgasły nagle światła elektryczne, a równocześnie stanęły tramwaje i wszystkie warsztaty pracy z napędem elektrycznym, a więc i wieczorna praca redakcyjna.

Z początku sądzono w mieście, że przerwa jest chwilowa, im jednak stan ten przeciągał się dłużej, tem fantastyczniejsze poczęły krążyć wersje co do przyczyn przerwania prądu. Przebąkiwano o strajku, sabotażu itp. – Wszystkie te wykłady bujnej wyobraźni okazały się fałszywe, gdyż, jak się okazało, przyczyną przerwania prądu był defekt w turbinie nr. 6, zakupionej przed paru laty.

Zaraz po przerwaniu prądu udali się do Elektrowni na Persenkówce wicepr. miasta Chajes oraz starosta grodzki Gallas celem zbadania powodów defektu. Przybyli przedstawiciele władz zastali już w pełnym toku prace nad uruchomieniem dwóch zapasowych turbin. W pracy tej brali energiczny udział wicedyr. elektrowni inż. Kozłowski oraz wszyscy inżynierowie, maszyniści i wermistrze. Dzięki tej wyężonej akcji do godziny 8-mej zapanował ruch normalny. Najpierw uruchomiono turbinę dla światła na Targach Wschodnich, ul. Zybliekiewicza i okolicznych, następnie drugą turbinę dla światła elektrycznego w innych dzielnicach i dla tramwajów.

Podczas całej akcji reprezentanci władz pozostali na miejscu, śledząc postępy prac, a gdy zajaśniały z powrotem światła, wicepr. Chajes imieniem miasta wyraził podziękowanie i przekazał słowa uznania wicedyr. Kozłowskiemu i wszystkim współpracownikom za szybkie i sprawne usunięcie przeszkód. Jaka była techniczna przyczyna, że turbina nr. 6 zawiodła, okaże się dopiero po jej dokładnym zbadaniu.

Zgaśnięcie światła na Targach chciały wykorzystać szumowiny. Na Placu Targów Wschodnich, gdzie również pogasły nagle wszystkie światła, usiłowały skorzystać z ciemności szumowiny, które rzuciły się na rabunek stoisk w pawilonach. Natychmiastowa interwencja policji i groźba, że wszyscy obecni będą poddani rewizji, zapobiegła ekscesom. Spokój został bezzwłocznie przywrócony, pomimo braku światła.

Natomiast cotygodniowa rubryka „Ze zdrowia, higieny i pielęgnowania urody” w niektórych informacjach nie zdezaktualizowała się do dziś...

Znaczenie cukru

Cukier należy do najkonieczniejszych i najnaturalniejszych środków odżywczych. Cukier jest pochodzenia roślinnego i mieści się w owocach, lodgach lub korzeniach rozmaitych roślin. Do organizmu ludzkiego dostaje się bądź bezpośrednio przez spożycie owoców, bądź też jako składnik wydzielony z trzciny cukrowej lub z buraków cukrowych. Cukier rafinowany w cukrowniach jest jednym z naj-

A nie należy zapominać o cenie cukru. 1 kg. masła zawiera 0.14 kg. wody, 1 kg. mąki – 0.13 kg. wody, jaja – 0.74 kg. wody. a więc 3/4 całej wagi (woda nie przedstawia żadnej wartości), 1 kg. cukru natomiast daje organizmowi 69.9% kal. Jest więc rzeczą niewątpliwą, że cukier jest najtańszym artykułem żywności po kartoflach i po chlebie, i zarazem jest najodpowiedniejszym środkiem żywności.

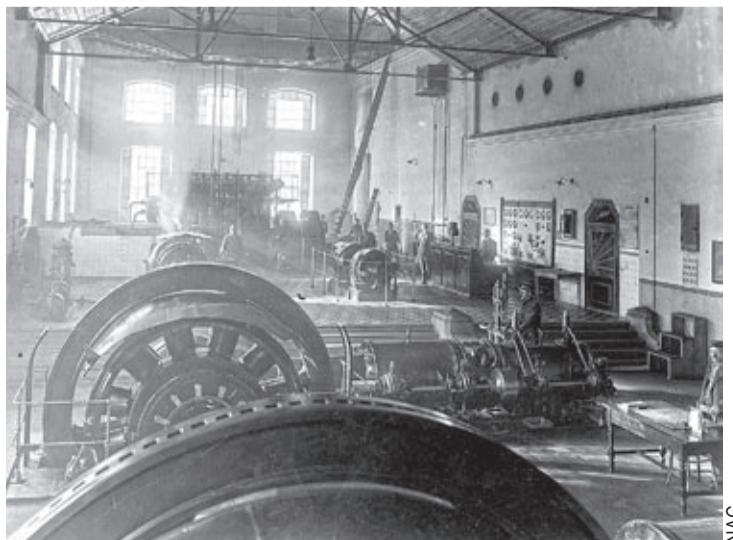


Ach, ci mężczyźni na swych stalowych rumakach

czystszych produktów chemicznych, zawiera bowiem 0.05% wody i 0.05% soli. Cukier o zawartości 1-2% wody łatwo się psuje i nie nadaje się do sprzedaży. Zadanie jakie spełnia cukier w ludzkim organizmie, można by porównać z zadaniem benzyny w motorze lub węgla w kotle parowym. Cukier jest tem właśnie paliwem t. j. źródłem ciepła i siły, musi on być jednak uzupełniony białkiem, składnikami mineralnymi, zawartymi w mięsie, jęczmieniu, owocach.

Przemiana cukru w ciepło i energię nazywa się w języku naukowym spalaniem fizjologicznym. Po spożyciu rozkłada się cukier w glukozę i lewulozę. W tej formie dostaje się on w obieg krwi, do płuc, gdzie następuje spalanie. Przeciętna zawartość cukru we krwi wynosi w wątrobie – 1.5%. Nadmiar cukru gromadzi się w wątrobie, stamtąd wraca do krwi, o ile w organizmie daje się odczuć brak cukru.

Wiemy z praktyki, że cukier chroni marmelady i konfitury przed psuciem się i pleśnią, równie chroniąco działa cukier na system trawienia. Wartość cukru mierzy się ilością wytwarzanego ciepła. Ciepło zaś mierzy się kaloriami. 1 kg. cukru zawiera 4100 kaloryj, zużywanych w zupełności przez organizm, tłuszcze dostarczają organizmowi 90 – 97% kaloryj, białko zaś 65 – 95 kaloryj. Z tego już wynika przewaga cukru nad innymi węglowodanami.



Hala maszyn elektrowni

Legenda o Prometeuszu znalazła uzasadnienie w badaniach

Znaną jest legenda o Prometeuszu, który wykradł z Olimpu ogień, zaniósł go ludziom, a za tę kradzież skazany został przez króla bogów Zeusa na wieczne cierpienie, przykuły bowiem został do skały, a sępy wyjadały mu wątrobę, która ciągle mu odrastała. Legenda ta trwająca od wieków, pozbawiona była wszelkiego uzasadnienia lekarskiego do czasów ostatnich, kiedy przeprowadzono badania nad regeneracją wątroby. Prof. dr. A. W. Mayer z Berlina przeprowadzał w tym kierunku badania od r. 1918, gdzie wykazuje, że regeneracja wątroby jest u ludzi bardzo wybitna, że uszkodzenia w wątrobie, dochodzące nawet do wielkości dłoni dorosłych ludzi mogą ulec zupełnemu wyleczeniu. Spostrzeżenia te poczynił w wypadkach uszkodzeń samochodowych, w których tkanka wątroby ulega często zniszczeniu.

Ślepiec odzyskał wzrok w aeroplanie

W północno-amerykańskim stanie Illinois zdarzył się szczególnie i niewytłumaczony wypadek odzyskania wzroku przez człowieka, ociemniałego już od szeregu lat. Człowiek ten był robotnikiem w kopalni węgla. Mając lat 18 został ude-

rzony kopytem końskim i wskutek zranienia oka stracił wzrok.

Od tego czasu minęło wiele lat, a robotnik ów był zupełnie ciemny. Przed niejakim czasem brat jego lotnik, chcąc rozerwać biednego ślepcę, wziął go ze sobą na wycieczkę w powietrzne przestworza. Podczas lotu pilot wykonywał rozmaite śmiałe ewolucje. W pewnej chwili ociemniały wykrzyknął z radością i zdumieniem: „Wielki Boże, ależ ja widzę”.

Usłyszawszy to brat ślepcę polecił pilotowi, aby jak najprędzej lądował. Okazało się, że odzyskanie wzroku nie było złudzeniem, ale rzeczywistością. Udano się do lekarza, który stwierdził istotnie, że oczy powróciły do normalnego stanu.

Od tego czasu poddawano człowieka, który w tak cudowny sposób odzyskał wzrok, licznym badaniom specjalistów, którzy jednak stwierdzają sam fakt, nie mogą jednak znaleźć wyjaśnienia tego dziwnego zjawiska, ani związku, w jakim ono pozostaje z ową podróżą napowietrzną. Zachodzi prawdopodobieństwo, że z biegiem czasu ustąpiły powody, które spowodowały ociemnienie, a tylko moment dojścia do świadomości



Laboratoria służyły też do produkcji kosmetyków

ślepcę, iż wzrok odzyskał, przypadkowym zbiegiem okoliczności przypadł właśnie na chwilę lotu aeroplanem. Możliwe jest także, że wskutek emocji nerwy oczne silniej w tej chwili zareagowały.

Zioła i kwiaty jako środki kosmetyczne

Odziedziczyliśmy po naszych prababkach rozmaite przepisy dla zachowania urody i świeżości cery, jakkolwiek jeszcze w owych czasach nikomu nie śniło się o kosmetyce opartej na zasadach naukowych. A jednak bardzo często lekarze-kosmetycy, potwierdzają skuteczność tych środków na naszych prababkach, które znajdowały w swoich ogródkach zioła i kwiaty, usuwające rozmaite wady urody. I tak znana jest zwłaszcza skuteczność wody ma-

cierzankowej, różanej lub lilijowej dla osiągnięcia cery tak świeżej, jak krew z mlekiem. Nalewa się te zioła spirytusem, a po rozpuszczeniu ekstraktu wodą destylowaną i dodaniu odrobiny gliceryny ma się pierwszorzędną wodę toaletową. Rozmaryn dobrze działa na skórę głowy, wywar z rumianku służył naszym prababkom do podobnych celów, jak dzisiaj woda utleniona, bo nadaje włosom jasny kolor i złocisty połysk.

Z innych ziół ma zastosowanie wywar z liści zielonej pietruszki, jako łagodny środek wybielający, szczególnie wskazany na opaleniznę słoneczną. A więc rzecz aktualna obecnie dla pań, które powróciły z wyjazdów letnich i używały tam tak dziś zalecanych kąpiei słonecznych. Mycie twarzy wywarem z pietruszki dobrze wpływa także na pozbycie się piegów. Silniejsze piegi natomiast muszą być usuwane ostrzejszym środkiem. Służy do tego sok z tartej rzodkwi.

Idealnym środkiem pielęgnacji cery jest esk ogórkowy. Chłodzi on twarz, oczyszcza z nieczystości, wydelikaca i wygładza naskórek. Podczas sezonu ogórkowego po-

Humor żydowski

Rozmowa między kupcami:
– Pożycz mi pięćset złotych.
– Pięćset złotych! Tyle pieniędzy! Takiej sumy nie pożyczylbym nawet rodzonemu bratu.
– Nu, ty pewnie lepiej znasz swoją rodzinę niż ja...

Właściciel sklepu żelaznego w Mińsku Mazowieckim Froim Goldberg wyjechał na lato do miasteczka Mrozy pod Kaluszyń, ulubionej żydowskiej miejscowości letniskowej.

W niedzielę zaczął padać deszcz. Gdy ulewa przeciągnęła się do czwartku, gość spakował manatki.

Gospodarz pyta:
– Już pan nas opuszcza?
– Tak, to przez ten deszcz...
– No tak, ale przecież u was w Mińsku też pada!
– Owszem, tylko widzi pan, u nas pada taniej.

Tenże Goldberg wybiera się do Warszawy. Na czas kilkudniowej nieobecności pozostawia w sklepie ojca żony. Wychodząc rzuca na pożegnanie:

– Bądź zdrów, teściu, i pilnuj interesu!

Po upływie pół godziny zjawia się z powrotem w sklepie i woła od progu:

– Teściu, nie bądź mi jeszcze zdrów! Ja się spóźniłem na pociąg!...

Kramarz Chune wszedł do bóżnicy i pogrążył się w modlitwie.

– Panie Boże! Pozwól mi wygrać na loterii sto tysięcy koron, a ślubuję ci, że połowę wygranej oddam ubogim! A jeśli ty, Panie Boże, do mnie, kramarza Chune, nie masz zaufania, to potracę sobie z góry ślubowaną przeze mnie połowę i pozwól mi wygrać jedynie pięćdziesiąt tysięcy!

Dawid Bruch stracił prawie cały majątek na spekulacjach giełdowych. Obecnie handluje lodami. Jako punkt sprzedaży obrał bramę naprzeciwko banku handlowego.

– Jak ci się powodzi? – pyta go któryś z dawnych przyjaciół.

– Jak mi się powodzi? Doskonale!

– To pożycz mi pięć rubli.

– Chętnie, chętnie, ale nie mogę... Mam, widzisz, specjalną umowę z bankiem handlowym: ja nie udzielam pożyczek, a on nie sprzedaje lodów.

Agent z Białegostoku odwiedza łódzkiego hurtownika.

– Pan pozwoli, oto są próbki różnych towarów tekstylnych.

– Nie potrzebuję.

– Proszę tylko popatrzeć na te piękne kretony!

– Mam ich dosyć na składzie.

– I piorą się pierwszorzędnie...
– Zostaw mnie pan w spokoju!

Ponieważ dialog ciągnie się w nieskończoność, zniecierpliwiony kupiec wyrzuca natręta za drzwi.

Agent po kilku minutach wraca do sklepu i mówi:

– A zatem sprawę towarów tekstylnych omówiliśmy do końca. Teraz szanowny pan pozwoli, że zademonstruję próbki towarów galanterijnych.

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: kapucyni (cz. I)

Opowiadając o zakonach katolickich warto wspomnieć o jednym z najskromniejszych zgromadzeń rodziny franciszkańskiej – o kapucynach.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Pełna nazwa tej wspólnoty – Zakon Braci Mniejszych Kapucynów (Ordo Fratrum Minorum Capucinum). Zakon jest trzecią gałęzią franciszkanów – po konwentualnych i obserwantach (bernardynach). Wspólnota założona została w 1525 roku przez Włochów, braci Matteo Serafini da Bascio, Ludwika i Rafaela Tenalia z Fossombrone. Pierwotnie nie mieli oni zamiaru zakładania odrębnego zakonu, pragnąc jedynie gorliwego przestrzegania reguły św. Franciszka z Asyżu. Tym nie mniej papież Klemens VII w 1528 roku zatwierdził nową wspólnotę zakonną bullą Religionis zelus, która między innymi określała strój zakonników – habit brunatnego koloru ze szpiczastym kapturem. Po włosku nazwa kaptura brzmi capiccio – stąd wzięła się początkowo nieoficjalna a później zatwierdzona nazwa zakonu: kapucyni. Strój zakonnika dopełniały biały sznur z węzłem jako pas – symbol trwałości ślubów zakonnych oraz sandały. Oprócz tego bracia kapucyni mogli nosić brody, jako oznakę ubóstwa, prostoty i surowego życia. Wspólnota żyje według reguły św. Franciszka, zatwierdzonej w 1223 roku. Braciom nie wolno mieć niczego na własność, powinni wykonywać pracę fizyczną



Wnętrze świątyni pokapucyńskiej we Lwowie

i apostolską (duszpasterską). Utrzymać się mają jedynie z jałmużny (dlatego zakon nazywany jest żebrzącym). Na czele zakonu stoi generał. Herbem kapucynów jest krzyż o specyficznym kształcie, przypominającym literę „T”.

Kapucyni na dzisiejszej Ukrainie mieli dwie prowincje: polską (Galicyja) i ruską (Wołyń, Podole, Braclawszczyzna). Pierwszy klasztor kapucynów powstał we Lwowie w 1709 roku. W okresie swego szczytowego rozwoju w XVIII wieku na tych terenach było 20 klasztorów. Dziś mamy sześć.

Ośrodki kapucynów są bardzo podobne architektonicznie. Charakteryzuje je maksymalna skromność i prostota form. Kościół kapucynów jest zazwyczaj trójdziałowy – ma trzy nawy. Więc go ostry namiotowy



Pokapucyński klasztor we Lwowie

dach z sygnaturką. Wewnętrznych malowideł czy wspaniałych ołtarzy kapucyni nie mieli. Do kościoła przylegało kwadratowe piętrowe zabudowanie klasztorne z bezpośrednim wejściem do świątyni. Bracia zamieszkują zazwyczaj piętro. Na parterze mieści się refektarz i inne pomieszczenia, które mogą odwiedzać ludzie świeccy. Za ołtarzem kościoła była oddzielna kaplica, w której modlili się zakonnicy. Ozdobą klasztorów kapucynów był wewnętrzny dziedziniec – wirydarz, gdzie przeważnie znajdowała się studnia. Analizując ten opis można stwierdzić, że architektura ośrodków kapucyńskich była najskromniejsza spośród wszystkich zakonów katolickich.

Najbardziej znany spośród świętych jest św. ojciec Pio z Pietrelciny (Francesco Forgione). Wstąpił do klasztoru w wieku 15 lat. Prawie całe swe życie spędził w klasztorze San Giovanni Rotondo, gdzie podczas modlitwy otrzymał stygmaty (rany, podobne do ran Chrystusa). Pozostały one krwawiąc na ciele Ojca Pio w ciągu 50 lat. Został kanonizowany w 2002 roku przez papieża Jana Pawła II.

Lwów

Przy dzisiejszej ul. Korolenka 1 mieszczą się zabudowania, które kolejno należały do dwóch pokrewnych zakonów – kapucynów i franciszkanów konwentualnych. Pierwszych zaprosił do Lwowa pułkownik Andrzej Dubrawski, który w 1707 roku przekazał im teren z dużym sadem pod budowę klasztoru. Dzięki fundacji Elżbiety Sieniawskiej kapucyni zbudowali tam kościół Niepokalane-go Poczęcia NMP i piętrowy klasztor. Konsekracja całości odbyła się

w 1715 roku. Sieniawska do końca życia opiekowała się kapucynami i przekazała im trzy obrazy pędzla Marcina Altamonte. Jeden z nich – „św. Roch” – znajduje się dziś w krakowskim klasztorze franciszkanów.



Klasztor pokapucyński na Zamarstynowie

Kronika klasztorna donosi o zabawnym wypadku. Gwardian o. Franciszek pisał do Sieniawskiej, że na obrazach przez nią zakupionych dla klasztoru „postacie tam przedstawione mają tak długie nosy, że nie przystoi wieszac je w kościele”. Po śmierci fundatorki w skarbcu konwentu przechowywano złotą szkatułkę z jej sercem, a na chórze zachował się jej portret.

W 1785 roku Austriacy nakazali kapucynom wynieść się, a ich klasztor przekazali franciszkanom, których średniowieczny klasztor został zlikwidowany. Nowi właściciele przenieśli

tu rzeczy osobiste św. Jana z Dukli, który był ich zakonikiem, olbrzymią bibliotekę, mnóstwo obrazów religijnych i naczynia liturgiczne, które zakon gromadził przez wieki.

Prawdopodobnie w okresie franciszkańskim powstały wewnętrzne malowidła w kościele, który wcześniej – zgodnie z tradycją kapucyńską – był niezwykle skromnie udekorowany. W klasztorze urządzono nowicjat dla którego w okresie międzywojennym dobudowano drugie piętro. Obok, w 1934 roku, wystawiono konstruktywistyczne kino „PAX” (z łaciny – „pokój”) gdzie franciszkanie demonstrowali filmy o tematyce religijnej. Po wojnie mieściło się tam nadal kino, potem obiekt przekazano pod Rosyjskie Centrum Kulturalne im. Puszkina, a obecnie mieści się tu Dom Żołnierza.

W 1911 roku we lwowskim konwencie złożył śluby zakonne Maksymilian Maria Kolbe, który wówczas miał zaledwie 16 lat. Później w Warszawie podczas okupacji niemieckiej przechowywał on Żydów i prowadził podziemną radiostację. Został schwytany przez Gestapo i skierowany do Oświęcimia. Tam o. Maksymilian kontynuował działalność duszpasterską, a w lipcu 1941 roku zgłosił się dobrowolnie, by zastąpić sierżanta Franciszka Gajownicza, którego Niemcy skazali na śmierć

budynek klasztoru. Przed nadejściem Sowietów w 1944 roku Niemcy w ogrodach klasztoru zaczęli budować schrony, niszcząc przy tym wiele z dawnych murów obronnych klasztoru.

Ostatni franciszkanin opuścił klasztor w 1946 roku, zabierając ze sobą najcenniejsze rzeczy: bibliotekę, portrety papieży-franciszkanów



Wnętrze klasztoru na Zamarstynowie

i osobiste rzeczy św. Jakuba Strepy. Wszystko to przeniesiono do krakowskiego konwentu franciszkanów.

Nowe władze umieściły w klasztorze struktury NKWD i wojska. Dziś w klasztorze mieści się szkoła-internat dla dzieci z wadami wymowy. Niestety nie ma już fresków w refektarzu, które były tu przed wojną. Częściowo zachował się ogród z

czasów kapucyńskich, z aleją (twierdzą, że uzdrawiającą) i fragmenty dawnych murów obronnych. Samą świątynię przekazano w latach 1990 Adwentystom Dnia Siódmego, którzy wyremontowali całość. Z okresu zakonnego zachowała się jedynie płaskorzeźba z 1932 roku z postacią NMP.

Idąc dalej ulicą Łysenki pod nr 17 można zobaczyć dwa stare portale, które prawdopodobnie zostały przeniesione tu ze średniowiecznego kościoła franciszkanów p. w. Św. Krzyża. Są one za płotem, na terenie jednostki wojskowej. Gdy

chciałem je sfotografować z za plotu, żołnierze usiłovali je zasłonić, aby mi przeszkodzić. Śmieszni ludzie.

Lwowskie przedmieścia

Przy drodze do podlwowskich Brzuchowic, przy ul. Zamarstynowskiej 134 stoi olbrzymi kościół św. Franciszka z Asyżu i klasztor oo. kapucynów. Pod koniec XIX wieku arcybiskup lwowski Józef Weber i przeorysza klasztoru franciszkanek Najświętszego Sakramentu matka Maria od Krzyża Morawska wystąpili z propozycją ponownego zaproszenia do Lwowa kapucynów, których skasowali Austriacy. Zdecydowano się ulokować ich na Zamarstynowie, który wówczas był osadą podmiejską.

Matka Maria przeznaczyła na ten cel fundację 50 tys. koron i w 1904 roku pierwsi kapucyni osiedlili się w glinianych celach, a obok wystawiono drewnianą kaplicę. Blotnista okolica i brak funduszy zmusiły braci po I wojnie światowej do decyzji przeniesienia się na teren Królestwa, jednak w końcu pozostali. Sprzyjały temu plany budowy murowanego klasztoru. Fundusze na ten cel zbierano na ulicach miasta, wydawano bale dobroczynne, a eks-prowincjał o. Czesław Szuber jeździł nawet do USA gdzie również otrzymywał ofiary. Wybrano projekt wybitnego architekta Jana Sas-Zubrzyckiego, który opracował projekt kościoła w charakterystycznym „zymuntowskim” stylu, łącząc cechy manieryzmu, renesansu i gotyku. Projekt zupełnie nie odpowiadał regule zakonu, co doprowadziło do konfliktu zakonników z projektantem, bowiem nie chciano wypłacić mu honorarium i nie przyjęto projektu ołtarza głównego.

Świątynię pw. św. Franciszka z Asyżu konsekrowano w 1930 roku. Równolegle budowane były nowe pomieszczenia klasztorne. Niestety nie ukończono ich, stawiając jedynie dwa skrzydła. Wewnątrz kościoła zdołało pięć ołtarzy, freski (nietypowe dla kapucynów), ambona, organy, ławki i inne wyposażenie.

W pierwszych dniach II wojny światowej od niemieckiej kuli zginął o. Aleksander Chmura, otwierając listę martyrologii kapucyńskiej. Pierwsi sowieci wywieźli w głąb Rosji braci Łukasza Szypułę, Fabiana Regułę i o. Albina Janocha. Ojcu Kosmie Lenczkowskiemu udało się uciec do Krakowa. Klasztor został przekształcony na noclegownię dla uchodźców i internat dla uczniów szkoły agronomów. Podczas okupacji niemieckiej urządzono tu kuchnię dla ubogich.

Kapucyni opuścili Lwów razem z innymi zakonami katolickimi w 1946 roku, zabierając ze sobą wiele obrazów i wyposażenia kościelnego. Klasztor przekształcono na dom mieszkalny, a kościół – na magazyn filmowy.

W 1990 roku świątynię przejęli grekokatolicy redemptoryści. Wyremontowano całość, przystosowując wnętrze pod potrzeby własnej liturgii. W kościele oprócz jonicznych kolumn i sklepień w zakrystii ze starej architektury nic nie pozostało. Na zewnątrz świątynia zachowała się całkowicie w stanie oryginalnym. Ocalała nawet figura św. Franciszka na fasadzie. Herb kapucynów zachował się nad zamurowanym dawnym wejściem do klasztoru, gdzie nadal są mieszkania prywatne.

Październik – miesiąc świadomości raka piersi. Akcja „daj włos!”

To bardzo dziwne uczucie. Gdy fryzjerka przycina ci nożyczkami zaplecione w warkoczki włosy. Coś, jakby mrówki przebiegały ci po głowie. Choć może to z wrażenia. Bo przecież włosy „nie czują”. Tylko jakoś tak niebezpiecznie blisko ucha rozlega się „ciiiaaach”.

ELA LEWAK

To bardzo dziwne uczucie. Gdy wypadają ci włosy. Coś, jakby mrówki przebiegały ci po głowie. Dosłownie, nie z wrażenia. Bo skóra wyraźnie „czuje” opuszczające ją cebulki. I jakoś tak niebezpiecznie dużo łąduje samotnych włosów na ramionach.

Rak. To słowo brzmi jak nieznaną litosci wyrok. Po nim następuje często szereg innych słów, układających się dowolnie, według decyzji losu, w różne konfiguracje. Słów takich, jak „chemioterapia”, „przerzuty”, „guzy”, „napromieniowanie”, „łysienie”, „powikłania”, „skutki uboczne”.

Z rakiem da się żyć. A właściwie – z rakiem da się wygrać. Tylko gra ta jest niezwykle trudna. Również psychologicznie.

Trwa październik. Miesiąc świadomości raka piersi, miesiąc profilaktyki, kampanii społecznych, badań i różowej wstążki. Jest to czas symboliczny, systematycznie przypominający o znaczeniu profilaktycznych badań, o świadomym zarządzaniu własnym ciałem i czasem.

Chciałabym się dziś pochylić szczególnie nad jedną kwestią i opowiedzieć o inicjatywie, która właściwie nie jest szerzej znana na Ukrainie. Chodzi o akcję „Daj Włos!” Fundacji Rak'n'Roll – Wygraj Życie!

Peruka – atrybut damy

Łysienie. To jeden z bardziej znanych ogółowi skutków ubocznych leczenia raka. Może nie wystąpić, ale najczęściej jednak trzeba się z nim mierzyć. Jest to stresujące, trudne, gorzkie i często nieuchronne. Wiele kobiet decyduje się na zakup peruki. Na Ukrainie sztuczna peruka można kupić już za 700-1000 UAH (około 100-150 PLN). Te naturalne to średnio 3000 UAH. Dla niektórych osób, szczególnie emerytowanych, to zawrotna suma (średnia emerytura to 2000 UAH). Kobiety decydują się na te sztuczne (żartując przy okazji, że „nie będą wydawała tyle kasy na coś, co za pół roku wyrzucą”) lub na chustki. Zwłaszcza że samo leczenie na Ukrainie sporo kosztuje, choć... oficjalnie jest bezpłatne.

W Polsce sytuacja wygląda nieco inaczej. To znaczy peruki nadal nie są tanie, ale te z naturalnych włosów są częściowo refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Mimo wszystko dopłata jest wciąż wysoka dla niektórych pacjentek. Z myślą o tym ruszyła akcja „Daj Włos!”. Pomysł był prosty, genialny... i nietławy w realizacji. Każdy, kto chciał obciąć włosy, mógł je oddać na peruki dla kobiet w trakcie chemioterapii. W jakże dobrym celu! Sporo trudu wymagało jednak rozruszanie tej inicjatywy. Trzeba było bowiem zaangażować perukarnię, która w imię szczytnego, społecznie ważnego celu wykona – za darmo! – peruki. I niczego nie weźmie w zamian. Perukarnia się znalazła. ROKOKO przygotowuje od



W Fundacji Rak'n'Roll Wygraj Życie! w Warszawie

lat wygodne, piękne peruki dla tych, które o nie poproszą.

Wziąć udział w akcji i oddać włosy może każdy i każda w dowolnym wieku. Wystarczy mieć 25 cm włosów do oddania i spełnić szereg wymagań, które znaleźć można na stronie <https://www.raknroll.pl/co-ro-bimy/programy/daj-wlos/>.

Inicjatywa, która daje siłę

Początkowo podchodzono do tej inicjatywy nieufnie, a zapewne i teraz wiele wytwórców peruk ma za złe, że zamiast kupić je u nich, kobiety wybierają te darmowe, od Fundacji.

Cóż.

Trzeba jednak pamiętać o jednym. Każdy gest dobrej woli, każda pomoc jest w czasie leczenia raka niezwykle ważna. Gest, jakim jest otrzymanie darmowej peruki, to również wsparcie materialne, również cenne. Najważniejsze jednak, że kobiety mają więcej siły i lepiej się czują na tej nietławej drodze.

Lawina ruszyła

Kinga, Gosia, Mikołaj, Weronika, Ada... To zaledwie kilka osób spośród moich znajomych, które oddały włosy do Fundacji Rak'n'Roll – Wygraj Życie!. Patrząc na fryzury do ramion z zazdrością i podziwiałam ich odwagę. Aż tego lata odważyłam się i ja. Ściąłam 40 cm włosów, które były moją wyjątkową ozdobą i dumą. Teraz nadal są dumą. I ozdobą – tylko w krótszej wersji.

To zupełnie inne uczucie niż to, gdy się ścina włosy ot tak, po prostu. Udostępniłam w sieci społecznościowej post o dołączeniu do akcji i wysłałam w świat takie słowa:

Do wszystkich Kobiet walczących z rakiem!

Jesteśmy z Wami. Ktoś słowem, ktoś obecnością, ktoś czasem, ktoś akcją, a ktoś – poprzez podzielenie się włosami. Moje naładowałam mocą wszystkich pięknych słów, które na ich temat kiedykolwiek usłyszałam.

Oddaję je do Fundacji Rak'n'Roll Wygraj Życie #DajWlos pełna wiary, że pomogą którejś z Was w trudnej chwili zmierzania się z konsekwencjami chemioterapii. Jesteście niesamowite, dzielne, wojownicze i PIĘKNE.

A my jesteśmy z Wami – wszyscy razem i każdy z osobna – najlepiej jak potrafimy!



Najszcześniejsza byłam w momencie, gdy kolega – tak, kolega właśnie! – powiedział, że idzie w moje ślady i zapuszcza włosy, by oddać je na peruki dla dzieci chorych na raka.

Powtórzę: każdy gest się liczy. Każdy gest jest ważny.

Co z Ukrainą?

Fundacja jest otwarta na pomoc i wsparcie dla tych, którzy jej potrzebują. Ja zgłosiłam się do niej kilka miesięcy temu z pewnym pomysłem. Zastanawiałam się, czy uda się rozpocząć odpowiednik „Daj Włos!” na Ukrainie. Czego wymaga taka inicjatywa? Z czym trzeba byłoby się zmierzyć i od czego zacząć?

Pracowniczki Fundacji znalazły czas i porozmawiały ze mną. Wtedy dowiedziałam się o trudnych początkach, walce o perukarnię i dotarcie do pacjentek. Sama nie dam rady tego udźwignąć. Ale może znajdą się osoby, które mi w tym pomogą.

Podobno już kiedyś ktoś próbował rozpocząć podobną „zbiórkę”. W ukraińskim Klubie Amazonek nikt jednak nie potwierdził tej informacji.

I jeszcze słów kilka o Magdzie. Fundacja nie wzięła się znikąd. Założyła ją, jak to często bywa, osoba, która sama chorowała na raka. Tak o Magdzie Prokopowicz, Matce-

Założycielce Fundacji Rak'n'Roll piszą jej fundacyjni koledzy:

„Kiedy zachorowała na raka piersi, miała 27 lat. W trakcie leczenia, pewnie z wielkiej miłości, bo wbrew prawom medycznym (że niby to jest fizycznie niemożliwe) – zaszła w ciążę. Kolejni lekarze zalecali usunięcie ciąży i kontynuację leczenia, bądź rezygnację z programu chemioterapii. Dzięki swojemu uporowi oraz wsparciu męża, w końcu znalazła Lekarza, który im pomógł. Okazało się, że ciąża i rak są do pogodzenia. Kiedy Leoś szczęśliwie przyszedł na świat, Magda postanowiła szerzyć tę „wiedzę tajemną” – założyć fundację, która będzie pomagać przede wszystkim kobietom w ciąży chorym na raka, ale także innym chorym – w 2009 założyła Fundację „Rak'n'Roll. Wygraj Życie!”. Magda odeszła w czerwcu 2012 roku.

Zostawiła po sobie jednak rozwijającą się Fundację, która dodaje sił wielu ludziom, i wiarę w to, że wszystko jest możliwe. I zostawiła też DEKALOG, którego pierwszy punkt powinien być głoszony wszem i wobec, nie tylko w październiku: „Badaj się! Dzięki badaniom można wykryć raka w bardzo wczesnym stadium”.

Zatem: badaj się! – powiem dziś za Magdą. Nie tylko w październiku. Ale chociażby w tym miesiącu.

Badaj się!

Dekalog Magdy

1. Badaj się! Dzięki badaniom można wykryć raka w bardzo wczesnym stadium.

2. Rak to nie wyrok!

3. Wszystko jest indywidualne – przebieg choroby oraz skutki leczenia, więc nie myśl od razu o najgorszym i nie bierz do siebie opowieści innych chorych. Nawet po chemioterapii możesz czuć się świetnie.

4. Medycyna konwencjonalna jest podstawą w leczeniu raka!

5. Znajdź dobrego lekarza – takiego, który zapewni Ci poczucie bezpieczeństwa. Kto szuka ten znajdzie!

6. Zasięgnij opinii innych. Pytaj wszystkich o różnorodne kontakty.

Masz prawo pytać swojego onkologa o wszystko, co Cię interesuje i martwi.

Nie zadowolaj się diagnozą internisty, urologa, chirurga, nefrologa ani nikogo, kto nie jest specjalistą w leczeniu raka. Jeżeli masz raka – idź do onkologa.

Nie uciekaj od choroby, sprawdzaj i konsultuj wyniki badań, rób badania kontrolne. Pytaj, szukaj, draż. Bądź gotów do wielkich zmian. Może od razu tego nie poczujesz, ale z czasem okaże się, że są to zmiany na lepsze.

7. Dbaj o swój wygląd, nadal jesteś człowiekiem! Ruszaj się – codziennie chociaż spacer lub basen.

8. Jesteś tym, co jesz. Zasada numer jeden: zero cukru! Zasada numer dwa: przede wszystkim owoce i warzywa.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelcyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

polska Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporo-

roska Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2018

17 października, środa, balet, **PRÓBA GENERALNA „PULCINELLA”**, „ŚWIĘTO WIOSNY”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

18 października, czwartek, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

19 października, piątek, balet **PRÓBA GENERALNA „PULCINELLA”**, „ŚWIĘTO WIOSNY”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

20 października, sobota, **opera „TRAVIATA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

21 października, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet **PRÓBA GENERALNA „PULCINELLA”**, „ŚWIĘTO WIOSNY”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

24 października, środa, balet **PRÓBA GENERALNA „PULCINELLA”**, „ŚWIĘTO WIOSNY”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

26 października, piątek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

27 października, sobota, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

28 października, niedziela, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

31 października, czwartek, balet **„GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Poszukuję rodziny mojego dziadka



Witam! Poszukuję rodziny mojego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. we wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

Posiadam ich zdjęcia. Może to pomoże w poszukiwaniach.

Z pozdrowieniami
Stefania Maria Kiwertz
kiwitina1@wp.pl

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradziadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmowała tylko szlachta

z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradziadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradziadkowi.

Pozdrawiam
prawnuk Kamil
dreamman2@o2.pl

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **Skończysz z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



Składamy wyrazy szczerego współczucia

Pani Alicji Brzan-Kłós

z powodu śmierci
OJCA

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.10.2018, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
27,90	1 USD	28,10
32,25	1 EUR	32,38
7,46	1 PLN	7,52
36,40	1 GBR	36,90
4,11	10 RUR	4,19

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківському відділенні ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji: Miroslaw Rowicki (Marcin Romer) redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmy-

tro Wesolowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2019!

Ukazała się kolejna, dwunasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2019!

Kalendarz Kresowy 2019

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

www.kuriergalicyjski.com
 email: kuriergalicyjski@wp.pl
 tel.: +380 322 53 15 20
 +380 342 54 34 61

Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 25 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką

(przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

<http://kuriergalicyjski.com/ogloszenia/7134-kalendarz-kresowy-2019>

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,75 UAH

3 miesiące – 35,25 UAH

6 miesięcy – 70,50 UAH

12 miesięcy – 132,60 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presia”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 UAH,

3 miesiące – 16,20 UAH,

6 miesięcy – 32,40 UAH,

12 miesięcy – 64,80 UAH



Partnerzy medialni

